GŁOS HUTY KATOWICE

TYGODNIK WTOREK, 21 MARCA 1978 NR 12–13 (156-157) CENA 2 ZŁOTE

DZIŚ 12 STRON, A W NUMERZE WIELE INTERESUJĄCYCH DLA WSZYSTKICH MATERIAŁÓW, KTÓRE POLECAMY DO LEKTURY, ŻYCZĄC JEDNOCZEŚNIE WSZYSTKIM CZYTELNIKOM I WSPÓŁPRACOWNIKOM Z OKAZJI NADCHODZĄCYCH ŚWIĄT ORAZ WIOSNY – WSZYSTKIEGO NAJLEPSZEGO

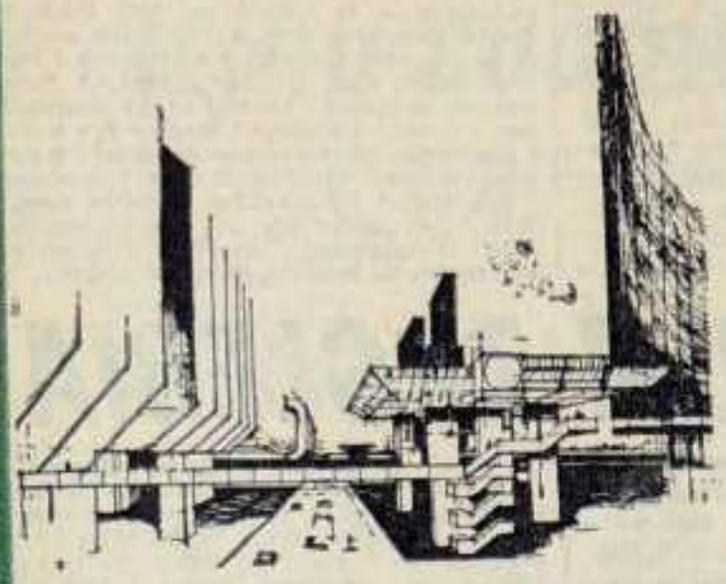

STRONA 2 – CENTRUM ZAGŁĘBIA

TAKI tytuł nosi artykuł red. XAWEREGO GÓRALA ilustrowany reprodukcją makiety oraz rysunkami przedstawiającymi wizję przyszłych obiektów Centrum Zagłębia, którego projekt budowy nabiera obecnie coraz bardziej realnych, praktycznych kształtów.

STRONA 3 – Z WIZYTĄ W SPC

NA ZDJĘCIU u góry — **TERESA JAKUBOWSKA**, na zdjęciu u dołu — brygadzista **ALEKSANDER WOJTYLAS**. Oboje są młodymi pracownikami Stacji Przesypowej Cementu dla budowy Huty Katowice. O problemach załogi SPC pisaliśmy już w poprzednim numerze, dziś idziemy śladem tamtej publikacji.

NA STRONIE 3 publikujemy też artykuł red. **ELŻBIETY BUJNEJ**, będący prezentacją kolejnej sylwetki kandydata do zwycięstwa w PLEBISCYCIE MŁODYCH. Tym razem jest to **TADEUSZ ŁADOCHA** z Przedsiębiorstwa Robót Inżynieryjnych z Dąbrowy Górniczej.

STRONA 8 – DWA „KOŃCE ŚWIATA" ALFA RAMSEYA

TYM jakże dowcipnym rysunkiem **ANDRZEJA MLECZKI** „pożyczonym" z „Polityki" zapowiadamy kolejny (13) odcinek wspomnieniowego cyklu **PIŁKA W GRZE**, w którym red. **ANDRZEJ GOWARZEWSKI** przypomina wiele ciekawych wydarzeń dotyczących, ogólnie mówiąc, MISTRZOSTW ŚWIATA W PIŁCE NOŻNEJ. Dziś o dwóch „końcach świata" ALFA RAMSEYA i angielskiego futbolu. Artykuł o tyle ciekawy, że sprawcą jednego z tych „końców świata" była, jak pamiętamy, polska jedenastka. Na nowo przeżyjmy sławetny remis na Wembley.

STRONA 9 – FILM, GRAFIKA

SERIAL JUŻ NA FINISZU, czyli artykuł o serialu telewizyjnym **P. CHMIELEWSKIEGO** pt. WIELKA HUTA; również na tej stronie — OPEROWY ZAPIS ATMOSFERY, SPORT BEZ KIBICÓW — o działalności ZAGŁĘBIOWSKIEGO KLUBU TATERNICTWA JASKINIOWEGO, a także reprodukcje dwóch linorytów **MARIANA MALINY** z cyklu PLAC BUDOWY HUTY KATOWICE.

STRONA 10 – ROZRYWKA, KULTURA

Z LEKTYKI HINDUSA BASKARA, kolejne zadanie szachowe z cyklu DAJEMY MATA, NOTATNIK FILATELISTY, a w nim ciekawe znaczki; w TAKIEJ SOBIE REFLEKSJI poznajemy się z maleńką Ewą Anną, ponadto – O SPORCIE?, propozycje repertuarowe KLUBÓW BUDOWLANYCH, informacja o kiermaszach, o KLUBIE ŻEGLARSKIM itp.

STRONA 5 – JEDNAKOWO WAŻNE I PILNE

NA ZDJĘCIU u góry kierowniczka Pracowni Poligraficznej B-4 — **IRENA USZKO**. O pracy i problemach ZESPOŁU WYKOŃCZENIOWEGO PBP BUDOSTAL-4 — pisze red. **ELŻBIETA BUJNA** w artykule pt. JEDNAKOWO WAŻNE I PILNE.

STRONY 6 i 7 – TECHNIKA RACJONALIZACJA I WYNALAZCZOŚĆ

PO RAZ 31 przyznane zostały tradycyjne złote medale i dyplomy TARGÓW LIPSKICH dla wyróżniających się wyrobów. Polska zdobyła cztery medale. Uzyskały je: zaprezentowana przez **METALEXPORT obrabiarka karuzelowa KKB 125** produkcji zakładów RAFAMET służąca do obróbki kół dla przemysłu samochodowego i kolejnictwa, oraz wystawiony przez METRONEX **radiometr górniczy RGR-11** do badania stopnia promieniotwórczości w kopalniach.

W grupie towarów konsumpcyjnych dwa medale przyznano przedsiębiorstwu TEXTILIMPEX za prezentowane w Lipsku: strój narciarski i tkaninę bawełnianą.

NA TARGACH LIPSKICH przebywała z wizytą wycieczka członków MIĘDZYZAKŁADOWEGO KLUBU TECHNIKI I RACJONALIZACJI przy Związkowej Radzie Koordynacyjnej. Relację z wycieczki przedstawiamy na STRONIE 7 w artykule pt. NOWOŚCI I NOWINKI Z TARGÓW LIPSKICH. Artykuł bogato ilustrowany materiałem zdjęciowym.

Obok, czyli na STRONIE 6 — kilka artykułów poświęconych, ogólnie mówiąc — problemom TECHNIKI, RACJONALIZACJI I WYNALAZCZOŚCI. M. in. także artykuły, jak MYŚLENIE INNYMI KATEGORIAMI oraz Z NOWOCZESNOŚCIĄ.

TYM RAZEM Prezes Spółki — red. **JANUSZ KWIATKOWSKI** poleca na Święto podwójną porcję humoru, satyry i tego wszystkiego, co jednych zmusza do uśmiechu, innym psuje czasami nerwy.

NA STRONIE 15 — komiks, którego bohaterem jest genialny wynalazca HERKULES DYBAŁA, Fraszki i Prozaiczne uwagi **JERZEGO LESZCZYŃSKIEGO**, USZCZYPKI — LECHA RAMUSA, itp. STRONA 12, czyli STRONA OSTATNIA — to jak zwykle: KRZYŻÓWKA DLA NIETYPOWYCH, CZY NIC SIĘ PANU NIE STAŁO? — wstrząsające przygody żony p. Tadeusza D., Genowefy; POCZTÓWKA Z URLOPU, informacja o ważnej naradzie w ważnej sprawie, pierwszy odcinek cyklu MÓJ WUJEK, tym razem zatytułowany PRZEKAZY DO WOJSKA, dwa komunikoty, SPROSTOWANIE w sprawie „Opowieści jak gdyby komunikacyjnej", i jeszcze kilka innych drobiazgów, a także kolejny odcinek ROZMOWY PREZESA SPÓŁKI Z SAMYM SOBĄ.

STRONY 11 i 12 – DUŻO HUMORU

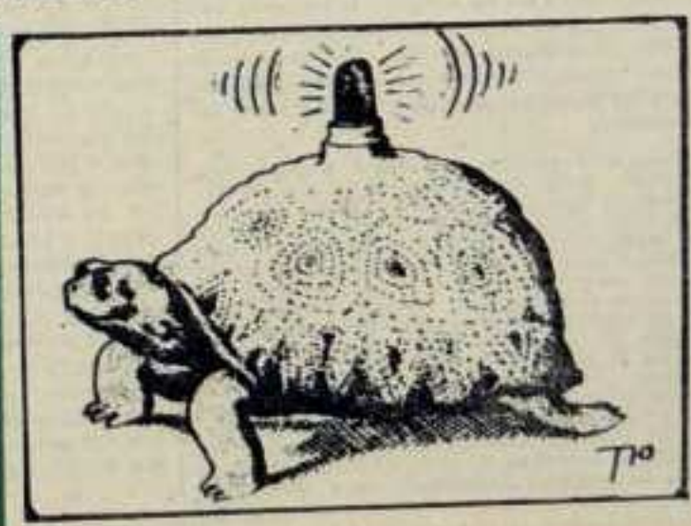

CENTRUM ZAGŁĘBIA

LOKALIZACJA potężnego Kombinatu Metalurgicznego na obrzeżu Zagłębia Dąbrowskiego, stworzyła historyczną szansę na generalną, a jednocześnie szybką przebudowę tego najbardziej pod względem urbanistycznym zaniedbanego regionu GOP. Uporządkowano już i zmodernizowano główne trasy dojazdowe i przelotowe, zbudowano dziesiątki kilometrów całkowicie nowych dróg. Zintensyfikowano budownictwo mieszkaniowe w Dąbrowie Górniczej, Sosnowcu, Będzinie i Czeladzi, powstają coraz to nowe osiedla – zarówno na terenach dotąd „dziewiczych" pod tym względem, jak i w miejscu śmiałych wyburzeń dokonanych w okresie minionych dwóch, trzech lat. W tej chwili istnieje w Zagłębiu kilkanaście placów budowy dużych osiedli mieszkaniowych, zbrojone są nowe tereny.

Wydawać by się mogło, iż poza tym, że wznoszone są dla załóg pracujących w Hucie Katowice, osiedla te nie mają ze sobą żadnego związku. Że każde z nich, po zakończeniu budowy stanie się swego rodzaju enklawą – posiadać będzie swoje własne placówki handlowo-usługowe, własne szkoły, żłobki, przedszkola i inne niezbędne obiekty towarzyszące. I rzeczywiście – projekty nowych dzielnic: Zagórze, Środula, Mydlice, Warpie, uwzględniają realizację tego typu podstawowych obiektów. Nie ma w nich jednak tego, co spina te wszystkie osiedla i dzielnice w jeden wspólny organizm, tworzy z nich wielką aglomerację i jej całej nadaje charakter wielkomiejski. Żaden z tych projektów – choć są to projekty często bardzo dużych dzielnic – nie „uzurpuje" sobie prawa do podporządkowania sobie takich dzielnic śródmiejskich, jak centrum Sosnowca, czy Dąbrowy Górniczej. Rolę tę spełni całkowicie nowe centrum czwórmiasta, centrum, które stanie się właśnie tą klamrą spinającą wszystkie obecnie istniejące i będące w budowie, lub jeszcze w fazie projektowania, osiedla i dzielnice miast zagłębiowskich: centralny ośrodek dyspozycyjno-usługowy. Koncepcja zagospodarowania przestrzennego tego ośrodka – zwanego z racji jego usytuowania Centrum Zagłębia – była tematem otwartego konkursu SARP rozstrzygniętego na początku 1973 roku.

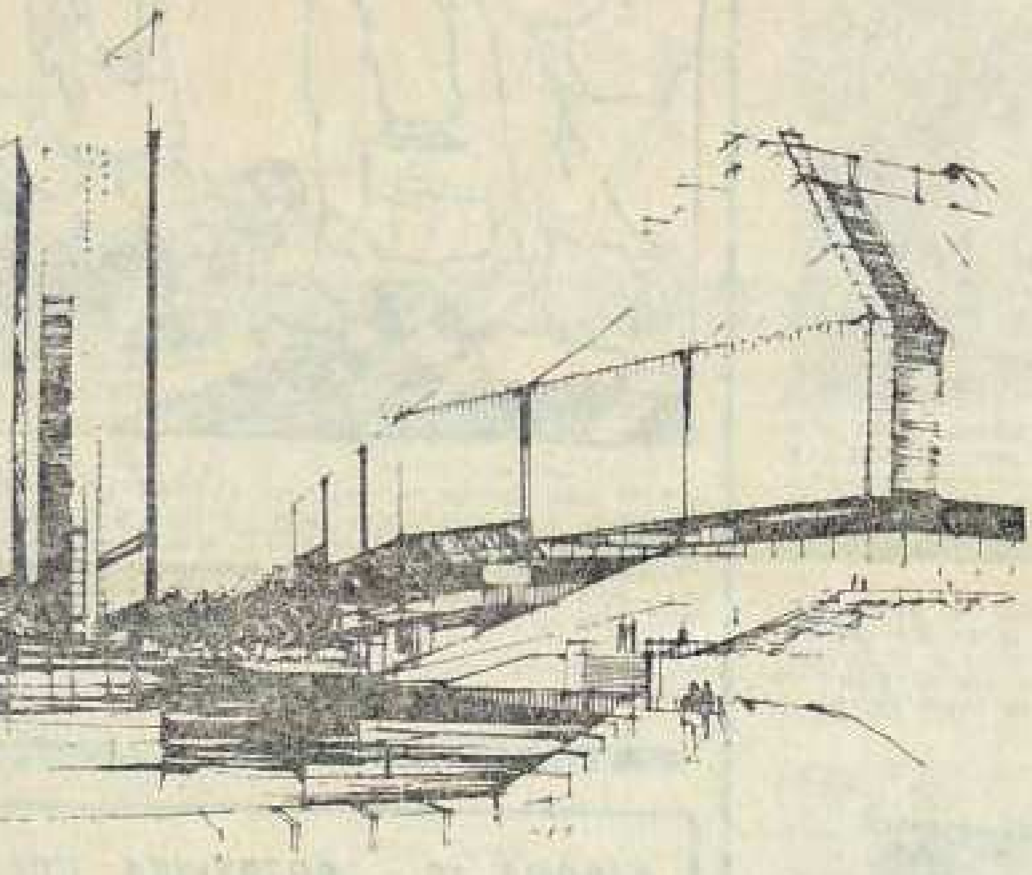

Konkurs miał charakter studialny i od jego rozstrzygnięcia minęło już sporo czasu. Władze wojewódzkie powierzyły bowiem laureatom I nagrody dalsze opracowanie tematu bez zmiany założeń generalnych. Pod koniec ubiegłego roku zatwierdzony został program realizacji pierwszego etapu. Jego rozpoczęcie nastąpi jeszcze w roku bieżącym.

Program budowy Centrum Zagłębia opracowany został w Okręgowej Dyrekcji Rozbudowy Miast w Sosnowcu, przy bardzo ścisłej współpracy z pracowniami projektowymi katowickiego Miastoprojektu. Z prośbą o zapoznanie naszych Czytelników z projektem centrum i aktualnym stanem prac przygotowawczych zwróciliśmy się do dyrektora ODRM d/s budowy centrum — **Andrzeja Niewiadomskiego** i **Jolanty Rojek** — pracownicy ODRM prowadzącej całokształt prac.

Tereny Centrum Zagłębia, wyznaczone planem ogólnym obejmują obszar o powierzchni 600 ha i położone są między Sosnowcem, Będzinem i Dąbrową Górniczą. Zadaniem konkursowym było między innymi opracowanie koncepcji przestrzennej, na podstawie której Centrum mogłoby być budowane etapami, ale tak, aby w każdym okresie miało swój właściwy charakter urbanistyczny i architektoniczny. Zgodnie z koncepcją urbanistyczną Centrum Zagłębia ma również zapewnić zespolenie miast zagłębiowskich w jeden organizm wielkomiejski.

Centrum tworzyć będzie pięć zespołów funkcyjnych (w nawiasach oznaczenia na makiecie). Pierwszy z nich (a) stanowić będzie administracja ogólna i gospodarcza, hotele, placówki handlowe i gastronomiczne oraz wielofunkcyjny zespół kultury, a w tym: teatr, sala widowiskowa i dwa kina. Niezwykle ważnym dla mieszkańców Zagłębia będzie zespół zdrowotny (b), w którym najważniejsze to szpital na 1400 łóżek i obiekty lecznictwa otwartego. Kolejny zespół, to cały kompleks obiektów sportowych i rekreacyjnych, parki i tereny zielone (c). Projektanci uwzględnili również zespół szkolnictwa wyższego, średniego i zawodowego wraz z internatami (d). I wreszcie zespół zabudowy mieszkaniowej: Mydlice, Warpie i Środula.

Tak szeroki i różnorodny wachlarz usług daje pełną gwarancję ich wykorzystania przez mieszkańców Zagłębia, co stworzy płaszczyznę do konsolidacji społeczeństwa.

W chwili obecnej zaistniały optymalne warunki przystąpienia do budowy Centrum Zagłębia, gdyż już w 1980 roku w nowych osiedlach mieszkać będzie blisko 60 tysięcy mieszkańców. W związku z tym przystąpi się wkrótce do uzbrajania terenu i budowy układu komunikacyjnego, który połączy Centrum z jego otoczeniem. Będą to ulice: Zachodnia, Średnicowa i Wewnętrzna — takie im bowiem nadano robocze nazwy. Stworzenie infrastruktury technicznej w zakresie sieci wodociągowej, kanalizacyjnej, gazowej, ciepłowniczej, energetycznej i telekomunikacyjnej ułatwi budowę obiektów kubaturowych.

Dla opracowania dokumentacji zostały zaangażowane najlepsze zespoły z biur projektowych — Miastoprojektu Katowice, Miastoprojektu Warszawa, Biura Projektów Budownictwa Ogólnego w Warszawie i innych. W biurach tych przygotowane zostały koncepcje oraz programy ogólne stanowiące wytyczne do projektowania. Opracowano założenia techniczno-ekonomiczne, dzięki czemu już wkrótce przystąpi się do pierwszych prac na terenie Centrum.

W celu umożliwienia pełnej realizacji założonego programu dążyć należy na placu budowy Centrum do koncentracji nakładów i środków wykonawczych, co pozwoli osiągnąć zamierzone efekty.

Warto na zakończenie wymienić nazwiska autorów przyszłego Centrum: arch. **Zdzisław Bryniak** — generalny projektant, arch. **Wojciech Kubik**, arch. **Jacek Michalski**, inż. **Tomasz Malinowski**, arch. **Janusz Corradini** i mgr **Maria Pałkowa**. (xx)

ZA DUŻO MONOTONII

NA TEMAT BUDOWNICTWA mieszkaniowego zapisano już sporo kilogramów papieru, zarówno gazetowego, jak i biurowego. I nie w tym chyba dziwnego nic nie ma, gdyż poza tym, że ludzie, najogólniej rzecz biorąc, lubią pisać, jest to temat aktualny i jak to się mówi — palący. W ostatnim czasie sprawa ta została załatwiona w sposób radykalny. Faktycznie obserwuje się znaczną poprawę na tym odcinku. Przybyło więc przede wszystkim fabryk domów, a co za tym idzie, w dobrym tempie zaczynają wyrastać nowe bloki mieszkalne tworzące wielotysięczne osiedla — nieodłączny element przedmieść naszych miast.

Wszelkiego rodzaju „M" jest coraz więcej. Trzeba jeszcze, aby wraz z ilością szła jakość, no i element, na którym chciałem się głównie skupić, mianowicie estetyka formowania większych skupisk budynków. Nie chcę rozwodzić się tu nad infrastrukturą, o której mówi się zwykle bardzo dużo, choć z jej tworzeniem bywa zazwyczaj kiepsko, i tradycyjne trawniki z rachitycznymi drzewkami i tabliczkami „nie deptać" urządzane są w iście żółwim tempie (przykład Osiedle Hutników w Golonogu). Skłaniałbym się raczej do przypatrzenia się urbanistyce naszych osiedli. Trudno mi się wgłębiać w szczegóły ściśle fachowe, od tego są projektanci. Czuję się jednak upoważniony do oceny sposobu „poustawiania" względem siebie poszczególnych budynków, nie wykluczając oczywiście ich faktury zewnętrznej.

Zdjęcia ilustrujące ten tekst przedstawiają fragment golonoskiego osiedla, w którym zamieszkują głównie pracownicy Huty Katowice. Nie tylko ujęcie fotograficzne sprawia, że osiedle wydaje się sympatyczne. Decyduje o tym głównie jego położenie. Projektując, architekt starał się wkomponować je tak w krajobraz, żeby nie rozbijało jego naturalnej kompozycji, lecz stanowiło jednocześnie tego krajobrazu uzupełnienie. Wydaje się, że w tym przypadku zamierzenie to udało się zrealizować i ten fragment miasta widziany od strony drogi wiodącej do Huty z Katowic, prezentuje się dość ciekawie. Jest jednak element, który decyduje o pewnym „ale". Otóż jak łatwo zauważyć, wszystkie budynki są niemal identyczne. Ich monotonia sprawia, że najlepiej komponują się z otoczeniem w ładny, słoneczny dzień. Nie trzeba chyba nikomu tłumaczyć, że światłocień w architekturze, a właściwie w jej prezentowaniu się, posiada niebagatelne znaczenie. A więc, mimo wszystko, osiedle to jest zbyt monotonne. I nie idzie tu tylko o zróżnicowanie elewacji budynków, choć i o niej nie wolno zapominać. Mam na myśli zróżnicowanie samych brył obiektów. To one właśnie winny przyjmować bardziej niekonwencjonalne kształty. Zgoda na budynki czteropiętrowe, choć jest prawdą powszechnie znaną, że zajmują one więcej miejsca niż te, które rosną wzwyż. Trudno jest się natomiast pogodzić z całymi połaciami ścian zapełnionych szachownicą typu: dwa okna balkon, dwa okna balkon itd.

Rzecz jasna fabryki domów, o których była już mowa wcześniej, jeżeli dopiero co zaczęły produkować i dochodzą dopiero do swoich zdolności produkcyjnych, nie mogą, jak to się mówi — „z kopyta" wytwarzać bardziej urozmaiconych betonowych elementów. Ale wydaje mi się, że dowcip tkwi głównie w braku odpowiedniego zainteresowania wyrażanego przez odbiorcę. Może mnie ktoś posądzić o szukanie przysłowiowej dziury w całym, bo ważne, że ludzie mogą mieszkać. No cóż, jest to sprawa co najmniej dyskusyjna, bo gdy ci ludzie nacieszą się już nowym mieszkaniem, gdy „namieszkają się", to wtedy uważniej przyglądają się otoczeniu swojego bloku i to nie tylko wspomnianej wcześniej trawce na trawniku.

Od wielu lat prasa toczy bój (nie dość widać skuteczny) o ożywienie naszych aglomeracji. Tendencja do tworzenia betonowych pustyń, choć już wystarczająco potępiona, nadal tu i ówdzie daje o sobie znać. Warto chyba wzmóc działania, by szybko powstające osiedla mieszkaniowe dla hutników oraz dla budowniczych związanych z naszą największą inwestycją hutniczą, były wznoszone z nowoczesnością proporcjonalną do nowoczesności Kombinatu. Być może brzmi to trochę jak frazes, ale wydaje mi się, że nie jest on pozbawiony sensu. Starzenie się urządzeń hutniczych równoważone jest odpowiednią ich regeneracją czy unowocześnianiem i zabieg ten trwa często zaledwie kilkanaście godzin, natomiast w przypadku układu urbanistycznego sprawa nie przedstawia się tak prosto. (pewu)

Tekst i zdj. P. Wąsikowski

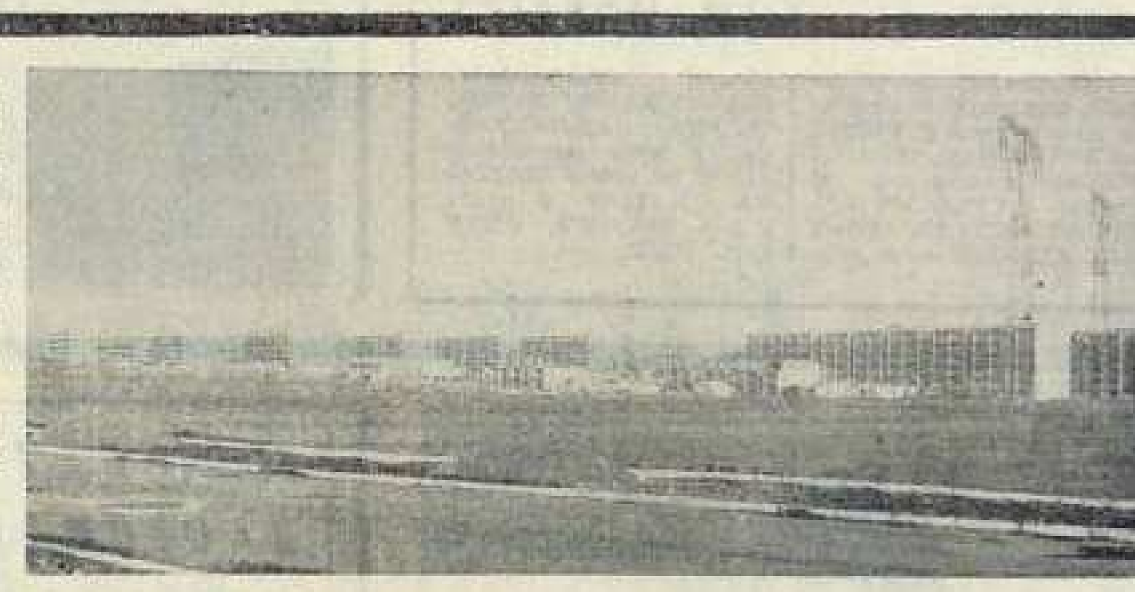

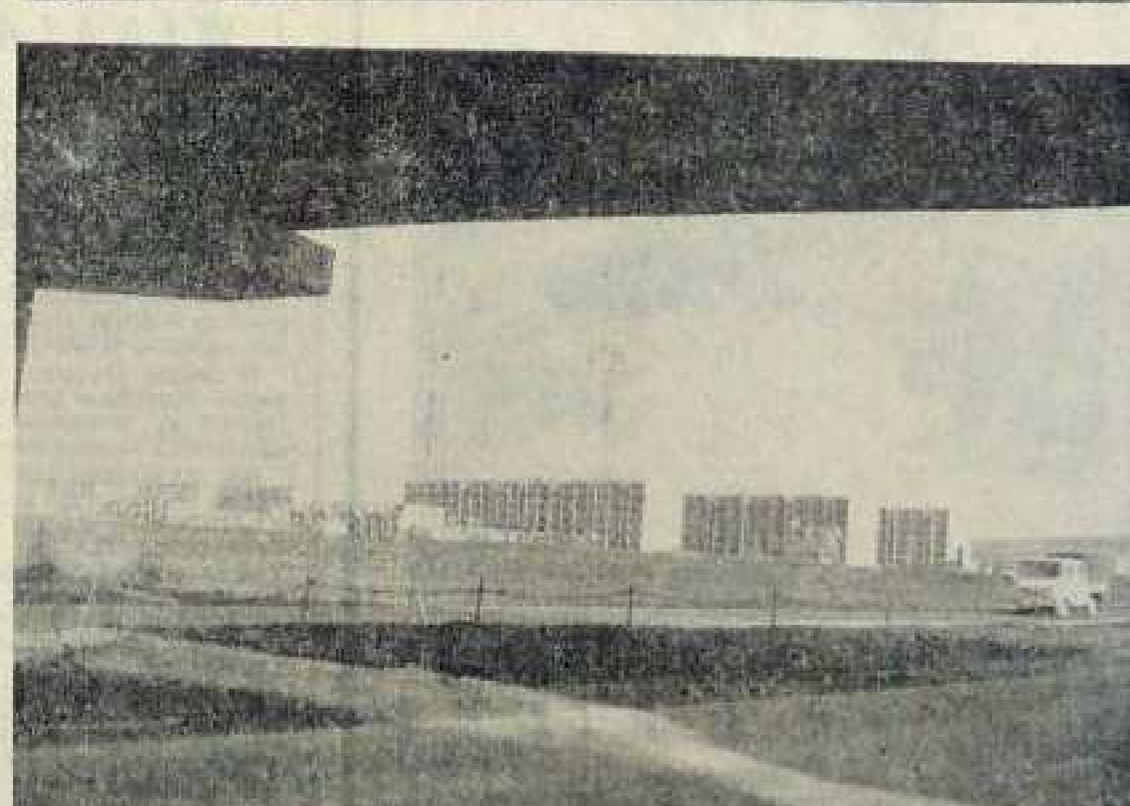

W CIENIU BUDOWY

W POPRZEDNIM numerze „Głosu" pisaliśmy o cennej inicjatywie jednej z brygad Stacji Przesypowej Cementu w Ząbkowicach. Przypomnijmy, że chodziło o wezwanie do współzawodnictwa wszystkich brygad Stacji a także zaapelowanie do załóg dwudziestu stacji przesypowych w Polsce o podejmowanie zobowiązań zmierzających do zwiększenia wydajności pracy, a także do poczynienia znacznych oszczędności materiałowych i sprzętowych.

Minęły dwa tygodnie od dnia zebrania załogi ząbkowickiej Stacji Przesypowej Cementu, na którym brygada **Aleksandra Wojtylasa** wezwała swych kolegów do współzawodnictwa. Odwiedziliśmy ich w ubiegłym tygodniu na stanowisku pracy, pragnąc poznać tych młodych, pełnych zapału i zaangażowania ludzi.

Komuś wydawać by się mogło, że proces przesypywania, a właściwie przełączania, cementu z wagonów kolejowych — dwóch gruszek o zawartości kilku ton sypkiego cementu — do 120-tonowych silosów jest czymś prostym. Nic bardziej błędnego. Trzeba mieć duże doświadczenie, by sprawnie dokonać tej operacji składającej się z dziesiątków czynności, przy czym wykonać to należy przy odpowiednich parametrach — właściwym ciśnieniu i wilgotności powietrza przeznaczonego do przełączania cementu. Warto nadmienić, że wszystkie te operacje przeprowadza się w dość znacznym zapyleniu gdy jest sucho, a gdy pada deszcz, w ciastowatym błocie cementowym. Dziennie na stację przychodzi 40 wagonów. W ciągu jednej zmiany brygada potrafi rozładować około 15 wagonów, przy czym równocześnie trwa załadunek cementu z silosów do cementowozów rozwożących go do Centralnej Wytwórni Betonu oraz wytwórni rejonowych.

Brygada Aleksandra Wojtylasa swymi wynikami w pracy dokumentuje każdego dnia, że jest najlepszą z brygad Stacji. Składa się z bardzo młodych ludzi; najmłodszy pracownik ma 20 lat, najstarszy — 27. Z racji swego wieku wszyscy są członkami młodzieżowej organizacji ZSMP. Brygadzista Aleksander Wojtylas ma 26 lat i pochodzi ze Strzegowej koło Pilicy. Z tego samego miasteczka pochodzi 27-letni **Stanisław Bomba**. **Władysław Ulicki** ma 23 lata, pochodzi z Żar koło Żagania. **Zdzisław Kozub** — zastępca szefa brygady ma 25 lat, pochodzi z Ząbkowic Będzińskich. Najmłodszy jest **Piotr Nowicki**, ma 20 lat a pochodzi z Adamowa w województwie siedleckim.

Kierownik stacji, Czesław Grajdek wypowiada się o członkach brygady Wojtylasa w samych superlatywach. Wyróżniają się w pracy, są koleżeńscy, zdyscyplinowani, stale przekraczają normy przeładunku cementu. To, że większość z nich pochodzi ze środowisk, w których dominuje ciężka praca fizyczna, pozwala im przetrwać i wydajnie pracować w bardzo niekorzystnych warunkach. Zahartowali się w pracy na Stacji i polubili swoje zajęcie. Jako że są młodzi — zakładają rodziny i snują plany na przyszłość. Na razie mieszkają w kwaterach, ale przewodniczący koła ZSMP **Henryk Poleć** przypuszcza, że w najbliższym czasie najbardziej potrzebujący mieszkań będą mogli uczestniczyć w realizacji patronackiego budownictwa mieszkaniowego. Młodzi ze Stacji Przesypowej Cementu bardzo na to liczą. Chcą na stałe związać się z ziemią zagłębiowską.

55-osobowa załoga Stacji Przesypowej Cementu będzie już wkrótce świętować niemały jubileusz. Na przełomie kwietnia i maja spodziewana jest półmilionowa tona cementu przeładowanego w ciągu niespełna dwuletniego okresu istnienia Stacji. Będzie więc okazja do spojrzenia za siebie, podsumowania wyników mozolnej pracy wszystkich bez wyjątku członków załogi. Bo przecież nie tylko brygada Wojtylasa zapracowała na ten jubileusz. Równie pracowite i ambitne w swych poczynaniach są brygady **Stanisława Brzowskiego, Ireneusza Kozuba, Zdzisława Kozuba** i **Andrzeja Kubowicza**. To właśnie dzięki ich pracy nie zdarzyło się w historii budowy Huty Katowice, żeby zabrakło cementu na którymkolwiek punkcie wyrobu betonu. Dzięki ich pracowitości i zaangażowaniu, nie występują przypadki płacenia „osowego" za przetrzymywanie wagonów. Jeśli trzeba było, zostawali w dni świąteczne a nawet w wieczór sylwestrowy, by opróżnić wagony. To jest właśnie troska młodych o społeczne dobro. Pracują w cieniu wielkiej budowy, ale są niezwykle ważni w procesie inwestycyjnym. Zdają sobie z tego doskonale sprawę i dlatego są właśnie tacy, jak ich przedstawiliśmy.

PLEBISCYT MŁODYCH

ZAWSZE NALEŻY BYĆ SOBĄ

Z CZWORGA RODZEŃSTWA jest najstarszy. W sześć lat po przyjściu **TADEUSZA ŁADOCHY** na świat urodził się jego brat, Józef, a później siostry: Janina i Zofia. Tadeusz też **najwięcej** w życiu osiągnął. Nie dlatego, żeby miał większe szczęście. Po prostu zawsze szedł przez życie do konkretnego, wcześniej wytyczonego celu. Najpierw było to marzenie o prawdziwych wakacjach, za własne pieniądze. W domu nigdy się nie przelewało i wiadomo było, że takiej kwoty, jaką potrzebował na wakacje, rodzice mu nie dadzą. Podjął więc prace polowe u sąsiadów i zarobił tysiąc złotych. Była to dla niego duża suma. Wystarczyła na cały miesiąc podróżowania po kraju.

Z rodzinnego domu wyniósł poszanowanie dla pracy. Od ojca nauczył się wytrwałości, po nim odziedziczył upór, stanowczość i konsekwencję w działaniu. Dziś Tadeusz Ładocha, mężczyzna 31-letni, o swym ojcu, który miał niemały wpływ na ukształtowanie się ideowo-moralnej postawy syna, mówi z dużym szacunkiem i uznaniem. Z sympatią wspomina także swych nauczycieli zawodu, ludzi, którzy uczyli go tajników budowlanej sztuki.

* * *

Gdy przychodzi naszemu bohaterowi wypełnić rubrykę określającą zawód, przyznaje, że ma w tym momencie pewne wątpliwości, bo zawody wyuczone posiada trzy. Najpierw uzyskał dyplom montera instalacji sanitarnych, później został „betoniarzem", a w międzyczasie spawaczem. Pierwszy fach zdobył w szkole rzemiosł budowlanych w Krakowie. Po ukończeniu szkoły podstawowej w Sieraszy (rodzice przenieśli się tam ze Ścinawy leżącej koło Nysy), Tadeusz wspólnie z kolegami postanowił wyjechać do Krakowa. Sam wybrał szkołę. W domu nie było żadnych tradycji budowlanych, ale rodzice nie mieli nic przeciwko temu, by syn został budowlańcem.

Przez trzy lata mieszkał w internacie w Nowej Hucie. Tam nauczył się samodzielności i gospodarowania skromnym wprawdzie (tylko stypendium) ale własnym już budżetem. Po otrzymaniu dyplomu pierwszą pracę podjął we Wrocławiu. Po roku wrócił jednak do Sieraszy. — „Zatęskniłem za domem rodzinnym, za najbliższymi" — wyznaje Tadeusz.

Był więc powrót, kolejna praca w Chrzanowie, później dwa lata służby wojskowej, znowu krótki okres pracy w chrzanowskim Przedsiębiorstwie Robót Instalacyjnych i przeniesienie do znanego na budowie samej huty gliwickiego Przedsiębiorstwa Budowy Chłodni Kominowych. Następnie wyjazd do Tychów na budowę elewatorów zbożowych. Po zakończeniu tej inwestycji, wziął udział we wznoszeniu Elektrowni Łaziska. Z Łazisk Ładocha do dziś wspomina swego brygadzistę: — „Od niego wiele się nauczyłem; przede wszystkim sumienności, rzetelności i dokładności. Ten człowiek nigdy nikogo nie pilnował, ale potrafił stworzyć taką atmosferę, że każdy członek brygady czuł się osobiście odpowiedzialny za to co robił, i starał się wykonać pracę jak najlepiej".

* * *

Był w życiu Tadeusza Ładochy taki moment, w którym postanowił zmienić zawód i przekwalifikować się na kierowcę. Podjął pracę w chrzanowskim Przedsiębiorstwie Transportowym i zapisał się na kurs prawa jazdy. Ale kurs rozwiązano z braku dostatecznej ilości słuchaczy. — Po tej „historii" znalazłem się na terenie przeznaczonym pod budowę Huty Katowice — wspomina nasz rozmówca.

Zaczął „budować" Hutę w marcu 1972 roku, jako drwal. Gdyby przyszło nam dziś odszukać autentycznych pionierów tej budowy, takich którzy zaczynali od pracy przy wyrębie lasu — to jednym z nich (a kto wie czy nie jedynym), byłby Tadeusz Ładocha. Po wycięciu łosieńskiego lasu Tadeusz trafił do PRI Kraków. Pieczątka tej firmy widnieje do dziś na przedostatnim miejscu w rubryce dowodu osobistego pt. „adnotacje o zatrudnieniu". Pod nią jest już ostatnia, o podobnej treści — „PRI w Dąbrowie Górniczej".

Tadeusz Ładocha, monter instalacji sanitarnych, w nowej firmie zdobył nowy zawód, został specjalistą od układania torów. I to specjalistą, który zaliczany jest do czołówki najlepszych fachowców przedsiębiorstwa. W dąbrowskim PRI mówi się o nim i kierowanej przez niego brygadzie: najlepsza, najsolidniejsza, pracująca najbardziej sumiennie i rzetelnie. Ludziom Ładochy powierza się nie tylko roboty najtrudniejsze, ale również takie, które trzeba wykonać szybko i dobrze. Bo wiadomo, że oni nie zawiodą. Zapracowali uczciwie na szacunek i uznanie, którym się cieszą. Ładocha nigdy nie odstawia fuszerki. Nigdy — jak sam mówi — nie schodzi z pułapu, który osiągnął; stawia przed sobą i współtowarzyszami pracy coraz wyższe wymagania. Dla członków kierowanego przez siebie zespołu stara się być sprawiedliwy i wyrozumiały. „Są przecież różne sytuacje, różne problemy, dni lepsze i gorsze — mówi. — Potrafię to zrozumieć, ale nigdy nie pozwalam sobie na brak konsekwencji w działaniu, nigdy nie zmieniam raz podjętej decyzji i nigdy się nie wycofuję. Muszę być konsekwentny, bo według mnie tylko w ten sposób można zdobyć zaufanie i autorytet".

* * *

Z tych, którzy zaczynali pracę razem z Ładochą, została już garstka. Najdłużej pracuje z nim Adam Sobota, którego cechuje duża sumienność i obowiązkowość. „Sobota to dobry fachowiec, można na nim polegać. Bardzo dobrze wywiązuje się także z obowiązków młody, bo zaledwie 22-letni Edward Marchewka, jest bezpośredni, szczery i niezwykle operatywny. To moja „prawa ręka" — wyznaje brygadzista.

Roboty przy układaniu, renowacji i rozbiórce torów wcale nie należą do wdzięcznych ani łatwych. Ludzie, którzy je wykonują są narażeni na kaprysy aury, cały czas pracują pod gołym niebem; bardziej niż inni muszą przestrzegać zasad bezpieczeństwa, wiele robót prowadzą przecież przy zachowaniu normalnego ruchu na torach. Ta praca wydaje się być monotonna, ale nie dla ludzi, którzy zdążyli ją polubić. „Każdy tor jest inny, każdy układa się w innych warunkach. Wykonujemy i tory zwykłe, i takie, których nikt jeszcze w kraju nie kładł na tak zwanej ciężkiej podbudowie" — mówi z dumą Ładocha.

Wysoka jakość robót wykonanych przez jego zespół jest chyba najlepszą wizytówką Ładochy i ludzi, którzy z nim współpracują. Za tę ofiarną i rzetelną pracę zawodową i społeczną nasz bohater otrzymał wiele dyplomów, wyróżnień i odznak, m.in.: odznakę ZSMP „Za wkład w budowę Huty Katowice", odznakę „Budowniczy Huty Katowice" i srebrną odznakę „Zasłużonemu w rozwoju województwa katowickiego".

Tadeusz Ładocha, chociaż ma pełne prawo do dumy z osiągnięć zawodowych, nigdy nie był zarozumiały. Zawsze skromny, trochę nieśmiały, bardzo uczynny i koleżeński. Twierdzi, że w życiu trzeba być przede wszystkim sobą, a wtedy ma się wielu przyjaciół i wiele zadowolenia z tego, co się robi.

ELŻBIETA BUJNA

KALENDARIUM BUDOWY HUTY KATOWICE (134)

● Z prasy:

„W trakcie budowy znajduje się kolejna wielka inwestycja — walcownia duża, jedna z największych i najnowocześniejszych na świecie. Samych tylko maszyn i urządzeń trzeba tu zmontować ok. 45 tys. ton. Jej uruchomienie przewidziano w roku przyszłym. Po osiągnięciu docelowej zdolności produkcyjnej walcownia-gigant będzie wytwarzać 1,2 mln ton wyrobów gotowych rocznie".

24 LIPCA

● Z prasy:

„Na średniej — najgoręcej. Tam skupiają się obecnie spojrzenia wszystkich budowlanych. Po miesiącach, kiedy ten obiekt był gdzieś na drugim planie, teraz gra główną rolę.

Od kilkunastu tygodni następuje zdecydowane przyśpieszenie rytmu. W celu stworzenia frontu robót dla ogromnego zastępu przedsiębiorstw budowlanych i montażowych, zabezpieczono wszystkie dostępne środki. Robi się więcej, dzięki temu, że robi się jednocześnie. Najwięcej uwagi poświęcono przekazaniu fundamentów technologicznych. Kilometry przejść, piwnic, tuneli, schodów. Wszystko to tworzy podziemny labirynt walcowni średniej. Ważne są też fundamenty. Załogi specjalistycznych przedsiębiorstw dopiero na ich podstawie stworzą sprawnie działający system. Dzień wcześniej — to określenie mające niezwykłą wartość".

25 LIPCA

● W rejonie wielkiego pieca nr 2 brygady Krakowskiego Przedsiębiorstwa Budowy Pieców Przemysłowych rozpoczynają wymurówkę czwartej, ostatniej nagrzewnicy tego obiektu.

● Na budowie walcowni średniej brygady Sosnowieckiego Przedsiębiorstwa Budownictwa Przemysłowego kończą roboty budowlane na stacji redukcyjnej gazu. Zostaje tu także podane napięcie do pierwszej stacji transformatorowej. Jest to zasługa załogi Elektromontażu nr 2 — Nowa Huta.

27 LIPCA

● Na budowie walcowni średniej brygady Mostostalu Zabrze rozpoczynają montaż zbiornika wieżowego wody przemysłowej, a brygady Montinu — montaż urządzeń technologicznych stacji redukcyjnej gazu.

28 LIPCA

● Na budowie walcowni średniej rozpoczynają się próby rozruchowe układu pomp cyrkulacyjnych. Jednocześnie brygady Sosnowieckiego Przedsiębiorstwa Budownictwa Przemysłowego przekazują użytkownikowi obiekty socjalne w budynku elektrycznym.

● Z prasy:

„Załoga wydziału konstrukcji stalowych Huty Szczecin kończy montaż ostatniej partii specjalistycznych urządzeń — pięciu wozów do podnoszenia pokryw pieców wgłębnych przeznaczonych dla Huty Katowice. Wszystkie mają być gotowe do końca tego miesiąca. W br. wysłano już dla Huty Katowice 19 takich specjalistycznych urządzeń, w minionym roku — 16. Każdy wóz waży 40 ton i wyposażony jest w szereg zespołów napędowo-mechanicznych".

29 LIPCA

● Wydziały produkcyjne i plac budowy odwiedza przebywający w Polsce na wypoczynku premier Bułgarskiej Republiki Ludowej, Stanko Todorow.

17 MARCA br. odbył się I Zjazd Ligi Kobiet Kombinatu i Budowy Huty Katowice. Na obrady przybyli między innymi: sekretarz ZW Ligi Kobiet w Katowicach — **Marianna Galubowa**, sekretarz KF PZPR — **Henryk Zimoląg**, przewodnicząca ZM Ligi Kobiet w Dąbrowie Górniczej — **Urszula Wawerek**, sekretarz ZM — **Zofia Palian** oraz wiceprzewodniczący ZF ZSMP — **Tadeusz Zakosztowicz**. Obradom przewodniczyła **Teresa Zielińska**.

Zjazd zamknął i podsumował pierwszy okres tworzenia się i rozwijania działalności organizacji kobiecej istniejącej w Hucie i na jej budowie. Piątkowe spotkanie aktywu kobiecego stało się platformą do sprecyzowania nowych zadań i nowych kierunków działania, które wynikają bezpośrednio z programu rozwoju społeczno-gospodarczego naszego kraju przyjętego przez VII Zjazd PZPR i II Krajową Konferencję Partyjną.

NAPRZECIW PROBLEMOM KOBIET

Dotychczasowa działalność Ligi Kobiet w warunkach rozwijającego się wielkiego przemysłu, wielokrotnie już potwierdziła prężność i przydatność tej organizacji. Podstawowym statutowym obowiązkiem Ligi jest dążenie do skupienia kobiet w miejscu ich zamieszkania i tworzenie kół środowiskowych, mających za zadanie aktywizację i pomoc w sprawach rodzinnych i socjalno-bytowych. Dobry klimat właśnie w tych rejonach życia społecznego ma niebagatelne znaczenie, bowiem udział kobiet w życiu politycznym i społeczno-gospodarczym stale rośnie.

Oczywiście jest to możliwe dzięki wielkiej trosce władz partyjnych i państwowych, które szczególnie w okresie ostatnich siedmiu lat wychodzą naprzeciw wszystkim kobiecym problemom i inicjatywom. Powszechny wzrost płac, rent i emerytur, objęcie całego społeczeństwa bezpłatną opieką lekarską, przedłużenie urlopu macierzyńskiego i zwolnienia z tytułu opieki nad chorym dzieckiem, wprowadzenie jednorazowego zasiłku porodowego czy utworzenie funduszu alimentacyjnego, to tylko część licznych świadczeń mających na celu ułatwienie kobietom wykonywania obowiązków zawodowych i zajmowania się prowadzeniem domu.

Większość pracujących na budowie i w Hucie, to kobiety młode, które znalazły się w nowym nieznanym do tej pory środowisku. Zadaniem Ligi Kobiet jest udzielanie im wszechstronnej pomocy mającej na celu integrację i stabilizację ich życia. Wśród tej działalności, obok organizowania czasu wolnego i pobudzania politycznych zainteresowań, poczesne miejsce zajmuje tworzenie odpowiednich warunków do pogłębiania wiedzy fachowej, jak i utrwalania i podnoszenia świadomości społeczno-politycznej. W tej sferze działań znajduje się również nauka życia i przeżywania w kolektywie oraz przygotowywanie do właściwego wypełniania roli żony i matki.

Obecnie na placu budowy działają 43 koła LK skupiające 2108 członkiń. Najliczniej reprezentowane są PUS, Budostal-4 i Transbud. Tymczasowy Zarząd Fabryczny Ligi Kobiet powołany przy KF PZPR naszego kombinatu mimo krótkiego okresu działania posiada dobrą orientację w sytuacji kobiet pracujących na budowie i w Hucie Katowice. Na podstawie doświadczeń wyniesionych z dotychczasowej działalności opracowany został ramowy program poczynań na rok 1976. Należy podkreślić, że program ten zawiera wiele punktów świadczących o jego perspektywicznym charakterze.

Działalność Ligi Kobiet przewiduje także dalsze rozszerzanie poradnictwa społeczno-prawnego i rodzinnego, poprzez zacieśnianie współpracy z innymi placówkami tego typu oraz pedagogami, prawnikami, psychologami i aktywistami społecznymi. Obok takich wypróbowanych form, jak odczyty, kameralne spotkania połączone z dyskusją, konieczne będzie rozwijanie poradnictwa indywidualnego.

Wspólna praca z komitetami osiedlowymi, samorządami mieszkańców i placówkami szkolnymi pozwoli na podjęcie opieki nad dziećmi, starszymi, [illegible] szczególna opieka rodzin wielodzietnych i samotnych matek oraz popularyzowanie wśród rodziców wiedzy pedagogicznej niezbędnej do prawidłowego wychowania swoich pociech.

Obok poczynań w zakresie pomocy w prowadzeniu gospodarstwa domowego, popularyzowania racjonalnego żywienia i kształtowania prawidłowej struktury budżetów rodzinnych ważne miejsce zajmie podnoszenie poziomu zdrowotnego rodzin. Liga Kobiet wspólnie z Zakładową Przychodnią Zdrowia popularyzować będzie wśród kobiet profilaktykę zdrowotną, organizować odczyty i dyskusje na temat higieny i życia codziennego oraz korzystania z opieki lekarskiej, popularyzować wszelkie formy rekreacji i aktywnego wypoczynku. Nie może tu również zabraknąć miejsca na interwencje i przekazywanie wniosków przedkładanych przez kobiety w sprawach poprawy działalności placówek służby zdrowia zlokalizowanych w obrębie naszego kombinatu.

Podczas dyskusji jaka wywiązała się w czasie obrad I Zjazdu Ligi Kobiet Kombinatu i Budowy Huty Katowice, poruszono między innymi problem roli współczesnej kobiety w pracy i rodzinie socjalistycznej, sprawę warunków socjalno-bytowych kobiet zatrudnionych w PUS-ie i możliwości dalszej aktywizacji społeczno-zawodowej kobiet w Hucie Katowice. W uchwale podjętej pod koniec obrad wskazano na rozszerzanie współpracy z innymi organizacjami społecznymi, dalsze doskonalenie kwalifikacji zawodowych kobiet oraz kontynuowanie działań na rzecz rozwoju organizacyjnego i umocnienia pozycji Ligi Kobiet w miejscu pracy i poza nim. Zobowiązano także nowy zarząd, w skład którego weszły: **Genowefa Kulińska** — przewodnicząca, **Barbara Nocoń** i **Teresa Zielińska** — wiceprzewodniczące oraz **Danuta Michalska-Góral** — sekretarz, do opracowania szczegółowego programu działania, mającego stanowić podstawę do ukierunkowania działalności kół organizacji na placu budowy i w Kombinacie.

Program przyjmowany przez kobiety jest niezwykle ambitny i szeroki, ale jednocześnie jest realny do urzeczywistnienia. Stwarza on każdej kobiecie możliwość wykazania się umiejętnościami, aktywnością i zaangażowaniem.

(P. W.)

JESZCZE miesiąc i CZESŁAW GRZYWNOWICZ rozpocznie czterdziesty rok życia. Popularność telewizyjnego serialu roztoczyła przed jego rówieśnikami zupełnie nowe perspektywy, ale czy on sam tak bardzo zamierza z nich korzystać, czy rzeczywiście potrzebny jest mu tego rodzaju doping — trudno powiedzieć. Faktem natomiast jest, że dla mistrza zmianowego w hali odlewniczej liczy się przede wszystkim to, co zanotuje w swoim zawodowym życiorysie. Jeśli dziś mówią o nim przełożeni, że w swej robocie należy do pierwszych, to już jest powód do odrobiny satysfakcji. Nie jest łatwo przodować, ale dla człowieka rodem z Przeboja w Olkuskiem, z miejscowości, która obecnie wchłonięta została przez Bożą Wolę, życie układało się tak, jakby hutniczy fach był jedynym i niepodważalnym przeznaczeniem.

TRADYCJE HUTNICZEGO TRUDU

PRZEBOJEM Z PRZEBOJA

MISTRZ GRZYWNOWICZ kieruje zespołem prawie trzydziestu pracowników. Zdaje sobie doskonale sprawę, że stal rodzić się będzie coraz szybciej i będzie jej coraz więcej. Aby nadążyć, na każdym stanowisku trzeba opanowywać robotę do perfekcji, uzyskać rytm pracy w stopniu najdoskonalszym. Trzeba będzie, jak dotąd, pracować precyzyjniej, wiedzieć więcej i działać zręczniej. Aby nie powstawały zatory, takie hutnicze wąskie gardła, którymi stal nie może lać się w odpowiednim tempie.

— Odlewać — poprawia Grzywnowicz. — Ja uważam, że tak właśnie. Odlewać, a nie rozlewać. Dla mnie to hala odlewnicza, choć niektórzy mówią rozlewnicza. Nie są zresztą ważne słowa, ale to, co się tu dzieje. I jak. To najważniejsze.

W zespole kierowanym przez mistrza Czesława Grzywnowicza, o którym będą wkrótce mówić „czterdziestolatek", trochę więcej niż połowa pracowników, to ludzie po raz pierwszy próbujący smaku hutnictwa, „Nowi". Reszta to trzon zespołu, ze starego hutnictwa. Huty — Lenin, Kościuszko, Pokój. Mistrz mówi o wszystkich, że „w sumie to dobra załoga", choć musi też dodać, że były przypadki, iż trzeba było się rozstać.

— Ci, którzy odchodzą, najczęściej nie zdawali sobie sprawy, że hutnictwo to aż tak trudny i odpowiedzialny zawód. W tym fachu musi być zachowana norma, a więc poczucie wagi tego, co się robi na co dzień i świadomość, że nie może być dowolności. To tylko pozornie jest łatwe, kiedy za człowieka decydują ściśle określone przepisy. Tak naprawdę to najtrudniejsze jest ściśle ich przestrzeganie. Codziennie, w każdej chwili.

W hali odlewniczej, sąsiadującej z główną nawą stalowni w Hucie Katowice, rytm pracy wyznaczają efekty roboty załóg obsługujących konwertory. Od ich skuteczności zależy tempo odlewania stali w mniejsze porcje, a każdy z nich nazywa się wlewkiem. Nazwano ich robotę nie bez patosu „narodzinami wlewków", a więc bawią się w tę prawie akuszerską działalność. Stal musi być w końcu odlana zgodnie z wymogami technologii, na odpowiednie dawki.

Trudno dziś dociec, czy urodzony w Przeboju, tuż obok Bożej Woli, Czesław Grzywnowicz, marzył o hutnictwie. Faktem natomiast jest bezspornym, że niemal dokładnie przed 20 laty, w czerwcu 1958 roku zdał maturę w sosnowieckim Technikum Mechaniczno-Hutniczym.

— Dwadzieścia lat?! Jak ten czas leci...

Ta uwaga wywołała falę wspomnień. Tak, najpierw matura. Później szkoła prawdziwej roboty w Hucie Dzierżyński w Dąbrowie Górniczej. To, co wówczas było „starym hutnictwem", dziś ma zupełnie inną wymowę. Czy ktokolwiek mógł przypuszczać, że ta stara, z pięknymi tradycjami huta, w wielu przypadkach będąca jednak dla młodych techników synonimem nowoczesności, dziś stanie się integralną częścią Kombinatu, którego skali nikt sobie nawet nie wyobrażał.

— Czy można sobie było to wyobrazić?!

Można było sobie wyobrazić służbę wojskową, bo to czeka każdego mężczyznę, a potem powrót do Huty Dzierżyński, no bo gdzie, jak nie na swoje podwórko, człowiek powinien wracać? Nie minęło jednak wiele czasu bo w 1963 roku Czesław Grzywnowicz podjął decyzję. Istotną, ważną, decydującą o dalszych zawodowych losach, ale także o osobistych perspektywach. Jeszcze nie widział tego tak dokładnie choć dziś nie ma wątpliwości, że tak właśnie było. Za namową kolegi postanowił szukać szczęścia w nowej hucie, czyli dokładnie — w Nowej Hucie. Kombinat im. Lenina stał się na kilkanaście lat jego miejscem pracy.

— Trafiłem tam akurat na stalownię konwertorową, ale jeszcze w czasie, gdy była w budowie. Ten fakt miał znaczenie, bo gdy z kolei, po latach, przeniosłem się do stalowni w Hucie Katowice — też jeszcze była w budowie. W tworzeniu dopiero, a moja wiedza i doświadczenie jak ulał pasowały do nowej sytuacji.

Drugi rozlewacz w Hucie Lenin zamieszkał na początku w hotelu robotniczym, ale gdy w czasie jednego z wypadów w rodzinne strony znalazł się na zabawie, życie znów musiało się trochę odmienić. Zabawa była jak trzeba, z kapelą, z tańcami i młodzieńczym temperamentem, a hutnik w tych okolicach to była solidna firma. Czy może więc dziwić, że panna Anna, wkrótce pani Anna Grzywnowiczowa miała odtąd istotny wpływ na przebieg życiorysu Czesława?!

O ludzkich losach decydują najczęściej przypadki i tak jest zawsze, jeśli przejrzy się życiorys każdego z nas. W mniejszym lub większym stopniu, ale często wystarczy jeden drobiazg, aby zmienić cudze życie. Dla Czesława Grzywnowicza tym drobiazgiem była Huta Katowice. Taki sobie „drobiazg".

Mieszkał w Nowej Hucie, w M-4, choć było ich już pięcioro. Anna i Czesław, ale także Robert, obecnie 13-letni mężczyzna, Artur, o cztery lata młodszy i Lucyna, dziś trzyletnia panna. To było jeszcze w Krakowie, jeszcze wówczas, gdy Lucyna miała ledwie kilkanaście dni, a co najwyżej tygodni. W życiu Czesława Grzywnowicza zdarzyło się kilka epizodów, znaczących więcej. A wszystko było tak.

— Przyszły rozmowy, że buduje się nową hutę, ale pod Katowicami. Nazwa Huta Katowice jeszcze niewiele znaczyła, choć już opowiadano o zupełnie nowej skali produkcji. Konwertory nowohuckie miały ledwie 125 ton pojemności stali, a tu, okazało się, są prawie trzykrotnie większe. Niby to samo, ale jednak zupełnie inne problemy. Grzywnowicz znalazł się w gronie tych, którzy „pisali się na nowe".

— Trudno sobie było wiele spraw wyobrazić, ale to właśnie było ciekawe.

Gdy podjął decyzję o zmianie pracy, a był to rok 1975 — akurat urodziła się Lucyna i mieszkanie stało się nieco za ciasne. Rozpoczęło się szkolenie nowej załogi i wtedy Grzywnowicz poznał większość swoich obecnych współpracowników. To szkolenie odbywało się do września 1975 roku, a później był miesiąc pracy w Hucie Zawiercie, taki szlif jego grupy i przyjazd do Huty Katowice. W tym samym okresie dowiedział się też, że los mu sprzyja nie tylko w zawodowej karierze, ale także — to się przecież liczy w rodzinnym bilansie — na innym polu. Był, „pamiętam dokładnie", pierwszy dzień października, kiedy wyprowadził jeszcze z krakowskiego Polmozbytu wylosowaną na książeczkę PKO nową Syrenę.

Wszystko układało się dobrze. Gdy porzucał, a może tylko rozstawał się, tak brzmi lepiej, z Hutą im. Lenina, był brygadzistą. W Hucie Katowice czekały go obowiązki mistrza.

Pracował ze swoimi ludźmi przy doprowadzaniu obiektów stalowni do stanu używalności. „Pan pamięta, redaktorze, jak było wówczas gorąco". Jeszcze nie było stali, nie było jej widać, ani słychać, a ludzie mieli pełne ręce roboty. Jeszcze nie było produkcji, a ludzie już czekali, z odrobiną niepewności i ciekawości, niby spokojni, ale przecież tak bardzo przeżywali to „nowe", że wcale nie było tak łatwo, jak teraz się myśli. A gdy po raz pierwszy wokół konwertora zgromadziły się tłumy i w grudniową noc czekali na pierwszy spust stali, a tuż obok, w hali odlewniczej na pierwsze napełnianie wlewnic — jego akurat nie było w Hucie.

— Tak się złożyło, że o wszystkim dowiadywałem się z ust bezpośrednich obserwatorów. Mówili o tym koledzy, trochę telewizja, pisały też gazety. Ja ze swoją zmianą miałem akurat dni wolne. Tak bywa...

Te dni były trudne. Podwójnie trudne dla Czesława Grzywnowicza. Przygotowywał się do zapewnienia „normalnych warunków pracy" w hucie, a także miał moc obowiązków w domu, bo przecież żona z trójką dzieci na karku, w nowym mieszkaniu, też oczekuje pomocy. To była jesień, październik, pierwsze dni listopada 1976 roku, gdy otrzymali klucze do nowego mieszkania na będzińskim osiedlu im. PPR. Piąte piętro i M-5. Ktoś ze znajomych zauważył, że Czesław Grzywnowicz trzykrotnie zrobił krok do przodu, bo i z brygadzisty przeszedł na mistrza zmianowego, z M-4 przeprowadził się do M-5, a nawet więcej, bo z parteru w Nowej Hucie na piąte piętro w Będzinie.

Na godzinę przed rozpoczęciem pracy Czesław Grzywnowicz wsiada w „prewoźe" numer 610 i dojeżdża na parking pod Hutą Katowice. Szkoda Syrenki na codzienne dojazdy, bo drogi do roboty prowadzą takie, że nawet tak silny samochód nie wytrzyma długo. Normalnie to wystarcza ta godzina, aby być o odpowiedniej porze i przejąć obowiązki od zmiennika. Gdy zaś mówi o obowiązkach zaczyna powtarzać często słowo „normalne".

— To przecież całkiem normalne, że trzeba przestrzegać przepisów, że wypada unikać wszelkich usterek, bo każda usterka to niepotrzebne zagrożenie, a także napięcie. Pamięta pan, redaktorze, rozmawialiśmy o naszej robocie przed rokiem. Właśnie o narodzinach wlewków. Przez rok nasze zadania wzrosły prawie trzykrotnie. To normalne, bo dochodzimy do tego, co nazywa się pełną zdolnością produkcyjną. My tu wszyscy, **Władysław Sawa, Witold Marek, Wiesław Wójcik, Henryk Solarz, Zygmunt Apostel** czy **Andrzej Piwowarczyk**, moi najbliżsi współpracownicy, musimy myśleć normalnie, czyli tak szybko, jak przychodzi z konwertora stal. A jest jej, jak mówiłem, coraz więcej. To normalne...

W hutniczym życiorysie Czesława Grzywnowicza nie ma gwałtownych zwrotów. Jest, jeśli dobrze się przypatrzeć, dopiero początek hutniczych tradycji. W pierwszym pokoleniu. Młody człowiek z Przeboja, niejako przebojem dochodzi do ważnej funkcji w hutniczym organizmie. Pracuje dobrze, coraz lepiej, bo z każdym dniem wiedza i doświadczenie, a także potrzeby tej pracy, wymagają nowych wartości.

— Mam w domu dwóch synów. Robert i Artur... Nie zastanawiam się, kim będą. Jeszcze na to za wcześnie, choć zrozumiałe, że chciałbym, aby byli pożyteczni dla ludzi, dla społeczeństwa, a swoje obowiązki wykonywali normalnie, czyli dobrze. Nie jest dla mnie ważne, jaki zawód wybiorą. Mnie nikt nie namawiał, nikt nie przekonywał. Może podświadomie wybrałem dobrą drogę. I tylko gdy w telewizji pokazują naszą hutę, a moi chłopcy słuchają komentarza, to zaraz sami mówią im więcej. To co wiem, od siebie...

ANDRZEJ GOWARZEWSKI

Zdj. P. Wąsikowski

Z PARTYJNĄ WIZYTĄ

WIELE KRAKOWSKICH przedsiębiorstw budowlanych jest zaangażowanych w realizację dzieła budowy Huty Katowice. Fakt ten decyduje między innymi o żywym zainteresowaniu władz partyjnych z Krakowa postępem prac na budowie tej inwestycji i funkcjonowaniem już gotowych obiektów.

W ubiegłym tygodniu Hutę Katowice zwiedził I sekretarz Komitetu Krakowskiego PZPR **Kazimierz Barcikowski**. Wraz z towarzyszącymi mu gospodarzami Kombinatu i budowy — naczelnym dyrektorem **Zbigniewem Szałajdą** i wiceministrem **Romualdem Kozakiewiczem**. Kazimierz Barcikowski odwiedził kolejno wielkie piece i walcownię ciągłą kęsów, interesując się zarówno technologią produkcji, jak i realizacją aktualnych zadań planowych.

Gość spotkał się również z hutnikami pracującymi na tych wydziałach. Poinformowali go oni o działalności produkcyjnej i bieżących problemach wydziałów. (pw)

ZARZĄD FABRYCZNY ZSMP utrzymuje ścisłe kontakty z organizacjami studenckimi uczelni województwa katowickiego. Jedną z form tej współpracy są wizyty delegacji studentów na placu budowy i w wydziałach produkcyjnych naszego Kombinatu. Studenci reprezentujący różne wydziały i lata studiów, z dużym zainteresowaniem oglądają tętniącą już produkcyjnym życiem hutę. W ubiegłym tygodniu przebywała w Kombinacie grupa studentów z Uniwersytetu Śląskiego, wywodzących się z wydziałów prawa, psychologii, nauk politycznych, dziennikarstwa i innych.

Zdj.: X. Góral

NIEZWYKŁĄ operatywność, sprawność działania, a jednocześnie ofiarność i poświęcenie wykazali ostatnio pracownicy wydziału remontów mechaniczno-energetycznych. Otóż w nocy, z soboty 11 na niedzielę 12 marca na taśmie spiekalniczej numer dwa aglomerowni wystąpiła poważna awaria. Na skutek wykolejenia się i wypadnięcia z toru dwóch wózków została wstrzymana cała taśma. Groziło to unieruchomieniem i zatrzymaniem normalnej pracy wydziału na wiele godzin.

Awarię stwierdzono o godzinie 1 minut 20. Już po dziesięciu minutach na miejscu zjawiła się ekipa zajmująca się remontami mechanicznymi i energetycznymi, która

GDY LICZY SIĘ KAŻDA MINUTA

zaraz przystąpiła do usuwania awarii. Warunki były bardzo ciężkie, cały taśmociąg jest jak wiadomo zabudowany, wewnątrz panuje wysoka temperatura. Ludzie zdani zostali wyłącznie na ręczny sprzęt zmechanizowany, pracowali pod taśmociągiem w warunkach niezwykle niebezpiecznych. W akcji uczestniczyło 14 pracowników W-07.

O godzinie siódmej trzydzieści w niedzielę, kierujący pracami: szef wydziału inż. **Mirosław Zając** i mistrz **Lech Stefański** zameldowali o całkowitym usunięciu groźnej awarii. Taśmociąg rozpoczął swą normalną pracę. W usuwaniu awarii największą ofiarność i poświęcenie wykazali: brygadziści — **Stanisław Kacpura** i **Ryszard Poleć**, ślusarze — **Andrzej Muzyk, Kazimierz Trela, Dionizy Biegała** i **Henryk Sapała** oraz spawacz **Stanisław Justyński**.

KALENDARIUM BUDOWY HUTY KATOWICE (135)

● Z udziałem sekretarza KW PZPR w Katowicach i przewodniczącego Wojewódzkiego Społecznego Komitetu ORMO, Jerzego Wilka, odbywa się na placu budowy narada-seminarium — poświęcona problemom ładu i porządku.

● Z prasy:

„27 bm. minął półmetek ogólnopolskiej harcerskiej operacji pod kryptonimem: „Azymut — Huta Katowice". Prowadzona od ostatniej dekady czerwca br. wielka akcja ZHP, łącząca letni wypoczynek harcerzy z pracą społeczną, przyniosła dotychczas 45 tys. godzin przepracowanych przez jej uczestników na terenach naszej największej inwestycji metalurgicznej. Młodzież wykonała szereg robót pomocniczych i porządkowych w stalowni i walcowni oraz pomagała załogom budowlano-montażowym.

● W Hucie Katowice skupiają się szlaki letnich wędrówek drużyn harcerskich z całego kraju i uczestników IV Centralnego Rajdu ZHP. Dotychczas dotarło na ten plac budowy ponad 3,1 tys. harcerzy i harcerek z 27 województw.

Przewiduje się, że do końca akcji, przez kolejnych 29 dni weźmie w niej udział jeszcze ok. 2,8 tys. młodzieży z pozostałych województw".

30 LIPCA

● O godz. 8.15 w stalowni konwertorowo-tlenowej zostaje przeprowadzony kolejny wytop stali zawierający milionową tonę tego cennego surowca, wyprodukowanego w Hucie Katowice od 11 grudnia 1976 roku.

31 LIPCA

● Brygady Instalu Katowice rozpoczynają montaż układu chłodzenia pancerza wielkiego pieca nr 2.

● Z prasy:

„Połowa hali walcowni dużej Huty Katowice jest już pod dachem, choć prace montażowe rozpoczęto niespełna 2 miesiące temu. Pierwszą nową halę długości 450 m pokryto w ciągu zaledwie 3 tygodni. Równocześnie z montażem konstrukcji dachowych, sprawnie posuwają się prace przy budowie fundamentów pod maszyny i urządzenia".

To równoległe prowadzenie robót, znacznie przyspieszające tempo realizacji obiektu, stało się możliwe dzięki zastosowaniu najnowszej oryginalnej metody montażu za pomocą suwnic, opracowanej przez zespół zabrzańskiego Mostostalu. Potężne połacie dachowe, składane na ziemi, wraz z pełnym uzbrojeniem w instalacje, podnoszone są przy pomocy żurawia wieżowego na suwnicę, wyposażoną w specjalny pomost. Po suwnicowych torach bloki dachu kolejno przejeżdżają na właściwe miejsce. Po zakończeniu montażu hali suwnica pozostanie na miejscu jako normalne wyposażenie walcowni.

W dotychczas stosowanym systemie, również wdrożonym przez mostostalowców, operacja taka odbywa się przy pomocy specjalnych wież transportowo-montażowych, po torze położonym wzdłuż hali na ziemi. Dopiero po zejściu brygad montażowych z placu budowy można było rozpoczynać wykopy pod fundamenty. Tymczasem w „systemie suwnicowym" oba fronty robót mogą być prowadzone równocześnie".

1 SIERPNIA

● Na budowie wielkiego pieca nr 2 brygady Mostostalu Będzin podnoszą i nasadzają na słupach nośnych pierwszy segment nośnicy głównej długości 500 m, na której pracować będzie japoński przenośnik podający wsad z naważalni do gardzieli wielkiego pieca.

SKUTKI NIETRUDNO PRZEWIDZIEĆ

PROBLEM TEN nie zrodził się wczoraj ani dziś, trwa tyle lat, ile ma nasza Huta, a nawet jej budowa.

Gdy zakład rozpoczynał swą normalną hutniczą egzystencję, nie było słyn mocnych argumentów, by bić na alarm. Ale w miarę upływu czasu zjawisko nabierało coraz większych rozmiarów i dziś urosło już do rangi problemu, z którym bezpośrednio zainteresowanym całą sprawą trudno sobie poradzić. Jakiż to problem wzbudza taki niepokój i każe dziś bić na alarm!

Sprawa pozornie wydawać się może błaha, ale gdy przyjrzymy się jej dokładniej, okazuje się, że lekceważący dotychczas stosunek może przynieść fatalne dla Kombinatu skutki. **Chodzi o dewastację urządzeń sieci wodno-kanalizacyjnej:** dewastację, która postępuje w zastraszającym wprost tempie. Przy różnego rodzaju pracach ziemnych, niwelacyjnych, równaniu i porządkowaniu terenu, układaniu sieci telekomunikacyjnej, operatorzy sprzętu budowlanego, nagminnie, bez zastanowienia niszczą urządzenia sieci wody pitnej, przemysłowej, kanalizacji sanitarnej i przeciwpożarowej. Studzienki kanalizacyjne są zasypywane ziemią, włazy do studzienek trzywane, miażdżone, lub, co jeszcze gorsze wpychane do wewnątrz kanałów. Jaki jest efekt takiego postępowania, nietrudno się domyślić. Studzienki są niszczone, zasypywane i zamulane, co w konsekwencji utrudnia eksploatację całej sieci ogólnohutniczej.

Nieprawdopodobna bezmyślność i niefrasobliwość operatorów i wszystkich tych, którzy prowadzą roboty ziemne i porządkowe wywołuje reakcję łańcuchową. Zniszczone i zasypane studzienki wpływają na niedrożność kanalizacji, powodują trudności z odprowadzaniem ścieków, w wyniku czego budynki są podtapiane, w wielu rejonach występuje poważny problem z odprowadzaniem ścieków i to zarówno z sieci wydziałowych, jak i międzywydziałowych. Dziś praktycznie nie ma takiego odcinka Huty i budowy, w którym urządzenia wodno-kanalizacyjne byłyby w należytym stanie. Najbardziej niepokojąco sytuacja ta przedstawia się w rejonach: stalowni, aglomerowni i walcowni. We wręcz zastraszającym tempie postępuje także dewastacja urządzeń sieci wodociągowej głównie hydrantów. Niszczenie hydrantów, wynikające ze zwykłej nieuwagi, braku ostrożności uniemożliwia właściwą ich eksploatację.

Oddział sieci wodno-kanalizacyjnej Wydziału Wodnego, zajmujący się eksploatacją urządzeń wody pitnej, przemysłowej i kanalizacji sanitarnej, od szeregu miesięcy podejmuje wiele działań, by powyższą sytuację uzdrowić. Apeluje, monituje, interweniuje, wysyła setki telefonogramów, zwraca się do wykonawców robót i gospodarzy kompleksów podczas narad i spotkań, z apelami o pomoc i zainteresowanie powyższą sprawą, ale jak dotąd bez skutku. Operatorzy sprzętu i prowadzący roboty ziemne nadal niszczą, dewastują i — co najgorsze — w ogóle nie poczuwają się do winy, zachowują się, jak dzieci nieświadome efektów swego szkodliwego działania.

Kierownictwo oddziału sieci wodno-kanalizacyjnej Huty podjęło współdziałanie z zakładową jednostką straży pożarnej, ale wobec powszechnej zmieszulicy i kompletnego braku poczucia odpowiedzialności, obydwie te jednostki są również bezsilne. **Wykonawcy robót nie przejawiają bowiem żadnego zainteresowania sprawą, tak przecież ważną i pilną, wymagającą natychmiastowego uregulowania. Przyczyny tego stanu rzeczy upatrywać należy także w braku ścisłego nadzoru ze strony inwestora i wykonawców prac.**

— By zabezpieczyć sieć przed niszczeniem jej i uszkodzeniami, podzieliliśmy ją na pierścienie z zasuwami rozdzielającymi — mówi **Andrzej Malinowski**, kierownik oddziału sieci wodno-kanalizacyjnej Huty. — Zwróciliśmy się do gospodarzy poszczególnych kompleksów, hutników i budowniczych z prośbą, by zasuwy i hydranty ujęli w betonowe kręgi pomalowane na czerwono. **Na nasze postulaty pozytywnie zareagowali tylko nieliczni.** Do sprawy tej najwłaściwiej podeszły kierownictwa wydziałów cieplowni i tlenowni; w rejonie tym wszystkie zasuwy zabezpieczone betonowymi kręgami. Niestety w pozostałych kompleksach nie zrobiono w tym zakresie niczego. Taka postawa budzi niepokój i prowokuje do zastanowienia się nad tym — co dalej? A przecież nie działamy w interesie własnym, ale nas wszystkich, i wszyscy powinni się poczuwać do współodpowiedzialności za stan urządzeń sieci wodno-kanalizacyjnej. W naszym oddziale zatrudnionych jest trzech mistrzów i 47 pracowników (powinno ich być 50), taki zespół choćby pracował najofiarniej nie jest w stanie zapewnić sprawności działania wielokilometrowej sieci urządzeń wodno-kanalizacyjnych. Nasze ekipy dwoją się i troją, ale wciąż liczba zniszczonych i zdewastowanych urządzeń jest o wiele większa od ilości tych, które zdążymy naprawić. Ci, którzy niszczą te urządzenia widocznie nie zdają sobie sprawy z tego, że mogą doprowadzić do sytuacji awaryjnej, która zagrażać będzie normalnemu funkcjonowaniu Kombinatu. I dlatego wydaje nam się, że jest już najwyższa pora, by wykonawcy wykazali inny stosunek do tej sprawy, by wreszcie poczuli się współodpowiedzialni za utrzymanie całej sieci w należytym stanie, zwracali większą uwagę na pracę operatorów, którzy są głównymi sprawcami zła.

Najwyższa też pora, by wykonawcy i inwestor skończyli z obiecywaniem udzielenia pomocy — podejmowaniem deklaracji bez pokrycia. (E.B.)

Zdj. Mirosław Noworyta

JEDNAKOWO WAŻNE I PILNE

LICZY SOBIE dokładnie tyle lat, ile ich ma PBP Budostal-4. Powołany w roku 1973 przy pracowni projektowej B-4 zatrudniał początkowo zaledwie kilka osób. Do tych pierwszych, które doskonale pamiętają historię zespołu należą: **Irena Uszko** — pełniąca od początku funkcję kierowniczki i **Regina Kapcia** — operator kserografu. W miarę upływu dni, postępu budowy Huty Katowice i rosnącej w niesłychanym tempie ilości świadczonych usług, zespół wykończeniowy, czyli pracownia poligraficzna działająca przy Budostalu-4, rozwijał się bardzo szybko. Dziś zatrudnia już 14 osób, pracujących w kilku zespołach.

Najbardziej rozbudowany i równocześnie chyba najbardziej obciążony pracą jest zespół pracowni kserograficznej, którym kieruje brygadzista **Jan Kozak**. Codziennie na „ksero" trafiają setki dokumentów, rysunków technicznych, harmonogramów, planów pracy komórek administracyjnych i poszczególnych odcinków budowy oraz dziesiątki materiałów na przeróżne spotkania, narady i odprawy. Nie sposób wymienić wszystkiego, co jest przedmiotem usług świadczonych przez ten 5-osobowy zespół.

Jak twierdzą jego przedstawiciele, najgorszy jest dla nich zawsze koniec i początek każdego miesiąca. Wówczas spływają plany miesięczne, harmonogramy pracy na kolejny okres. A z reguły tak się dzieje, że każdą usługę zleceniodawcy zamawiają dosłownie „na pięć minut przed dwunastą". Wszystko jest wtedy jednakowo ważne, pilne i... „na wczoraj".

Nic więc dziwnego, że pracownicy zespołu często muszą zostawać o wiele dłużej, niż przewiduje to ich normalny dzień pracy. Dziś nie są oni w stanie zliczyć wszystkich nocy, wolnych sobót i niedziel spędzonych przy powielaniu „pilnych" materiałów.

Drugim — wchodzącym w skład pracowni poligraficznej — jest dwuosobowy zespół pracowników druków offsetowych. Działają tu brygadziści: **Krzysztof Wański** i **Krzysztof Stryczek**. Dwóch Krzysztofów sporządza codziennie dziesiątki metalowych matryc, z których odbijane są później różne materiały (głównie szkoleniowe i propagandowe) w dużych nakładach. Z jednego wzorca robi się zazwyczaj od 5 do 10 tysięcy odbitek. Krzysztof Wański doskonale pamięta okres (przełom 1975 i 1976 roku) gdy wykonywano w ciągu doby po kilkadziesiąt tysięcy druków. Trzeba bowiem pamiętać o tym, że na dokumentacji powielanej przez pracownię poligraficzną pracowała i pracuje nadal prawie cała budowa Huty Katowice.

Zapotrzebowanie na usługi świadczone przez pracownię jest ogromne. Korzysta z nich nie tylko Budostal-4 i wszystkie podlegające mu zarządy, ale też Generalna Dyrekcja Budowy HK i Główny Zarząd Rozruchu (ostatnio właśnie dla GZR realizuje się najwięcej zleceń).

W pracowni jest także wyświetlarnia rysunków technicznych, obsługiwana przez **Jana Trepkę** i introligatornia, w której pracują: **Teresa Kowalska i Janusz Bociański.**

Pracownia posiada też własne laboratorium fotograficzne. To królestwo **Mirosława Noworyty**, autora wielu ciekawych prac fotograficznych, często publikowane na łamach naszej gazety. Jeśli ktoś chciałby poznać historię budowy Huty Katowice, zobaczyć jak dwa lata temu wyglądała stalownia czy aglomerownia, i gdyby zechciał odtworzyć w ilustracjach minione dni z kalendarza budowy, musiałby skierować swe kroki do Mirosława Noworyty, który w archiwum skrzętnie gromadzi fotograficzny zapis przeszłości. Od kilku lat Mirosław Noworyta rejestruje również na taśmie filmowej wszystkie ważniejsze wydarzenia z życia budowy i pracujących na niej załóg różnych przedsiębiorstw. Najwięcej miejsca zajmuje w archiwum oczywiście to, co dotyczy Budostalu-4. Poza tą, mającą już dziś historyczną wartość fotograficzną, kroniką budowy Huty Katowice, Mirosław Noworyta wykonuje dziesiątki fotografii służących jako materiał na szkolenia bhp, kursy, narady. Warto tu nadmienić, że Mirosław miał już kilka wystaw swoich prac. W 1975 roku zaprezentował swój dorobek w PKZ w Dąbrowie Górniczej w Międzyzakładowym Domu Kultury Budowlanych w Gołonogu. Również prawie 50 proc. prac wystawionych w Warszawie na ekspozycji zorganizowanej przez WAREXPO z inicjatywy Generalnej Dyrekcji Budowy Huty Katowice oraz Centralnego Ośrodka Informacji Budownictwa, jest dziełem Mirka Noworyty.

W pracowni poligraficznej, podobnie zresztą jak na całej budowie Huty, dominują ludzie młodzi; średnia wieku wynosi tu ok. 25 lat. Jest to więc zespół młody, ale dobrze przygotowany do wykonywania przypadających mu obowiązków, zespół ludzi legitymujących się wysokimi kwalifikacjami. Jeśli zdarzy się, że ktoś zachoruje, to z powodzeniem może go zastąpić koleżanka lub kolega. Atmosfera wzajemnej życzliwości panuje tu na co dzień i nie wiąże się to wyłącznie z charakterem pracy, gdzie wyniki działania jednej osoby zależą od tego, jak wywiązuje się z zadań druga.

Pracownicy podkreślają, że w zespole nie ma większych konfliktów, praca jest dobrze zorganizowana, i pomimo wielu kłopotów i trudności (m.in. związanych z brakiem materiałów) może ona przebiegać szybko i sprawnie. A to już ogromna zasługa kierowniczki, osoby niezwykle żywotnej, energicznej, operatywnej, świetnie umiejącej zorganizować pracę i kierować nią.

Gdy przychodzi mówić o problemach, na pierwszy plan wysuwa się sprawę pomieszczeń (te, w których zespół pracuje dotychczas, mieszczą się w piwnicach, są ciasne i nie przystosowane do tego charakteru działalności) i wyposażenia, solidnie już wysłużonego. Pracownicy zespołu wykończeniowego z niecierpliwością czekają więc na nowe pomieszczenia i nowy sprzęt. (elb)

JAK U MAMY

MÓWIĄ O NIEJ „nasza kierowniczka". A ci, którzy znają ją bliżej dodają jeszcze jeden przymiotnik „nasza, kochana". Do niej można się zwrócić z każdym problemem, można z nią o wszystkim porozmawiać — i o życiu w hotelu, i o swych prywatnych sprawach, kłopotach; o tym jak poszło dziś w pracy, i co przydałoby się zrobić by ten ogromny pięciokondygnacyjny „Dom" był jeszcze milszy i przytulniejszy. Kierowniczka zawsze wysłucha, znajdzie radę, nie odmówi pomocy. Wszystkich mieszkańców jednakowo lubi i o wszystkich jednakowo dba. Wspólnie z 23-osobowym personelem pokojowych i portierek troszczy się o to, by w każdym pokoju było czysto, ładnie i przyjemnie. By, choć jest on tylko i wyłącznie hotelowym pokojem, miał w sobie choć trochę domowego ciepła i przytulności.

Krystyna Modelko, zgrabna, krótko obcięta blondynka o jasnych oczach jest więc kierowniczką, którą da się lubić. Czasami bywa w złym humorze, ale zdarza się to tylko wówczas, gdy któryś z mieszkańców ewidentnie naruszy hotelowy regulamin, lub gdy panie dbające o porządek nie wypełnią dokładnie i skrupulatnie jej poleceń. Gniew ten jednak szybko mija i pani Krystyna znów jest pogodna i uśmiechnięta.

Kierować hotelem, w którym mieszka 240 osób, ludzi o różnych charakterach, upodobaniach, nawykach, pracujących w różnych przedsiębiorstwach — najwięcej jest tu przedstawicieli Elektromontażu (nr 1 i 2 z Krakowa oraz nr 3 z Katowic) oraz Budostalu: (2, 3, 4) i KPBPP — wcale nie jest łatwo. Kierować tak, by wszyscy byli zadowoleni — bo taka jest zasada pracy p. Krystyny. Pani Krystyna jest pracownikiem Przedsiębiorstwa Usług Socjalnych w Dąbrowie Górniczej. Poprzednio przez dziewięć lat pracowała w szpitalu w Siemianowicach jako instrumentariuszka. Ten okres też wspomina bardzo miło. W zespole panowała niezwykła solidarność, życzliwość, uprzejmość i zaufanie do innych; bo przecież od tego jak wykonała swe obowiązki osoba przygotowująca instrumenty do operacji, zależały później efekty pracy instrumentariuszki, p. Krystyny i lekarzy prowadzących zabiegi lub operacje.

Ta praca, którą Krystyna Modelko wykonuje teraz ma zupełnie inny charakter, ale przecież także jest to praca dla ludzi i z ludźmi. W niej duże znaczenie mają takie cechy, jak życzliwość, uprzejmość, wyrozumiałość i cierpliwość. I właśnie te cechy posiada kierowniczka Zespołu Hoteli Pracowniczych Zagórze-Południe.

Funkcję tę objęła we wrześniu 1976 roku. Początkowo powierzono jej pieczę nad blokiem numer trzy, ale po kilku miesiącach, gdy zorientowano się, że młoda, 30-letnia szefowa zupełnie nieźle radzi sobie z 240 problemami dwustu czterdziestu mieszkańców jednego bloku, powierzono jej pieczę nad drugim hotelem — blokiem nr 16-a, w którym było prawie dwa razy więcej mieszkańców.

— Wydawało mi się na początku, że nie podołam nowym obowiązkom — mówi p. Krystyna. — Że nie dam sobie rady z tylomą niezwykle różnorodnymi problemami. W tym okresie bardzo pomogła mi kierowniczka osiedla p. **Aleksandra Laube**, osoba z kilkuletnim już doświadczeniem w tym zakresie, niezwykle miła i serdeczna. Sztuki kierowania uczyłam się od niej i od kierownika Zespołów Hoteli Pracowniczych PUS-u, **Jacka Sobczyka**. W naszej pracy trzeba mieć wiele wyrozumiałości i cierpliwości, trzeba zachowywać spokój i opanowanie, bo przecież zdarzają się także sytuacje konfliktowe, trudne. Trzeba umieć z nich wybrnąć tak, by nikogo nie urazić, nikomu nie wyrządzić krzywdy. Sprawy ludzkie są chyba najbardziej delikatne i wymagają najwięcej serca.

Siedzimy w jednym z hotelowych pokoi. Wygodne fotele z czerwoną tapicerką, ława, czerwone z odcieniem brązu i czerni kolary, biała firana, telewizor, radio. Obok nas przedstawiciele działającego już od dwóch lat Samorządu Hotelowego: **Jerzy Niewiadomski**, pracownik Elektromontażu nr 3 z Katowic, (mieszka w bloku numer trzy od 1976 roku i drugi rok pełni funkcję wiceprzewodniczącego Samorządu), **Jadwiga Grelewicz** — przedstawicielka biura koordynacji Zjednoczenia Przedsiębiorstw Instalacji Przemysłowych w Hucie Katowice i zarazem sekretarz Samorządu oraz **Leszek Reszka** z Elektromontażu nr 2 z Katowic, członek Samorządu Hotelowego.

Instytucja Samorządu Hotelowego okazała się bardzo potrzebna. Na co dzień jego członkowie współpracują z kierowniczką hotelu, na wspólnych spotkaniach omawiają najważniejsze problemy, rozstrzygają sprawy trudne, kłopotliwe, podejmują kolektywnie decyzje. Przedstawiciele Samorządu z dumą opowiadają nam o klubie, który własnym sumptem mieszkańcy osiedla w Zagórzu wykonują w pomieszczeniach piwnic. W bloku nr 14 jest już ciemnia fotograficzna, w „piętnastce" zorganizowano salę do gry w ping-ponga. W planie są jeszcze: sala brydżowa, kawiarnia, pomieszczenie na dyskotekę. Przydałby się ten klub jak najszybciej, gdyż chętnie korzystałby z niego wszystkie mieszkańcy osiedla. Nasi gospodarze obiecują, że do jego otwarcia już niedaleko. Czekamy więc na kolejne spotkanie, tym razem w nowym klubie. (elb)

MYŚLEĆ INNYMI KATEGORIAMI

O RACJONALIZACJI pracowniczej w Hucie Katowice dotychczas niewiele się mówiło i pisało. Ten nurt tak potrzebnej przecież dla zakładu twórczości pozostawał na uboczu hutniczego życia, w cieniu codziennych ważnych spraw i problemów związanych z produkcją i budową nowych obiektów i wydziałów. Do spopularyzowania i rozwoju wynalazczości w dużej mierze przyczynił się prowadzony przez młodzieżową organizację ZSMP Turniej Młodych Mistrzów Techniki. Sprawił on, że ruch ten nabrał blasków, ożywił się. Turniej zachęcił do twórczego myślenia wielu młodych ludzi i to nie tylko inżynierów i techników, ale także robotników.

Wszyscy oni, zarówno ci odkryci już twórcy nowoczesności, jak i ci, których dotychczas jeszcze nie poznaliśmy, mają w naszym Kombinacie, we wszystkich jego wydziałach i oddziałach, na każdym odcinku działania szerokie pole do popisu. Bo przecież maszyny i urządzenia, w które Hutę wyposażono mają tę cechę, że lubią się psuć, a ich konstruktorzy i wytwórcy na pewno nie ustrzegli się jeszcze wielu błędów i niedoskonałości, które np. ujawniają się dopiero podczas eksploatacji w czasie normalnego użytkowania hutniczych agregatów. Wiele tych niedoskonałości można wyeliminować stosując nowe rozwiązania. By rozważania te nie wydały się fikcyjne, posłużmy się przykładami. Przykładami dobrze pojętej działalności wynalazców, którzy troszcząc się o to, by Huta pracowała jak najlepiej, a maszyny i urządzenia były jak najsprawniejsze zaproponowali i zastosowali już w praktyce wiele nowatorskich rozwiązań technicznych. Przedstawmy więc wynalazców, laureatów Turnieju Młodych Mistrzów Techniki.

Zespół, w skład którego wchodzą: **Emil Wąsacz, Witold Kurczabiński i Krzysztof Nowak**, pracuje już razem od kilku lat. Inżynier 33-letni Emil Wąsacz jest kierownikiem oddziału automatyki napędu wydziału W-61. Starszy mistrz elektronik, 24-letni Witold Kurczabiński pracuje obecnie na wydziale przygotowania rud i koksu P-91 (poprzednio był także pracownikiem wydziału W-61). Trzeci członek zespołu, Krzysztof Nowak, jest specjalistą automatykiem na wydziale systemów komputerowego sterowania, W-61.

— Na początku ubiegłego roku — opowiada Witold Kurczabiński — oddelegowany zostałem z pionu głównego automatyka na wydział spiekalni. Bardzo często występowały tam uszkodzenia urządzeń elektrycznych. Jednym z podstawowych problemów były wówczas awarie impulsatora, służącego do rozruchu taśmy spiekalniczej. Wspólnie z Krzysztofem Nowakiem i Emilem Wąsaczem postanowiliśmy ten problem rozwiązać i zbudować taki układ, który byłby najbardziej niezawodny. Istota naszego pomysłu polegała na wyeliminowaniu elementów stykowych z impulsatora i zastąpieniu ich innymi, bardziej doskonałymi — elementami elektronicznymi. Tak zrodził się projekt tzw. elektronicznego impulsatora linii rozruchowych.

— Dużej pomocy udzielił nam przy tych pracach kolega **Henryk Marczewski** z wydziału W-61, dzięki jego fachowej wiedzy i dużym umiejętnościom mogliśmy szybciej skonstruować praktyczny model urządzenia — mówi Kurczabiński. 19 kwietnia ubiegłego roku nowy impulsator został zamontowany i uruchomiony. Do tej pory pracuje on bez zastrzeżeń. Można więc powiedzieć, że elektroniczny impulsator zdał egzamin na piątkę. Jego niezawodność i wysokie walory techniczne sprawiły, że podobne impulsatory zostały zamontowane na drugiej i trzeciej taśmie spiekalniczej.

Efekty ekonomiczne wynikające z zastosowania wynalazku Wąsacza, Kurczabińskiego i Nowaka oszacowane zostały na kwotę 2 milionów złotych (dla jednej taśmy). Projekt ten zajął pierwsze miejsce w Turnieju i został zgłoszony jako patent pracowniczy do Urzędu Patentowego.

Obecnie ten sam zespół autorski pracuje nad optoelektronicznymi separatorami, służącymi do separacji urządzeń elektronicznych od obwodów elektronicznych współpracujących z nimi. Projekt takiego optoelektronicznego separatora został już złożony do komórki wynalazczości, która zatwierdziła go i skierowała do realizacji. Separator ten znajdzie praktyczne zastosowanie w tyrystorowych układach napędowych, które są w wielu wydziałach naszej Huty.

— Do opracowania projektu separatora optoelektronicznego skłoniły nas liczne awarie urządzeń zasilających silniki, separatorów elektronicznych — mówi inż. Wąsacz.

Emil Wąsacz działalność racjonalizatorską rozpoczął siedem lat temu. Pracował wówczas w Toruniu, w ośrodku Badawczo-Rozwojowym Urządzeń Sterowania Napędów. Ma on na swoim koncie dwa patenty i trzy zgłoszenia patentowe. Swą pracę zawodową umiejętnie łączy z działalnością społeczną. Pełni funkcję sekretarza Klubu Techniki i Racjonalizacji działającego przy Hucie Katowice, jest wiceprzewodniczącym koła KTiR powołanego w pionie głównego automatyka.

Obecnie wspólnie z kolegą Janem Zielińskim, pracuje nad układem zabezpieczającym silnik nożycy na walcowni-zgniatacz od krótkotrwałych udarów prądowych. Będzie to tzw. projekt na zamówienie.

— Kierownictwo walcowni zwróciło się do nas z propozycją rozwiązania tego problemu, a my chcemy znaleźć takie nowatorskie rozwiązanie, które ten istotny dla prawidłowego przebiegu procesu technologicznego problem będzie można wyeliminować — informuje nas inż. Wąsacz.

Współpracujący z Emilem Wąsaczem młody inżynier — Krzysztof Nowak jest absolwentem Politechniki Częstochowskiej. Ukończył studia w 1974 roku i pierwszą swą pracę zawodową podjął w Hucie Katowice. Niestety nie mieliśmy okazji poznać go bliżej, gdyż — jak poinformowali nas jego koledzy — w dniu, w którym przeprowadzaliśmy rozmowę pogłębiał on swoją wiedzę na studium podyplomowym. Trzeci i najmłodszy członek zespołu, 24-letni Witold Kurczabiński przyszedł do naszej Huty ze Śląskich Zakładów Przemysłu Lniarskiego Lentex w Lublińcu. Jest on współautorem trzech wniosków wynalazczych. Kurczabiński przez prawie dwa lata pracował wspólnie z Wąsaczem i Nowakiem, lecz niedawno przeniósł się na wydział spiekalni. Ale — jak twierdzi — nie oznacza to wcale, że nie będzie kontynuował współpracy na niwie wynalazczej z kolegami z Wydziału W-61.

— Na wydziale PO-1 występuje mnóstwo problemów, które wspólnie będziemy chcieli rozwiązać — mówi Kurczabiński.

— Każdy z nas — dodaje inżynier Wąsacz — ma bogaty zasób wiadomości z innej branży. To ułatwia współdziałanie i współpracę. Możemy wzajemnie uzupełniać naszą wiedzę. Pracując w takim zespole możemy także przedyskutować wiele spraw, przeanalizować szereg trudnych technicznych problemów. Dotychczas nasza współpraca układała się bardzo dobrze. Wszyscy członkowie zespołu darzą się wzajemnym zaufaniem, a to jest przecież niezmiernie istotne. Wiedza połączona z doświadczeniem zawodowym i zaufaniem procentuje coraz to ciekawszymi i bardziej pożytecznymi dla naszej Huty projektami wynalazczymi.

— Mamy już decyzję o zatwierdzeniu naszego kolejnego projektu racjonalizatorskiego — mówi Stefan Urban. — Dotyczy on hydrauliki olejowej w sieci kablowej. W przypadku wystąpienia wycieku oleju, można będzie niezwłocznie usunąć bez wyłączania linii. — Dążymy do tego, by występujące jeszcze dosyć często awarie linii usuwać bez wyłączania dopływu energii elektrycznej — dodaje Stanisław Sobczak.

Większość wniosków złożonych przez **Stefana Urbana**, zastępcę kierownika oddziału elektrycznego W-52, i **Stanisława Sobczaka**, mistrza linii najwyższych napięć z tego samego wydziału, dotyczy usprawnienia działania sieci kablowej zasilającej Hutę w energię elektryczną i podniesienia bezpieczeństwa ludzi, który na co dzień zajmują się jej konserwacją. W ubiegłym roku podczas przeglądu urządzeń elektrycznych stwierdzono, że sygnalizacja, która powinna alarmować o każdym uszkodzeniu linii, jest niedoskonała. Na wielu odcinkach była ona po prostu niesprawna. Stefan Urban i Stanisław Sobczak przeanalizowali ten problem i postanowili rozwiązać. Wystąpili oni z wnioskiem racjonalizatorskim, który zakładał wprowadzenie nowego typu sygnalizacji. Zaproponowane przez nich rozwiązanie pozwala wykrywać na bieżąco, bez wyłączania linii każde jej uszkodzenie, zapewnia równocześnie ludziom, którzy obsługują i konserwują te urządzenia większe bezpieczeństwo pracy.

Projekt nowego rozwiązania zrodził się w ciągu kilku dni, po uzyskaniu decyzji na wdrożenie go a w grudniu ubiegłego roku został zastosowany w praktyce.

Przedstawiony tu projekt nie jest pierwszym opracowanym przez Stefana Urbana i Stanisława Sobczaka. Obydwaj mają już w tym zakresie niemały dorobek i mogą się poszczycić wieloma cennymi pomysłami, których urzeczywistnienie wpłynęło m.in. na podniesienie bezpieczeństwa pracy załogi wydz. elektrycznego. Bezpieczeństwo to podniesie się przez wprowadzenie specjalnych podestów.

Stanisław Sobczak jest także współautorem projektu opracowanego wspólnie z inż. Januszem Rajczykiem. Projekt ten zakłada wprowadzenie takich rozwiązań, które poprawią bezpieczeństwo ludzi pracujących w tunelach kablowych, przy naprawach kabli średniego napięcia.

W wydziałach utrzymania ruchu jest takich ludzi wielu!

ELŻBIETA BUJNA

TMMT — TO SKRÓT ZNANY szerokiemu kręgowi pracowników naszego Kombinatu. Turniej Młodych Mistrzów Techniki, bo o nim mowa, prowadzony przez Zarząd Fabryczny ZSMP przy współdziałaniu z organizacją związkową Huty, kołem SITPiH oraz Klubem Techniki i Racjonalizacji jest dziś jedną z ważnych form aktywizacji społeczno-zawodowej młodych hutników. O jego rosnącej popularności świadczy ilość zgłaszanych do Turnieju wniosków racjonalizatorskich, nowatorskich rozwiązań usprawniających procesy produkcyjne, przyczyniających się do podnoszenia wydajności pracy, poprawy jakości produkowanych wyrobów, warunków bezpieczeństwa i higieny pracy oraz oszczędności materiałów, surowców i energii.

W ubiegłym roku z dziesięciu jednostek organizacyjnych Huty Katowice zgłoszono do Turnieju 381 projektów racjonalizatorskich. Z tej liczby do zastosowania przyjęto 229 projektów, zaś 149 zostało już wdrożonych do produkcji. Z ilości zgłoszonych projektów wnioskować można, że najlepiej ruch racjonalizacji pracowniczej rozwinięty jest na wydziałach utrzymania ruchu. Pracownicy tych wydziałów zaoferowali bowiem aż 195 ciekawych rozwiązań, które znacznie usprawniły proces produkcyjny. 69 projektów napłynęło od młodych robotników, mistrzów, techników i inżynierów pracujących w wydziałach surowcowych naszej Huty, autorzy 44 wniosków wywodzili się ze stalowni, a 43 z wydziału walcowni. W porównaniu z wymienionymi wydziałami, w których jak widać nie brak ludzi z „otwartymi głowami", najskromniej wypadły zakłady transportowe.

Niedawno Zakładowa Komisja TMMT podsumowała wyniki Turnieju za ubiegły rok i dokonała oceny jego przebiegu.

Przeprowadzając analizę Komisja brała pod uwagę zarówno walory techniczne projektów, ich przydatność praktyczną, jak też aktywność twórców i organizatorów turnieju.

Jednomyślnie za najlepszy uznano projekt elektronicznego impulsatora linii rozruchowych opracowany przez trzyosobowy zespół, w skład którego wchodzą: **Krzysztof Nowak, Witold Kurczabiński** i **Emil Wąsacz**. Autorzy tego projektu uzyskali największą ilość punktów i tym samym pierwsze miejsce w TMMT Huty Katowice. Drugie miejsce zdobył projekt układu odzyskiwania solanki złożony przez **Stanisława Dyrdułę**. Trzecią na-

Z NOWOCZESNOŚCIĄ

grodę przyznano **Włodzimierzowi Mileo** za pomysł, którego urzeczywistnienie pozwoliło na wyeliminowanie zjawiska zaniku napięcia zasilającego maszynę cyfrową ODRA — 1305. Czwarte miejsce otrzymał zespół: **Stefan Urban — Stanisław Sobczak**, za usprawnienie sygnalizacji zaniku ciśnienia oleju w kablach 110 kV.

Z pozostałych projektów wyróżniono rozwiązanie zaproponowane przez **Tadeusza Wojtanka, Zbigniewa Bosolowskiego** i **Jerzego Ciupę**, które dotyczyło modernizacji bloku tlenowego oraz projekty zgłoszone przez: **Czesława Beja** i **Władysława Guziaka** (zmiana rodzaju napędu zaczepu sztykarek otworów spustowych), **Wojciecha Nalborskiego** i **Andrzeja Pączkowskiego** oraz **Zbigniewa Wójcika, Wiesława Dudka, Andrzeja Juralewicza** i **Czesława Borzęckiego**. Wszystkim wymienionym laureatom przyznano tytuł „Młodego Mistrza Techniki".

Najaktywniejszymi racjonalizatorami produkcji, którzy mają na swym koncie najwięcej wniosków wynalazczych okazali się: **Tadeusz Kozica, Ryszard Stankiewicz** i **Jerzy Jaśniach**.

Za najlepszy projekt dotyczący poprawy gospodarki materiałowej Komisja uznała opracowanie **Stanisława Dyrduły** (układ odzyskiwania solanki), zaś za najlepsze rozwiązanie z dziedziny bhp — projekt autorstwa **Janusza Musiała** i **Edwarda Naskręta**, którzy udoskonalili rusztowania do wymurowywania komór pieców wgłębnych. Przyznano także nagrodę za najlepszy debiut robotniczy. Otrzymali ją: **Wojciech Nalborski** i **Andrzej Pączkowski**. Wyróżniono również najlepszy projekt złożony przez zespół żeński: **Barbarę Kluczewską** i **Urszulę Szymanowicz**.

Za najlepszy projekt mogący ubiegać się o opatentowanie uznano elektroniczny impulsator linii rozruchowych skonstruowany przez zespół: **Nowak, Kurczabiński, Wąsacz**. Okazało się również, że spośród wszystkich projektów, które napłynęły do Komisji TMMT jest to najlepsze rozwiązanie nadające się do szerokiego rozpowszechnienia. Projekt ten zgłoszony został także do eliminacji wojewódzkich.

Nagrody dla wyróżniających się organizatorów Turnieju przyznano: członkom koła ZSMP działającego przy wydziale W-61, kołu ZSMP nr 1, zmiany A wydziału PO-1 oraz członkom koła ZSMP zmiany dziennej wydziału PO-4.

Uroczyste podsumowanie wyników Turnieju i rozdanie nagród odbędzie się w kwietniu. Do końca marca we wszystkich Zarządach Zakładowych ZSMP Huty Katowice odbędą się spotkania, podczas których przeprowadzona zostanie ocena dotychczasowych efektów działalności młodych racjonalizatorów oraz sprecyzowane będą dalsze kierunki rozszerzania ruchu racjonalizacji pracowniczej i popularyzacji jej wśród młodej załogi. (E.B.)

NOWOCZESNE wielkie piece naszej huty, dla intensywnego prowadzenia procesu wytapiania surówki z aglomeratu, wymagają między innymi wysokich parametrów gorącego dmuchu powietrza, to jest należytej temperatury i odpowiedniego ciśnienia. W zespole urządzeń gorącego dmuchu powietrza do wielkiego pieca dotychczas najmniej wytrzymałe są elementy, zwane dyszakami. Dyszaki w formie rur stalowych, przez które dostarczone jest gorące powietrze do wielkiego pieca, muszą wewnątrz posiadać specjalne wyłożenie ogniotrwałe, zabezpieczające je przed spaleniem. Do wyłożenia sto-

JAK Z DYSZAKAMI

sowany jest obecnie beton ogniotrwały, który z wielu powodów wykazuje niewielką wytrzymałość i w związku z tym dyszaki są dość często wymieniane co bardzo utrudnia normalne prowadzenie wielkiego pieca.

W celu szybkiego opanowania technologii wyłożenia ogniotrwałego dyszaków, naczelny dyrektor Kombinatu Zbigniew Szałajda powołał dwa zespoły robocze, które już od kilku tygodni intensywnie pracują nad rozwiązaniem tego problemu. Na kierowników zespołów zostali powołani wysokiej klasy fachowcy z dziedziny stosowania materiałów ogniotrwałych, tzn. ceramik huty — mgr inż. **Roman Ryba** i kierownik wydziału remontów ceramicznych — mgr inż. **Jerzy Natoński**. Wysokie kwalifikacje i duże zaangażowanie wszystkich pracowników oddziału remontów surówkowozów, a zwłaszcza **Ryszarda Owczarka** i **Stanisława Grucy**, dają gwarancję szybkiego i pomyślnego rozwiązania problemu dyszaków dla wielkich pieców.

Pracownikom huty zajmującym się tym problemem przyszła z pomocą stała ekipa serwisu technicznego Instytutu Materiałów Ogniotrwałych, która opracowała wytyczne do instrukcji roboczych i przeprowadziła dodatkowe szkolenie pracowników W-665 w zakresie betonów ogniotrwałych. Nadzoruje też wykonanie wyłożenia dyszaków.

Na wyniki pracy nie trzeba było długo czekać, bowiem już w pierwszej połowie marca nastąpił wzrost trwałości dyszaków, a wykonany w bardzo krótkim terminie przez zespół pracowników pod kierownictwem inż. **Andrzeja Starosteckiego**, piec gazowy do suszenia i wygrzewania wyłożenia ogniotrwałego dyszaków, pozwolił na dalsze zwiększenie ich trwałości.

L.Z.

NOWOŚCI I NOWINKI Z TARGÓW LIPSKICH

DWA RAZY W ROKU, w marcu i wrześniu Lipsk urządza swoje Targi. Tegoroczne, wiosenne, trwające od 12 do 19 marca, były miejscem spotkania handlowców i fachowców różnych branż z całego niemal świata. Ich cechą charakterystyczną był szeroki udział międzynarodowy i wysoki poziom oferowanych towarów w branżach dóbr inwestycyjnych i konsumpcyjnych. Swoje towary wystawiało ponad 9 tysięcy producentów z 62 krajów. W ramach oferty targowej zaprezentowali oni szeroki wybór nowości oraz liczne wyroby, stojące na najwyższym poziomie technicznym.

WŚRÓD PRZEROŻNYCH funkcji jakie targi spełniają, trzy są pierwszoplanowe: informacja — kontakty — działalność handlowa. Na Targi zjeżdżają się, poza handlowcami, także inżynierowie i naukowcy. Wiedzą oni bowiem, iż nigdzie lepiej niż w Lipsku nie zaopatrzą się w informacje potrzebne im w ich codziennej pracy. Dlatego właśnie przez cztery dni przebywała w Lipsku 37-osobowa grupa reprezentująca Kluby Techniki i Racjonalizacji dwunastu przedsiębiorstw budujących Hutę Katowice. Wycieczkę do Lipska zorganizował Międzyzakładowy Klub Techniki i Racjonalizacji działający przy Związkowej Radzie Koordynacyjnej. Była to pierwsza zbiorowa wycieczka na targową imprezę zorganizowana przez klub. Zanim damy Czytelnikom relację z pobytu na targach naszych budowlanych — racjonalizatorów oraz opiszemy korzyści, jakie ich pobyt w Lipsku może przynieść sprawie realizacji inwestycji, zapoznamy Czytelników z historią tej ważnej handlowej imprezy oraz miastem, w którym się ona odbywa.

MIASTO TARGÓW I WYSTAW

Targi, których pomysł organizowania narodził się w wyniku działalności handlowej na skrzyżowaniu szlaku królewskiego i szlaku cesarskiego przyczyniły się do rozsławienia miasta na skalę światową. Przywileje cesarskie wyniosły targi do rangi targów cesarstwa. Gdy z rewolucją przemysłową przyszła produkcja seryjna, zaczęło się obumieranie targów towarowych. Targi Lipskie także uległy wtedy kryzysowi, lecz jako jedynym udało się im go przetrzymać, ponieważ znaleziono nową, odpowiadającą wymogom czasu formę wystawy: oferowanie wzorców w stałych domach lub halach. Od czasu tego pionierskiego dla sprawy międzynarodowych targów czynu uważa się Lipsk za „matkę targów".

Oprócz dwukrotnie odbywających się targów techniki, urządza się również dwukrotnie w roku aukcje futrzarskie. Lipska Aukcja Futrzarska znana jest na całym świecie.

NA TARGACH

Kilkudniowy pobyt w Lipsku pozwolił w wystarczającym stopniu zapoznać się ze wszystkimi niemal ekspozycjami. W trakcie zwiedzania pawilonów, hal i domów targowych wszyscy uczestnicy wycieczki MKTiR samoistnie potworzyli kilkuosobowe grupy zainteresowania i w takich składach zwiedzali ekspozycje targowe, co ilustrują nasze zdjęcia. W ostatnim dniu pobytu zapytaliśmy uczestników wycieczki, jakie korzyści odnieśli ze zwiedzenia targów, co należałoby zastosować z wystawionych eksponatów w procesie inwestycyjnym Huty oraz jakie inne, nie związane ze swoją branżą eksponaty utkwiły zwiedzającym w pamięci?

— Zauważyłem wiele nowości w dziedzinie ciężkich maszyn budowlanych, narzędzi i elektronarzędzi — stwierdził **Mieczysław Michalski** — dyrektor Budostalu-1. — Ucieszyło mnie, że w gronie firm z krajów zachodnich były również stoiska polskie, i to właśnie z nowymi elektronarzędziami. Na zainteresowanie zasługuje również duży asortyment narzędzi do kucia betonu, wiercenia otworów w betonie — produkcji czeskiej Celmy. Warto przy tym zwrócić uwagę, że skoro rozpoczęto już produkcję takich narzędzi i urządzeń, jest nadzieja na to, że będą części zamienne. Przynajmniej nie będą konieczne środki dewizowe. Bardzo korzystnie w konfrontacji z renomowanymi firmami światowymi wypadło nasze stoisko ciężkich maszyn budowlanych. Imponująca była ekspozycja, z jaką wystąpił Związek Hadzieski. Pokazanych zostało 8 tysięcy eksponatów reprezentujących rozwój ekonomiczny i sukcesy Kraju Rad na przestrzeni całego 66-lecia. Na szczególną uwagę zasługiwały eksponaty przemysłu ciągnikowego, techniki rolnej, elektrotechniki, lotnictwa. Największe jednak wrażenie zrobiła na zwiedzających olbrzymia makieta kombinatu metalurgicznego, z dwoma wielkimi piecami o pojemności 8 tys. metrów sześciennych i wieloma wydziałami przetwórczymi. Niezwykle ciekawa była prezentacja wyrobów krajów u nas znanych, jako kraje egzotyczne — z kontynentów Afryki, Azji, Australii i obu Ameryk. Muszę przyznać, że po raz pierwszy w życiu piłem wraz z kolegami tak wspaniale zaparzoną kawę brazylijską i herbatę indyjską. Wiele tracimy nie znając właściwego sposobu parzenia.

Na inne eksponaty targowe zwrócili uwagę przedstawiciele Przedsiębiorstwa Robót Inżynieryjnych Dąbrowa Górnicza: **Wiesław Baka** — dyrektor do spraw produkcji, **Antoni Łańcoch** — główny specjalista do spraw koordynacji i **Józef Surdyka** — specjalista do spraw energetycznych. Interesowały ich maszyny do robót drogowych produkcji Niemieckiej Republiki Demokratycznej. Bardzo ciekawe rozwiązania miała wytwórnia mas asfaltowych i betonowych, łącznie z oczyszczalnią i urządzeniami wyłapującymi pyły. Również na polskim stoisku zwrócono uwagę na maszyny do robót drogowych. Dla przykładu, nieodzowna w pracy każdego kierownictwa grupy robót byłaby koparka K 406-A1 produkcji zakładów im. Waryńskiego — niezwykle funkcjonalna i, co jest niesłychanie ważne, zamontowana na kołach. Baczną uwagę zwracali nasi budowlani na niezwykle funkcjonalne rozwiązanie podnośnika do samochodów w bazach transportowych. Podnośnik ten zajmuje mało miejsca, a całą pracę podnoszenia wykonuje siłownik hydrauliczny. Targowa propozycja stanowić będzie wzór do opracowania w KTiR PRI Dąbrowa Górnicza podobnego podnośnika do samochodów.

Bardzo pożyteczny w warunkach budowy naszej huty mógłby się okazać dźwig na przyczepie „podczołgowej". Można go w każdej chwili przewozić w dowolne miejsce, co znacznie zwiększa jego wykorzystanie w pracy. Inżynierowie z PRI Dąbrowa Górnicza interesowali się również podręcznymi narzędziami budowlanymi do tzw. wykończeniówki. Były to nowe rozwiązania pomp do zapraw, przyścienne wyciągi i lekkie rusztowania przenośne do zastosowania i wykonania przez niemal każde przedsiębiorstwo budowlane.

Zupełnie innym profilem wystawionych maszyn i urządzeń interesowali się przedstawiciele Przedsiębiorstwa Usług Socjalnych: **Jan Żak** — kierownik działu zaopatrzenia i **Andrzej Arendarski** — główny specjalista do spraw żywienia. Przedmiotem ich zainteresowania były kuchenne podgrzewacze, które w warunkach budowy huty spełniałyby bardzo ważne funkcje. Na targach wystawiono również między innymi uniwersalną maszynę przetwórczą do mięsa, jarzyn, itp. o niezwykłej wydajności — do 2,8 ton na godzinę. Jest to robot kuchenny NRD-owskiej firmy Aacoblock, z wymiennymi zestawami obróbczymi.

Wśród interesujących nowości na uwagę zasługiwały: tzon kuchenny dla średniej stołówki, płyty kuchenne, kociołki, patelnie, rożna — wszystkie te wyroby produkcji NRD. Niezwykłym zainteresowaniem wszystkich niemal zwiedzających były najnowocześniejsze urządzenia do pakowania produktów żywnościowych, a także sposoby zabezpieczenia tych produktów przed zepsuciem, w tym między innymi urządzenie do produkcji konserw w blaszanych puszkach. Puszki te przypominały foliowe pudełka, w przeciwieństwie do produkowanych w Polsce konserw „pancernych", których nie imają się nawet wymyślne noże do ich otwierania.

— Jeśli chodzi o eksponaty spoza naszej branży — stwierdzili panowie Żak i Arendarski — zwróciliśmy uwagę na bardzo ładne i niezwykle funkcjonalne domki rekreacyjne produkcji czechosłowackiej. Jak wynika z ich konstrukcji, są one łatwe w montażu i z pewnością niejedno przedsiębiorstwo chciałoby postawić takie domki nad Pogorią z przeznaczeniem dla załóg na wypoczynek sobotnio-niedzielny.

Katowicki Elektromontaż nr 3 reprezentowali **Henryk Bielecki** — kierownik do spraw gospodarczych i **Jerzy Serafiński** — zastępca kierownika grupy robót. Z racji swego zawodu interesowali się ekspozycjami ściśle związanymi z energetyką i elektroniką. W Lipsku wystawione były energetyczne jednostki transformatorowe i nowe typy odłączników mocy. W dziedzinie elektroniki na uwagę zasługiwały podzespoły elektroniczne do układów automatyki. Ciekawe były również nowe rozwiązania konstrukcyjne kabli energetycznych, elektrycznych i teletechnicznych, nowe rozwiązania łączenia tych kabli i zakończania ich głowicą. Zwiedzając pawilony targowe zwracali uwagę na nowoczesny, uniwersalny elektro-sprzęt do prac elektrycznych i prac monterskich.

Jan Kawka — główny dyspozytor Instalu Dąbrowa Górnicza i **Jan Sekół** — zastępca kierownika zespołu robót z tego samego przedsiębiorstwa interesowali się między innymi sprzętem budowlanym — koparkami, dźwigami.

Ciekawe były lekkie podnośniki widłowe wielofunkcyjne, produkcji bułgarskiej. Na jednym ze stoisk pokazano rury wykładane plastykiem, które, jak twierdzili przedstawiciele firmy, odporne są na najbardziej kwaśne płyny.

Po raz pierwszy wystawione były małe silniki elektryczne do napędu kajaków. Całość jest tak pomyślana by można było na wycieczce korzystać z samochodowego akumulatora.

Kiedy tak wspominaliśmy pobyt na targach i dzieliliśmy się własnymi spostrzeżeniami „nadzwyczajny" pociąg dojeżdżał do Katowic. Jeszcze tylko kilka słów zamienionych z kierownikiem Międzyzakładowego Klubu Techniki i Racjonalizacji, który przewodniczył całej wycieczce — **Zbigniewem Dudzikiem.**

— Pobytem na Targach w Lipsku — zapoczątkowaliśmy naszą działalność w kierunku popularyzacji wśród racjonalizatorów najnowszych myśli technicznych, głównie jeśli chodzi o budownictwo przemysłowe i mieszkaniowe. Dyskusja, jaka trwała podczas jazdy powrotnej do kraju świadczy o dużych korzyściach, jakie przyniósł nasz pobyt na Targach w Lipsku i bezpośrednia konfrontacja z tym wszystkim, co do tej pory docierało do racjonalizatorów w postaci publikacji prasowych czy naukowych. Pragniemy w dalszym ciągu kontynuować w przyszłości wizyty na międzynarodowych targach. Myślimy już o Poznaniu, a nawet, i to zrodziło się na obecnej wycieczce, o wyjeździe podobnej grupy na targi do Brna i ponownie do Lipska na jesień. Myślę, że będą to równie ciekawe i korzystne wyjazdy. Ale póki co nasi racjonalizatorzy starać się będą wprzęgnąć wszystko co widzieli nowego do swej zawodowej praktyki a tam gdzie to będzie możliwe przyczynią się do zakupu nowych urządzeń, którym z takim zainteresowaniem przypatrywali się na targach.

XAWERY GÓRAL

WSZYSTKO SŁUŻY FUNKCJONALNOŚCI

Lipsk jest drugim co do wielkości miastem Niemieckiej Republiki Demokratycznej — liczy ponad 600 tys. mieszkańców. Jak na tę ilość mieszkańców zajmuje stosunkowo małą powierzchnię. Ma to tę zaletę, że prawie wszystko jest „pięknie w kupie": Stary i Nowy Ratusz, obydwa wielkie domy krwawe, domy targowe, zarząd targów, hotele międzynarodowe, większa część muzeów i dworzec główny — wszystko to znajduje się wewnątrz Ringu, którego granica przebiega wzdłuż dawnych murów obronnych, albo też w ich pobliżu.

Ze względu na swój charakter — Lipsk znacznie różni się od wielu innych równych wiekiem (ponad 800 lat) miast europejskich. Budowli „do oglądania" szuka się tutaj daremnie. Wszystko służy funkcji jaką pełni miasto. Lipsk jest też znany na cały świat, jako pole „bitwy narodów" w roku 1813. Udział w bitwie pod Lipskiem, która zakończyła panowanie Napoleona, wzięło pół miliona żołnierzy z prawie wszystkich krajów Europy. Ponad licznymi miejscami pamięci, wśród których wybija się Pomnik Bitwy Narodów i Cerkiew Rosyjska, unosi się wszechobecne nawoływanie do zachowania pokoju.

To, że Lipsk stał się areną „bitwy narodów" było w mniejszym lub większym stopniu dziełem przypadku. Nieprzypadkowe natomiast było oddziaływanie Lipska na historię narodową. Przed wybuchem rewolucji 1848 roku Lipsk był ośrodkiem liberalnej opozycji, co było w istotnej mierze zasługą wydawców i księgarzy, którzy pomimo przeróżnych kar rzucali na rynek postępowe dzieła, między innymi Ludwika Feuerbacha i Fryderyka Engelsa. Liberalizmem przeniknięte tu też było życie muzyczne, ściśle związane z nazwiskami wielkich kompozytorów — Ryszardem Wagnerem, Albertem Lortzingiem, Robertem Schumannem. Lipsk stał się wkrótce ostoją ruchu robotniczego, założono związek robotniczy, który wydawał własną gazetę.

Z Lipska pochodzili założyciele pierwszej niemieckiej partii marksistowskiej. W zaciętych walkach klasowych robotnicy lipscy, których najbardziej świadomi klasowo przedstawiciele skupili się w Komunistycznej Partii Niemiec, umocnili swoją siłę bojową. W okresie faszyzmu powstał Komitet Narodowy Wolne Niemcy, który współpracował z bojownikami ruchu oporu w całych Niemczech oraz nawiązał ścisłe kontakty z założonym Międzynarodowym Komitetem Antyfaszystowskim.

TROCHĘ WSPOMNIEŃ

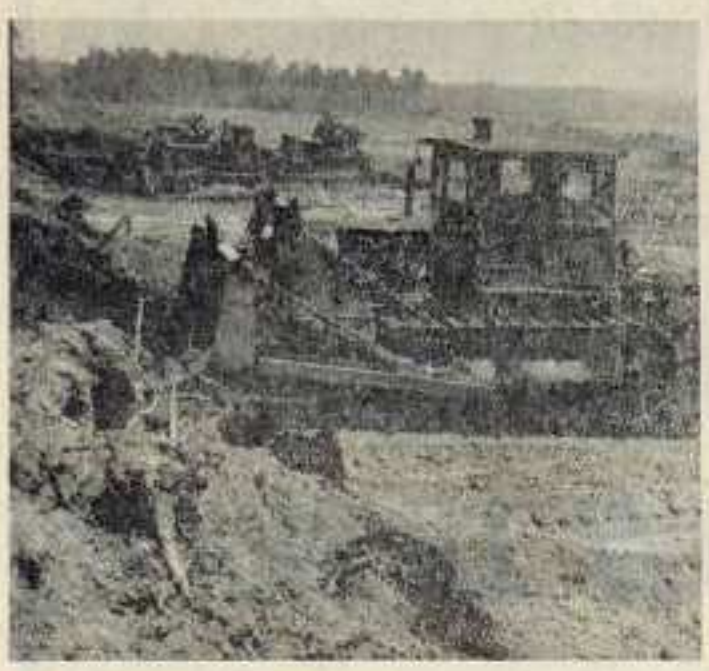

ZBLIŻA SIĘ KWIECIEŃ. Zbliża się więc kolejna rocznica rozpoczęcia budowy Huty Katowice. Cztery prezentowane tu zdjęcia Zdzisława Kempy są zaledwie maleńkim fragmentem bogatego fotograficznego zapisu pierwszych dni budowy. Zdjęcie pierwsze od góry wykonane zostało dokładnie 2 marca 1972 roku, a więc jeszcze przed dniem tego historycznego wbicia łopaty, którym symbolicznie rozpoczęto budowę największej z polskich hut.

Drugie zdjęcie pochodzi z 15 czerwca 1972 roku, a trzecie fotoreporter wykonał w miesiąc późn. Zdjęcie ostatnie – to już początek roku 1973.

Ileż zmian zaszło przez te lata w miejscowym krajobrazie. Tu, gdzie tak niedawno przecież jeszcze szumiały drzewa karłowatego lasu, stoi już Huta. Już od ponad roku produkuje. W tym roku ma dać krajowej gospodarce 4 mln ton tak bardzo potrzebnej stali.

Sześć lat. To dużo i mało. Mało, bo gdy patrzy się na ogrom tego, co tu zbudowano, wierzyć się nie chce, że dokonano tego w okresie zaledwie sześciu lat.

Z EDYCJI INSTYTUTU WYDAWNICZEGO CRZZ

Działaczom związkowym i wszystkim, którzy interesują się dziejami związków zawodowych i klasy robotniczej, polecamy dwie publikacje Instytutu Wydawniczego CRZZ. Są to: WSPOMNIENIA DZIAŁACZY ZWIĄZKOWYCH 1906-1949 (cena egz. 40 zł) — WSPOMNIENIA DZIAŁACZY ZWIĄZKOWYCH 1944-1972 (cena egz. 50 zł).

Autorzy wspomnień lat 1906-1949 ukazują działalność związków zawodowych w walce z wyzyskiem kapitalistycznym i w okresie okupacji hitlerowskiej, a następnie w pierwszych latach powojennych — już w Polsce Ludowej.

Wspomnienia z okresu 1944-1972 prezentują m.in. narodziny jednolitego, odrodzonego ruchu zawodowego w Polsce. Oddają też klimat tamtych lat po wyzwoleniu, gdy związki zawodowe wnosiły ogromny wkład w odbudowę kraju. Cechą wspólną wszystkich wspomnień jest wielki autentyzm, dzięki czemu są one cennym dokumentem historycznym.

Ostatnio na półkach księgarskich ukazała się publikacja **Antoniego Kołodzieja** pt. LEWO NA BURT (w cenie 60 zł), wydana przez Instytut Wydawniczy CRZZ.

Książka ta zawiera zbeletryzowane wspomnienia bezpośredniego uczestnika zdarzeń z dziejów lewicowego ruchu związkowego marynarzy w okresie międzywojennym i w latach wojny. Wspomnienia te są zarazem historią powstawania Gdyni, zwierciadłem w którym przeglądają się pogmatwane losy nie tylko tych, co wiernie służąc ojczyźnie, w najtrudniejszych dniach przemierzali niebezpieczne wody oceanów, ale całego społeczeństwa polskiego.

„Jak przyszedłem do huty to pierwszego dnia nie mogłem sobie miejsca znaleść. Na drugi dzień było już lepiej. Ogrom „Katowic" przygniata, oszałamia. Po kilku dniach nieobecności tutaj, huty nie poznajesz. Tempo budowy nieprawdopodobne".

Cytowany fragment pochodzi ze zbioru reportaży **Edmunda Żurka** zebranych w publikacji pt. ŻYĆ — IŚĆ DO PRZODU (cena egzemplarza 16 zł). Książka ta ukazała się nakładem Instytutu Wydawniczego CRZZ.

Autor pracy, znany dziennikarz, w czterech reportażach przedstawia różne postawy ludzi, wywodzących się ze środowiska wiejskiego, ich awans społeczny i zaangażowanie w wykonywaną pracę.

Służbom i wykładowcom z zakresu bhp oraz wszystkim zajmującym się w zakładach pracy działalnością propagandowo-szkoleniową w tej dziedzinie — Instytut Wydawniczy CRZZ poleca pracę **Janiny Jakubiak** pt. POPULARYZACJA BHP W PRZEDSIĘBIORSTWIE (cena egzemplarza 22 zł).

W książce tej zaprezentowane są różne formy działalności propagandowej z dziedziny ochrony pracy.

Autorka ukazuje metody wykorzystania środków audiowizualnych takich jak: plakaty, gazetki, przeźrocza, filmy; a także sposoby wykorzystania radiowęzłów w akcjach popularyzujących zagadnienia bhp.

Podaje również przykłady prowadzenia wykładów, pogadanek, prelekcji oraz organizowania imprez bhapowskich o charakterze rozrywkowym. Książka zawiera wiele praktycznych wskazówek i porad.

Historyków ruchu robotniczego i zawodowego w Polsce oraz szerokie grono działaczy związkowych, powinna zainteresować książka **Lucjana Kleszczyńskiego** pt. KRONIKA RUCHU ZAWODOWEGO W POLSCE 1806-1939 (ważniejsze wydarzenia), (cena egzemplarza 30 zł), wydana nakładem Instytutu Wydawniczego CRZZ.

Praca Lucjana Kleszczyńskiego jest próbą przedstawienia w formie kroniki ważniejszych wydarzeń historii ruchu zawodowego.

Autor przedstawia powstanie i rozwój związków zawodowych (zarówno central, jak i związków branżowych), prasy zawodowej, pokazuje różne formy działalności związkowej (działalność kulturalno-oświatowa, sportowa itp.), stosunek partii robotniczych do związków zawodowych itp. Książka zawiera również dane o walkach strajkowych, jak też o aktach prawnych z dziedziny ustawodawstwa pracy.

Na końcu książki zamieszczono skorowidze organizacji zawodowych i nazwisk.

Ostatnio ukazało się już trzecie wydanie książki **Henryka Mreły** pt. JAK USPRAWNIAĆ PRACĘ (cena egzemplarza 55 zł).

Publikacja jest zbiorem metod służących usprawnianiu pracy, praktycznym poradnikiem dla organizatorów pracy.

Zawiera konkretne, zilustrowane licznymi przykładami, wskazówki co do sposobu analizy istniejących metod pracy, projektowania i wdrażania usprawnień w przedsiębiorstwie.

Rozszerzona i uzupełniona książka została podzielona na dwie części, a mianowicie na „Podstawy racjonalizacji pracy" oraz „Przykłady usprawniania procesów pracy".

Oprócz konwencjonalnego badania metod pracy, autor przedstawił również elementy systemowego podejścia w teorii i praktyce racjonalizacji pracy.

Zaprezentowane w książce przykłady, choć pochodzą z przemysłu, są tak dobrane, że mogą znaleźć zastosowanie także w innych gałęziach działalności gospodarczej i pozagospodarczej.

URZĄDZENIA NAPĘDU ELEKTRYCZNEGO — praca napisana przez **Michała Świerżewskiego i Grzegorza Struczyńskiego**, stanowi kolejną pozycję z serii „Zasady bezpiecznej pracy", wydaną przez Instytut Wydawniczy CRZZ (w cenie za egzemplarz 28 zł).

W książce tej opisano konstrukcję silników elektrycznych z punktu widzenia ich doboru do warunków pracy, przeznaczenia i obsługi, wskazano zagrożenia, jakie powstają podczas eksploatacji urządzeń napędu elektrycznego oraz opisano metody i środki zabezpieczenia przed porażeniem prądem elektrycznym.

Prawidłowo ukształtowane stanowisko pracy powinno zapewnić pracownikowi nie tylko maksimum bezpieczeństwa, ale również to, co potocznie nazywamy wygodą.

O tym jak powinien zorganizować swoje stanowisko pracy ślusarz, dowiemy się z broszury **Ewy Pokorskiej** — „Organizacja stanowiska pracy (cena egzemplarza 5 zł), wydanej nakładem Instytutu Wydawniczego CRZZ w popularnej serii „Podstawowe wiadomości bhp".

Praca zawiera m.in. zagadnienia jak: wygoda na stanowisku roboczym, przestrzeń robocza, wysokość płaszczyzny pracy, pole widzenia, pozycja przy pracy, materialne środowisko pracy; w tym oświetlenie, mikroklimat, hałas itp.

PIŁKA W GRZE (13)

DWA »KOŃCE ŚWIATA« A. RAMSEYA

CZYM BYŁ FUTBOL przed kilkudziesięciu laty: jakiej klasy graczami byli ówcześni mistrzowie? Bo fakt, że nazywano ich „wirtuozami" o niczym jeszcze nie mówi. Tak się złożyło, że tuż przed mistrzostwami świata w 1974 roku oglądałem na specjalnym pokazie fragmenty archiwalnych filmów z najważniejszych spotkań z lat międzywojennych. Stare, zniszczone kopie utrwaliły popisy ówczesnych gwiazd sportowców, o których do dziś krążą legendy. Zamorra, Pizniczka, Andrade, Piola, Sindelar, Leonidas... Z pewnością wyróżniali się w tłumie, ale dziś, gdyby przyszło im walczyć o miejsce w czołowych zespołach, byliby zapewne bez szans. Wyróżniali się na tle znacznie bardziej szarym, niż współczesne nam. Byli w większości wspaniałymi technikami, ale tylko w porównaniu z zawodnikami, którym daleko było do perfekcji technicznej. A przede wszystkim — byli wolniejsi i chyba słabsi fizycznie, a już z pewnością nie przywykli do walki na boisku.

Artyści futbolu sprzed kilkudziesięciu laty byli artystami swej epoki. Nawet nie zdajemy sobie sprawy z tego, jak bardzo rozwinął się futbol, jak wyrównały się szeregi dziesiątków wspaniałych zawodników, którzy nie błyszczą tylko dlatego, że mają równie doskonałych partnerów! Twierdzę, że zdecydowana większość współczesnych nam piłkarzy ligowych w Polsce byłaby gwiazdami reprezentacji kraju przed laty. Wielu wybitnych zawodników sprzed lat, powiedzmy — czterdziestu, miałaby spore kłopoty, aby znaleźć miejsce w ligowej, bardzo zwyczajnej drużynie! Zdaję sobie sprawę z nierealności takich porównań, a przecież wszyscy kochamy legendy i nie ma sensu obdzierać wspomnień ze złudzeń i miraży, nawet wówczas, gdy są one nieprawdziwe. Ci, którzy pamiętają mecze przed laty, nie mają właściwego dystansu; stałe obcowanie z postępującym naprzód futbolem nie pozwala dostrzegać bieżących zmian i przeobrażeń. Pozostali — nie znają futbolu z lat burzliwych, aczkolwiek wielce niedoskonałych. Dyskusje na ten temat nigdy zresztą nie prowadzą do jednoznacznych wniosków. Na szczęście!

Gdy po wojennej przerwie zebrało się na swym pierwszym posiedzeniu kierownictwo światowego futbolu — kongres FIFA (a było to 25 lipca 1946 roku w Luksemburgu), sprawą najważniejszą było reaktywowanie mistrzostw świata. W uznaniu zasług wieloletniego prezesa FIFA dla rozwoju tego sportu (fundatora Złotej Nike z Samotraki, która była trofeum najlepszej drużyny mistrzostw) turniej nazwano rozgrywkami o PUCHAR JULESA RIMETA. Potwierdzono też regulamin, który przyznawał statuetkę na własność tej federacji, która zdobędzie go trzykrotnie. Najbliżej celu wydawali się być Włosi, dwukrotni mistrzowie świata, a o szczebel niżej stali Urugwajczycy. Kongres w Luksemburgu, który przyznał prawo organizacji czwartych mistrzostw świata Brazylii, powziął także inne znamienne postanowienia. Najistotniejszym było ponowne, a raczej po trzykroć już czynione przyjęcie w szeregi FIFA federacji futbolu angielskiego. Pisaliśmy w tym cyklu o perypetiach wyspiarzy, o ich pretensjach i „splendid isolation", która nie pozwalała grać w mistrzostwach, ale nie przeszkadzała Anglikom uważać się za najlepszą ekipę świata. Turniej w Brazylii miał potwierdzić ten fakt.

Na kongresie w Luksemburgu odczytano także wniosek — podanie federacji „futbola" ZSRR o przyjęcie w szeregi FIFA. W trzy miesiące stało się to faktem, a radzieccy piłkarze odgrywali później istotną rolę w rywalizacji o statuetkę Rimeta.

IV MŚ miały odbyć się w 1950 roku. Na kolejnych posiedzeniach władz międzynarodowych rozpatrywano propozycję, aby przyspieszyć ten termin, bo świat po konfrontacji wojennej dość miał porównywania sił na bitewnych polach. Znacznie bardziej właściwym miejscem wydawały się areny sportowe. Od ostatnich MŚ w 1938 roku minęło 12 lat, gdy znów mieli stanąć na murawach najlepsi piłkarze. Proponowano i żądano nawet, aby grać już w 1947. W następnych latach było to samo, ale Brazylijczycy byli w trakcie budowy słynnej Maracany, stadionu na 200 tysięcy widzów i ledwo zdążyli z robotą w 1950 roku. Pogodzić się trzeba było z faktem, że po roku 1942 trzeba było przeżyć bez piłki także kolejny „futbolowy" termin w 1946. Gdy ogłoszono zaś eliminacje do MŚ-50, na starcie stanęły w zasadzie wszystkie liczące się jedenastki.

Z 33 zgłoszonych reprezentacji zrezygnowało jednak stosunkowo szybko dziesięć, wśród nich Birma oraz Indie ze zgoła groteskowych powodów. Piłkarze obu tych krajów nad wszelkie obuwie piłkarskie preferowali grę gołymi kończynami. Na bosaka toczyć oficjalnych spotkań nie pozwalały jednak nader surowe przepisy FIFA — w trosce o bezpieczeństwo grających! — a więc na znak protestu przeciwko „nieżyciowym przepisom" oba wspomniane kraje wycofały się z eliminacji!

Mimo odczuwalnego na całym świecie „głodu futbolu", na starcie turnieju stanęło w końcu tylko trzynaście zespołów, choć miejsc było, zgodnie z zasadami szesnaście. O powodach rezygnacji przedstawicieli Azji wspomnieliśmy. Szkocja, choć miała prawo grać jako drugi zespół „brytyjskiej" grupy eliminacyjnej uniosła się honorem, bo „skoro przegrywamy ze słabymi Anglikami w eliminacjach, to nie ma po co pchać się na mistrzostwa". Jak bardzo prorocze były to słowa, przekonać mieli się kibice w kilka tygodni później! Zrezygnowała też ekipa Turcji. Zaproponowano więc w drodze wyjątku prawo gry Francji i Portugalii, ale bez rezultatu. Nie pomogły usilne prośby — Europa, zniszczona wojną, nie bardzo mogła i chyba nie chciała także, korzystać z zaszczytu uczestniczenia w tej imprezie.

24 czerwca 1950 roku nastąpiło uroczyste otwarcie stadionu MARACANA w Rio de Janeiro, największej areny piłkarskiej na świecie, a także IV mistrzostw, nazwanych CAMPEONATO MUNDIAL DE FUTEBOL. 21 salw armatnich, kilkanaście tysięcy gołębi pocztowych, słowem — pełna gala zainaugurowała premierowy pojedynek turnieju. Brazylia, zdecydowany faworyt wielu fachowców, rozpoczęła marsz po Puchar Rimeta zwycięstwem 4:0 nad Meksykiem. Tak powszechnie sądzono. Rozgrywki toczyły się po raz pierwszy nowym systemem — 13 uczestników podzielono na cztery grupy, a zwycięzcy tych rozgrywek walczyli systemem „każdy z każdym" w puli finałowej. Ten system miał zapobiec przypadkowym rozstrzygnięciom i przynieść końcowy sukces rzeczywiście najlepszej drużynie świata. Tą drużyną miała być Brazylia!

Po eliminacjach rozgrywanych w Belo Horizonte, Porto Alegre, Recife i Kurytybie, a także Rio i Sao Paulo — mecze finałowe z udziałem Brazylii, Urugwaju, Szwecji i Hiszpanii toczyły się już tylko w Rio i Sao. Nim wyłoniono czwórkę najlepszych „mistrz świata w izolacji", czyli Anglia — przegrała z drużyną Stanów Zjednoczonych 0:1! Była to sensacja podobna dziś tej, jaka byłaby porażka RFN, powiedzmy, z Tunezją.

Wiadomość o klęsce Anglików była tak szokująca, że początkowo uznano ją jako teleksowe przekłamanie w komunikatach agencyjnych. Wiele dzienników podało zresztą „poprawiony" rezultat, oczywiście na korzyść wyspiarzy. Mieli oni w końcu znakomity na pozór zespół, ze słynnym Stanleyem Matthewsem, Astonem, Wrightem, Dickinsonem, Finneyem, Mannnionem, Milburnem czy Mullenem, a na lewej obronie grał niejaki Alf Ramsey, który dobrze zapisał się nam w pamięci. Ramsey przeżył pierwszy „koniec świata", jakim była porażka z USA w 1950 roku, ale dał radę i drugiemu „końcowi świata" na Wembley. W 1973 roku jako trener przegrał rywalizację z Kazimierzem Górskim. Oba te fakty w historii brytyjskiego futbolu były prawdziwymi wstrząsami. Nawet określenie „koniec świata" nie oddaje w pełni zaskoczenia i rozczarowania!

(cdn)

OPEROWY ZAPIS ATMOSFERY?

Zapis atmosfery jest trudniejszy od zapisu faktów. Można w najdrobniejszych szczegółach przedstawić przebieg realizacji niezwykłej inwestycji, ale — choć będzie to prawda — nie odda ona w pełni ludzkich przeżyć i wzruszeń, doświadczeń, porażek i zwycięstw. Skala Kombinatu, atmosfera wielkiej, jedynej w swoim rodzaju budowy, niecodziennie spotykane problemy i ich ranga w życiu wielu dziesiątków tysięcy ludzi, stanowią trudny, choć frapujący temat dla przedstawicieli świata artystycznego. Huta Katowice od początku swej budowy była tematem wzbudzającym zainteresowanie twórców wielu dyscyplin. Widzieli oni w rodzeniu się nowego obiektu przemysłowego arenę istotnych dla całego społeczeństwa przeobrażeń, istotnych na tyle, że warto, a nawet trzeba było poświęcić im konkretne zamierzenia artystyczne.

Przypomnijmy — zaczęło się od „zapisu atmosfery" przez dziennikarzy i reporterów, filmowców i radiowców, a także realizatorów telewizyjnych. Poświęcono Hucie nie tylko wiele słów w informacjach, ale także w literackich reportażach. Zapisano jej budowę na kilometrach taśmy filmowej, prezentując obraz wyrastania z błota w kronikach filmowych, relacjach telewizyjnych, a także specjalnych mających większe, niż tylko informacyjne ambicje, programach telewizji i radia. Bywali w Kombinacie także pisarze i poeci, plastycy, malarze i rzeźbiarze, a nawet aktorzy i artyści estrady! Swoistym ewenementem był także program baletowy poświęcony budowniczym Huty, którego inspiracją była przemysłowa poezja zgromadzona na placu budowy i ludzie próbujący osiągnąć konkretny cel. W zasadzie nie było dziedziny twórczości, która pozostałaby obojętna wobec zdarzeń związanych z budową Huty Katowice.

Temat ukryty pod kryptonimem „Huta Katowice" w świecie twórców zyskał wielu wartościowych realizatorów. Z wielu fascynujących wątków, niełatwych do przetworzenia w czytelną artystyczną wizję, wybrać trzeba tylko te, które pozwolą na oddanie prawdziwego zapisu atmosfery. To najtrudniejsze. Aktualnie pracują nad tym tematem także filmowcy, przygotowujący serial telewizyjny o budowie Kombinatu.

Nieco na uboczu pozostawali dotąd muzycy. Co prawda przed rokiem Jerzy Maksymiuk, kompozytor i dyrygent, który ostatnio odniósł niezwykłe wartościowe sukcesy podczas tournee w Wielkiej Brytanii, dedykował budowniczym Huty Katowice swoją symfonię „Action II" — zaprezentowała ją telewizja w programie „Symfonia dla trzydziestu tysięcy" — ale jedna jaskółka nie czyni przecież wiosny.

Z prawdziwym więc zainteresowaniem przeczytaliśmy na łamach „Polityki", w reportażu Marty Wesołowskiej, informację, że z inspiracji organizacji partyjnej powstał w Państwowej Wyższej Szkole Muzycznej w Katowicach „zamysł napisania opery o Hucie Katowice". Wiadomość istotnie frapująca: spektakl tematycznie związany z naszym kombinatem na deskach sceny operowej?! O bliższe informacje zwróciliśmy się do doc. **Józefa Stompla z PWSM w Katowicach**, I sekretarza uczelnianej organizacji partyjnej.

— To prawda, rozmawialiśmy wielokrotnie na temat takiej opery, ale wszelkie dyskusje nie wyszły poza stadium propozycji. To zbyt poważna sprawa, aby od ręki tworzyć znaczący i liczący się utwór operowy, tym bardziej, że związany z tak istotną i ważną w społecznym odczuciu ideą. Problem tworzenia opery polega na łączeniu akcji z muzyką, na opracowaniu muzyki do konkretnego libretta, czyli dramatycznej kompozycji utworu. Rozpoczyna się więc od libretta, a tego dotąd nie ma! Oczywiście, nie chodzi o to aby na scenie pokazał się sprzęt budowlany, albo aby umieścić tam wielki piec. Tematyka produkcyjna jest tylko wówczas interesująca, jeśli opiera się o ludzkie przeżycia, o sprawy interesujące społeczeństwo, przeżywane przez każdego z nas. Nie moją rzeczą jest dawać rady, jestem w końcu muzykiem, ale sądzę, że dla tematu współczesnego, związanego z Hutą Katowice, można stworzyć atrakcyjną formę dzieła operowego. Nasze środowisko muzyczne jest bardzo prężne i nie mam wątpliwości, że temat opery znalazłby szybko realizatorów. Pod warunkiem, że otrzymamy atrakcyjne libretto. Wydaje się, że możliwości należy szukać w środowisku literackim, aby pokusiło się o podjęcie tego tematu. Myślę, może Wilhelm Szewczyk, może Tadeusz Kijonka, a może inni...? Ten pomysł warto przekształcić w konkretną formę.

Tyle wypowiedzi doc. Józefa Stompla. Wydaje się, że w środowisku muzycznym naszego regionu opera związana z powstawaniem Kombinatu zyskałaby wielu życzliwych i utalentowanych zwolenników. Początek musi jednak być zrobiony w środowisku literackim. Opera jest jedną z najtrudniejszych konwencji sztuki muzycznej i dramatycznej, łączy oba gatunki. Tematyka produkcyjna nie ma zaś zbyt wielu wybitnych realizacji, a bodaj żadna na scenie operowej nie wyszła poza zdawkowe, nie zawsze szczere, będące komplementami, okazjonalne krytyki. Warto jednak pomyśleć o sprawie, która dla twórców, zarówno z kręgu słowa i dramatu, jak też muzyki, ma szanse stać się dziełem pasjonującym, choć wymagającym wiele pracy i talentu, aby stało się ono godne trudu ludzi budujących wielki kombinat.

AND

SERIAL JUŻ NA FINISZU

NA PLANIE — RUCH: **Oczywiście na planie** zdjęciowym serialu „Wielka huta", przygotowywanym przez **reżysera** Zbigniewa Chmielewskiego sześcioodcinkowym filmie dla polskiej telewizji. Wielokrotnie już informowaliśmy o postępie prac, które — z wielu względów — są często trudniejsze i bardziej skomplikowane, niż sama... budowa Kombinatu. To tylko żart, ale fakt, że już drugi rok trwają prace związane z realizacją prawie dziewięciu godzin filmu — mówi najlepiej o skali przedsięwzięcia.

Gdy czytelnicy otrzymają ten numer nakręconych będzie już 25 kilometrów — tak, kilometrów! — taśmy filmowej. Jak poinformował nas **Edward Szymański**, kierownik produkcji z ramienia katowickiego Poltelu, realizatora serialu, stanowić to będzie orientacyjnie około trzech czwartych roboty. Filmowcy liczą aktualny postęp nie tyle w metrach bieżących taśmy, ile w tak zwanych „metrach ekranowych", czyli ilości taśmy już przygotowanej do wyświetlania, zmontowanej w konkretny obraz przeznaczony do projekcji.

Trzy czwarte roboty, to jednocześnie i dużo, i mało. Nie oznacza to wcale, że gotowe są już konkretne odcinki. Ze względu na wymogi scenariusza w każdej z nakręconych już części serialu są luki. Na sceny związane chociażby z odpowiednimi — wiosennymi czy letnimi — plenerami. W ekipie realizatorów największe zadowolenie przyniosło zniknięcie śniegu! Atmosferyczna zima, która w tym roku dała sporo opadów i długo trzymała „białe plenery", mocno skomplikowała sprawę. Najważniejsze, powiedział Edward Szymański, że „zima ustąpiła i że nie ma już śniegu; z resztą damy sobie radę" — zapewnił.

Aktualnie trwają prace związane z czterema pierwszymi odcinkami. Przewiduje się, że jeszcze w marcu zostaną zakończone wszystkie prace i przyjdzie pora na montaż, nagrywanie głosu, muzyki i reszty tej otoczki, która jest niezbędna przy każdym obrazie filmowym. Trwają ostatnie zdjęcia do odcinka zamykającego serial, zatytułowanego „Zmęczeni inżynierowie". Są one nakręcane na terenie walcowni dużej. W zależności od aktualnych możliwości zespołu aktorskiego dokonuje się też plenerowych uzupełnień scen z czterech pierwszych odcinków.

Ciągle zmieniają się garnitury aktorskie — narzeka Edward Szymański, choć ten problem towarzyszy każdej realizacji filmu. Po prostu do konkretnej sceny potrzeba obecności na planie wszystkich grających w niej aktorów. Fakt, że pochodzą oni z różnych teatrów, a więc mają różne możliwości wygospodarowania czasu na dodatkowe zajęcia — powoduje określone trudności. Trudno zebrać wszystkich razem! Realizatorzy, to zrozumiałe, muszą dostosowywać program swoich zajęć do możliwości aktorów, bo „na planie musi być komplet". Do końca miesiąca, bohaterów serialu prezentowanych przed kamerą przez wielu znanych aktorów, można będzie spotkać na terenie Kombinatu.

Informowaliśmy, że dyrektora budowy grać będzie **Jan Kłosiński**. Dziś wiadomo już, że naczelnego inżyniera w odcinku „Zmęczeni inżynierowie" grać będzie dobrze znany z teatru i telewizji — **Gustaw Lutkiewicz**.

Sporo trudności związanych jest z realizacją piątego z kolei odcinka serialu. Wynikają one z gorączkowo przeprowadzanych zmian scenariusza, które w wielu przypadkach dotyczą dość istotnych dla realizacji filmu problemów. Trzeba czekać na zakończenie prac i zatwierdzenie scenariusza, bo bez tego nie można rozpocząć nakręcania zdjęć! Należy się jednak spodziewać, że kwiecień będzie już miesiącem intensywnej pracy przy realizacji piątego w kolejności, choć nakręcanego jako ostatni — odcinka serialu „Wielka huta".

Dopóki **serial nie zostanie zaprezentowany telewizyjnej, wielomilionowej publiczności, dopóty realizatorzy nie bardzo chcą oceniać jakość** poszczególnych odcinków. Na wewnętrznych pokazach, jak zapewniają nas „źródła dobrze poinformowane", dotychczasowy dorobek oceniono w gronie zainteresowanych pozytywnie. Mówiąc bez ogródek — to, co już nakręcono nie budzi sprzeciwów realizatorów i aktorów, by nie powiedzieć, że podoba się.

W lipcu, jak się oczekuje, telewizja zaanonsuje serial „Wielka huta" i pokaże jeden z odcinków. Najprawdopodobniej **będzie to odcinek** trzeci, zatytułowany „Wysoki komin". Ostateczna decyzja w tej kwestii jeszcze nie zapadła, choć fakt, że powinniśmy już w środku lata, na pięć miesięcy przed oficjalną premierą całego serialu zobaczyć jeden jego fragment, zapewne zainteresuje wszystkich pracowników związanych z Hutą Katowice. Czy pokaże ich losy w artystycznej wersji ekipy kierowanej przez Zbigniewa Chmielewskiego?! Dla realizatorów filmu jest to pytanie, które już dziś nurtuje ich wręcz boleśnie.

(ag)

SPELEOLOGIA jest nauką o jaskiniach – dowiadujemy się z Encyklopedii PWN. – Nauka ta obejmuje wiadomości o genezie i rozwoju jaskiń, ich mikroklimacie, występującej w nich florze i faunie, zasobach wody. Speleologia powstała w połowie XVII wieku, a w XX wieku nastąpił bardzo silny jej rozwój. Tyle podaje hasło encyklopedyczne.

Ruch speleologiczny w Polsce wyrósł z ogólnych pragnień poznawania świata. Jaskinie powstałe w wyniku zjawisk krasowych, od dawna interesowały geografów i geologów, którzy badali i wyjaśniali genezę ich powstania, biologów badających specyficzną florę i faunę jaskiniową współczesną i kopalną oraz archeologów badających ślady i szczątki człowieka zamieszkującego jaskinie.

Jaskiniami także zajęli się ludzie, najczęściej młodzi gnani pasją odkrywczą i chęcią sportowego wyżycia się. Wyodrębniły się więc dwa nurty, często zazębiające się z sobą, — naukowy i amatorski. Burzliwy rozwój speleologii amatorskiej w Polsce przypada na lata pięćdziesiąte. Powstało wtedy szereg klubów związanych z PTTK, Klubem Wysokogórskim, lub Zrzeszeniem Studentów Polskich, klubów działających na różnych zasadach i kierujących się różnymi wytycznymi. Wysiłki czołowych przedstawicieli klubów speleologicznych uwieńczone zostały stworzeniem Komisji Taternictwa Jaskiniowego przy Polskim Związku Alpinizmu, federującym wszystkie kluby prowadzące działalność taternicką i speleologiczną. Zweryfikowano taterników i taterników jaskiniowych nadając im na podstawie stażu i umiejętności, stopnie uprawniające do działalności sportowej. Pełnoprawnym członkiem Komisji Taternictwa Jaskiniowego może być klub, który posiada określoną ilość członków z uprawnieniami.

W województwie katowickim posiadającym bardzo dużo taterników jaskiniowych i klubów, brak było takich, które spełniałyby określone regulaminem Polskiego Związku Alpinizmu wymagania. Utworzono więc przy Zarządzie Wojewódzkim PTTK Okręgową Komisję Speleologii, reprezentującą wobec KTJ PZA interesy poszczególnych speleoklubów. O ile w pierwszej fazie działalności Komisja spełniła pozytywną zadanie organizując kursy i obozy speleologiczne, to jednak w późniejszym okresie stała się czynnikiem hamującym, gdy poszczególne speleokluby na tyle się usamodzielniły, że chciały i mogły prowadzić działalność.

Speleokluby w Dąbrowie Górniczej i w Sosnowcu w porozumieniu z doc. dr hab. Marianem Puliną, kierownikiem Zakładu Geomorfologii Krasu Uniwersytetu Śląskiego, postanowiły zjednoczyć swe wysiłki i utworzyć klub, który mógłby być pełnoprawnym członkiem Komisji Taternictwa Jaskiniowego Polskiego Związku Alpinizmu, i na tyle silnym, aby samodzielnie prowadzić szeroką działalność speleologiczną. W Polsce możliwości uprawiania taternictwa jaskiniowego są ograniczone wymogami ochrony przyrody Tatrzańskiego Parku Narodowego, ale dzięki ułatwieniom w ruchu granicznym otwierają się przed nami szerokie możliwości działania na terenie krasu słowackiego, czy też w innych rejonach krasowych krajów demokracji ludowej. Istnieje także możliwość penetracji bardziej odległych rejonów krasowych, gdzie polska speleologia zyskała sobie dobrą opinię, którą zagłębiowscy speleolodzy pragną podtrzymywać.

Właśnie na początku marca ukonstytuował się Zagłębiowski Klub Taternictwa Jaskiniowego z siedzibą w lokalu dotychczasowego Speleoklubu Dąbrowa Górnicza przy ul. 3 Maja 4. Wybrano nowy Zarząd — prezesem wybrany został **Stanisław Misztal**, funkcje wiceprezesów powierzono **Aleksandrowi Chruścielowi i Jerzemu Sławińskiemu**, członkami Zarządu zostali **Andrzej Kozik, Marian Pulina, Maciej Wlosek i Jerzy Zygmunt**.

Na zebraniu konstytucyjnym przyjęty został program działania, w którym na czoło wysuwają się sprawy szkolenia adeptów sztuki taternictwa jaskiniowego, organizacji speleologicznych wypraw krajowych i zagranicznych.

Zanim ktokolwiek z naszych czytelników zapragnie zainteresować się speleologią i zgłosi się w dowolny piątek o godzinie 18 na zebranie członków Zagłębiowskiego Klubu Taternictwa Jaskiniowego, niech wcześniej zapozna się ze sportem, który obecnie pasjonuje dziesiątki tysięcy ludzi na całym świecie.

ZAGŁĘBIOWSKI KLUB TATERNICTWA JASKINIOWEGO

SPORT BEZ KIBICÓW

Współczesny alpinizm jaskiniowy niezależnie od swej specyfiki posiada wiele cech wspólnych z alpinizmem powierzchniowym. Występujące w jaskiniach nagromadzenie różnorodnych przeszkód terenowych oraz niejednokrotnie trudny dostęp do otworów jaskiń, wymagają od osób uprawiających tę dyscyplinę sportu wysokich kwalifikacji technicznych. W alpinizmie podziemnym także istnieje cała skala trudności, poczynając od dróg najłatwiejszych, dostępnych dla ludzi uprawiających turystykę jaskiniową aż do skrajnie trudnych. Do pokonywania przeszkód używa się takiego samego sprzętu, jakim posługują się alpiniści, niezależnie od specjalnego sprzętu jaskiniowego.

Do specyficznych trudności jaskiń należy panująca w nich ciemność, zmuszająca do używania sztucznego światła. Złe lub fragmentaryczne oświetlenie przeszkód utrudnia orientację i zwiększa trudności techniczne. Odrębnym problemem sportowym spotykanym w jaskiniach są przeszkody wodne, szczególnie syfony, które wymagają opanowania techniki nurkowania w warunkach szczególnie trudnych i niebezpiecznych.

Przebywanie w środowisku odizolowanym od świata zewnętrznego wymaga poza zdolnościami fizycznymi szczególnych dyspozycji psychicznych. Środowisko jaskiniowe — zamknięte przestrzenie wewnątrzskalne, duża głębokość, odcięcie od świata zewnętrznego i ciemność, mogą działać na adeptów tego sportu deprymująco. Wszyscy pragnący uprawiać sport jaskiniowy powinni więc posiadać również takie walory psychiczne, które w trudnych i niebezpiecznych sytuacjach pozwolą zachować zimną krew i zdolność obiektywnej oceny, co ułatwi podjęcie rozsądnej decyzji. Szczególnie zaś ważna jest umiejętność zespołowego działania, zwłaszcza podczas dużych wieloosobowych wypraw, gdy każdy z uczestników musi realizować wyznaczone przez kierownika zadanie.

Każdy, kto pragnie uprawiać taternictwo podziemne, powinien rozpocząć od turystyki jaskiniowej. W ten sposób pozna stopniowo środowisko jaskiniowe i oswoi się z panującymi w nim warunkami.

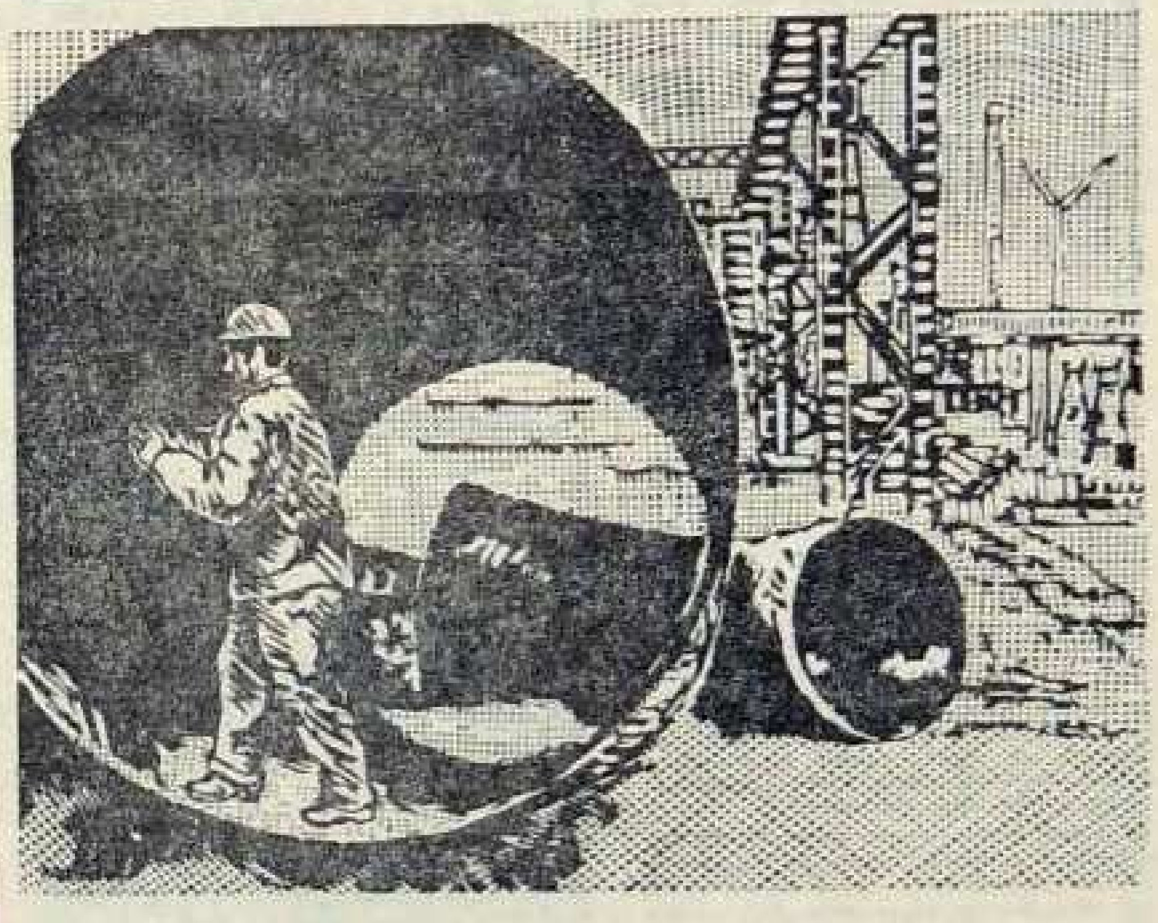

PISZEMY na tej stronie o dużym zainteresowaniu twórców zarówno pracującą już Hutą, jak i jej budową. Wiemy o licznych plenerach malarskich, o wizytach pisarzy wśród załóg budowlanych i załogi hutniczej, o wizytach artystów – przedstawicieli innych dziedzin twórczości.

Plonem tych wizyt i spotkań są opowiadania lub inne formy literackie, liczne filmy – dokumentalne lub fabularne. Najpełniej jednak reprezentowana jest w tym przypadku twórczość plastyczna. Przede wszystkim chyba ze względu na niecodzienną fotogeniczność placu budowy Huty.

Prezentowane tu linoryty MARIANA MALINY (repr. Zdzisław Kempa) – „Plac Budowy Huty Katowice II" oraz „Plac Budowy Huty Katowice III" – są ciekawą, ale tylko jedną z wielu graficznych, malarskich czy fotograficznych form spojrzenia na Hutę, jej budowę i pracujących tu ludzi.

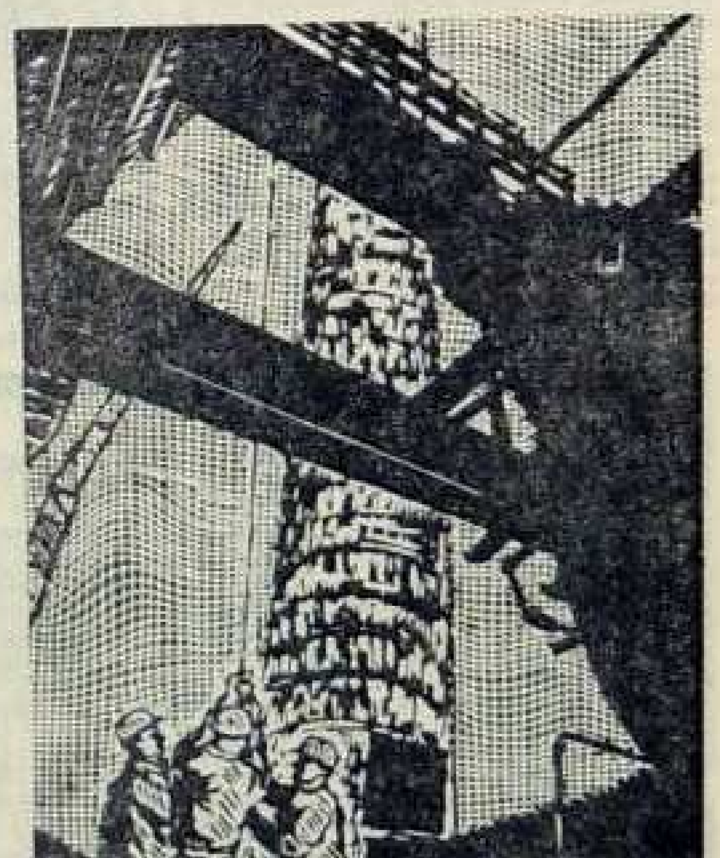

DAJEMY MATA

WŚRÓD AMATORÓW szachów utarło się powiedzenie, że w sytuacjach prawie beznadziejnych na szachownicy — „poddać się nigdy nie jest za późno". Wielcy mistrzowie uważają, że gdy przeciwnik ma wyraźną przewagę materialną, a pozycja jest uproszczona, należy poddać partię i nie ma sensu przedłużać nierównego zmagania, bo świadczy to o lekceważeniu partnera. Zdarzają się jednak przypadki, nawet na turniejach międzynarodowych, że jedna ze stron, mimo wyraźnej przewagi przeciwnika — walczy do końca, ponieważ istnieją minimalne wprawdzie ale zawsze pewne szanse na zremisowanie partii. Tak bowiem zwykle bywa, że strona posiadająca miażdżącą przewagę nie zwraca większej uwagi na posunięcia obronne partnera — lekceważąco traktuje te ruchy, będące plonem intensywnych przemyśleń, umożliwiające w efekcie uniknięcie porażki.

Z własnych bogatych doświadczeń wiem najlepiej, że w gorszej pozycji myślę tylko o tym w jaki sposób przeprowadzić jakąś kombinację, lub coś ofiarować, aby osiągnąć — wieczny szach (pat) lub powtórzenie posunięć. Wypadki „przy pracy" zdarzają się nawet najlepszym, a przykładem może być zakończenie partii rozegranej pomiędzy dwoma węgierskimi arcymistrzami — L. Portischem (białe) i L. Lengyelem (czarne). W pozycji przedstawionej na diagramie L. Portisch, posiadający wyraźną przewagę, nie docenił przewagi partnera i w ostatnim posunięciu zagrał bez zastanowienia pionkiem f2 — f4, co pozwoliło czarnym uzyskać remis.

W jaki sposób czarnym udało się zremisować końcówkę? Pozostawiamy to do rozwiązania naszym Czytelnikom, a dla sprawdzenia, jak zwykle — podajemy prawidłową odpowiedź poniżej.

Rozwiązanie zadania

SPRAWDZENIE POZYCJI: — Białe (Portisch) — Kg5, Hg6 p: d4, e3, f4 (5) Czarne — (Lengyel) — Kh8, Hd7 p: d5 (3). Czarne zaczynają i remisują. Prawidłowa odpowiedź... 1. Hg4+2a) K:Hg4 pat — remis, 2b) Kf6 2. He6+ wieczny szach — remis, a K:H = pat 2c) Kh6 2. Hh4+3. Hh5 3. Hf6+ z wiecznym szachem.

Z LEKTYKI BASKARA

ZEBRAWSZY PO FERIACH zimowych swych forysiów do kupy i wydawszy im rozkaz „odlicz" — przekonał się sędziwy i łagodny radż Baskar, że stan osobowy jest pełny, obecnych i jako tako trzeźwych — czterech, skarg i zażaleń w zasadzie nie ma, do lekarza nikt się nie zgłasza z wyjątkiem prawego tylnego, którym wciąż jeszcze targa czkawka. Słowem wszystko gra na 24 odkuwki made in Steelhight establishment Katowice.

Przyjąwszy powyższe do wiadomości, nakazał radż Baskar swym jasnym forysiom tajne milczenie, i w te do nich ozwał się słowa:

— Wam wszystkim, nie wyłączając tego, który czka, wyjawiam w utajonym sekrecie i pod najściślejszą tajemnicą, że w czasie, gdy wyście się, przepraszam za wyrażenie, wczasowali, ja dokonywałem z pomocą TVP i innych SMP, a także XX-th Century Fox, pewnych rozpoznań. Otóż...

Tu Baskar cichutko podszedł do drzwi, nagle je otworzył i ujrzawszy, że w końcu korytarza tylko Felek C. przyciska do parapetu Ziutkę M., wrócił do wyrównanego szeregu forysiów i rzecz swą ciągnął niby psa za ogon:

— Obraz, jaki mi nakreśliły pewne nieokreślone siły jest taki, że lepiej nie mówić, choć powinienem wam powiedzieć. Na terenie (a kto wie, czy i nie pod) Huty Katowice, grasuje porucznik Kojak vel Kożak. I mało, że grasuje, to w dodatku grasejuje, czyli że wymawia spółgłoskę „r" z francuska, to znaczy gardłowo, co, jak wiecie sami, brzmi mniej więcej jak „h". Nie, to nie tylko do ciebie, lewy przedni, więc spocznij! Ten Kojak, jak wiecie z TVP i innych źródeł, świeci. Mianowicie łysiną, która, zlewając się z blaskiem łuny znad wielkich pieców, stalowni i walcowni, dodatkowo ono świecenie wzmaga, czyli ten, kto frajer, łatwo się na tym dziabnie.

To nie wszystko. Por. insp. Kojak udaje Greka, jak przystało na zagranicznego praktykanta, ale żeby się jeszcze bardziej utajnić, ujawnia się jako inżynier polskiego pochodzenia i amerykańskiego podchodzenia, ale co najważniejsze, jest w sitwie ze strażą przemysłową Kombinatu, więc nawet na siłowni nie mą na niego siły. Wobec tego, jako że przez czas jakiś jeszcze będę musiał z waszych za... oferowanych usług korzystać, zarządzam jawnie, abyście tajnie przestali:

a) przenosić dla poniektórych kolesiów płyny stylopochodne i nie pleść na pytania straży, że w zapodanej butelce jest święta woda z Lourdes, która gasi pragnienie bumelowania,

b) przeprowadzać lub przenosić, albo pędzić przed się panienki, oznajmiając indagującym, że jest to nocna zmiana dla stołówek od nr takiego a takiego do takiego i całkiem innego.

c) cokolwiek wam się w chwilach obsługi mojej świątobliwej Osoby przydarzy, ja o niczym nie wiem i wiedzieć nie chcę, na ile, o co, i o ile przyskrzynił go por. Kojak z amerykańską glacą, ale z polskim tym, co jest pod nią.

d) Panie i Panowie! Mówiąc tak, ujawniam że uważam was za hermafrodytów względnie eunuchów, co zresztą nie jest dla nikogo tajemnicą, chyba tylko dla pewnych pań z okolicznych aglomeracji miejskich. Więc, żeby się która nie nacięła, tajnie i uroczyście ostrzegam. A teraz do zajęć uznanych powszechnie za służbowe — rozejść się!

Wypędziwszy forysiów, wykręcił radż Baskar tajny i powszechnie znany numer i powiedział:

— Kazek! Zdaje się, żem im koła trochę popędził. Gdybyś jednak musiał ich nieco przyskrzynić, to poproś Dyrekcję, żeby przysłała po mnie samochód. Naczelny GHK jest mniej więcej jawnie wtajemniczony. Pozdrawiam cię poprzez SKZBWKK skrót do rozszyfrowania następnym razem.

Do druku podał **ST. BROSZKIEWICZ**

KRÓLOWE

CHOCIAŻ ZADANIE to rozgrywa się na kawałku szachownicy, na którym trzeba rozstawić cztery królowe, nie jest to zadanie tylko dla szachistów. Otóż w pierwszych szesnastu polach, ustawcie cztery królowe szachowe (mogą to również być monety, guziki) tak by żadna z nich nie biła żadnej z pozostałych. Drugi rysunek wyjaśnia nie grającym w szachy, jak bije królowa — we wszystkie kierunki poziomo i na ukos przez dowolną ilość pól. Rozwiązanie w następnym numerze

MAREK WRÓBLEWSKI

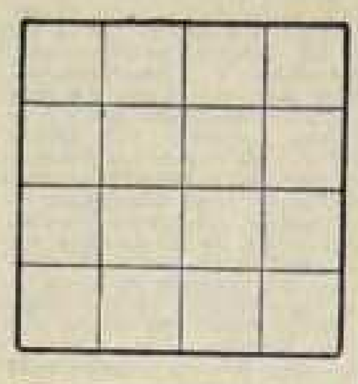

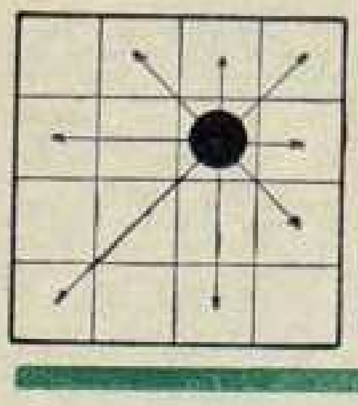

TAKA SOBIE REFLEKSJA

NO PROSZĘ, dopiero co zaczęłaś Ewo Anno siadać, a już po kobiecemu poprawiasz męską nieuwagę. To chyba twój tata postawił tutaj ten kufel. Jest ładny, biało-niebieski, powleczony błyszczącą emalią.

Ile bólu, ile pracowitych dni potrzeba, a ile bezsennych nocy, by ta mała dziewczynka stała się wesołą, kochającą i kochaną dziewczyną, a później mądrą, tworzącą własny dom kobietą?

Powierzono ci człowieku misję zbudowania Człowieka. Pamiętaj o tym zawsze. I gdy pochylasz się przy białym łóżeczku, i gdy odpowiadasz na setne pytanie „dlaczego", i gdy czytasz pierwsze samodzielne wypracowanie. Nie wolno ci w najmniejszym stopniu naruszyć tej delikatnej struktury kształtującej się osobowości. Niczego nie wesprze przemoc. Popatrz na córkę. Jest jeszcze taka mała, że jej ruchy nie są „precyzyjne". Ona na pewno szybko zapomni o stłuczonym wazoniku, choć tobie będzie go ciągle żal. Ale dla niej będzie to jeszcze jedno doświadczenie, jeszcze jedna praktyczna lekcja życia. Dwie wielkie łzy toczą się po policzkach. Ona już teraz wie, że tak nie wolno, a ty nie przedłużaj niepotrzebnie tej „wielkiej" rozpaczy.

Już wkrótce Ewa Anna zacznie chodzić.

P.W.

Z KIERMASZU NA ŚWIĄTECZNE STOŁY

TRADYCYJNIE już WSS Społem w Dąbrowie Górniczej Oddział Huta Katowice przygotowuje przedświąteczne kiermasze, na których swe wyroby zaoferuje budowniczym i hutnikom Centralna Kuchnia. Kiermasze, które trwać będą przez dwa dni (czwartek — 23 i piątek — 24 marca), zorganizowane zostaną w stołówkach nr 4 i nr 11. Zapowiadany asortyment wyrobów, w które można się będzie zaopatrzyć, jest bardzo bogaty: specjalnie na te kiermasze pracownicy Centralnej Kuchni przyrządzą prawie dwie tony wyrobów garmażeryjnych. Będą tam m.in. rolady mięsne, schaby pieczone, galarety mięsne, golonka oraz specjalność Centralnej Kuchni — galantyna z drobiu. Dla smakoszów przygotowuje się także śledzie w różnej postaci — w oleju, marynowane, w śmietanie i po japońsku.

Na kiermaszowych stoiskach nie zabraknie też kaczek, kurczaków i indyków.

Pomyślano także o wypiekach słodkich. Centralna Kuchnia poleca tort makowy, sernik śląski, mazurek świąteczny, keks, roladę i jabłecznik. W sumie na kiermaszach znajdzie się prawie pół tony ciast.

Wychodząc naprzeciw postulatom budowniczych i hutników, WSS Społem Oddział Huta Katowice postanowił, począwszy od maja tego roku, organizować kiermasze wyrobów garmażeryjnych i cukierniczych co najmniej raz w miesiącu. Będą się one odbywały m.in. przed wolnymi sobotami oraz dniami świątecznymi. (elb)

NOTATNIK FILATELISTY

MINISTERSTWO Łączności NRD zamierza wydać w roku 1978 — 24 emisje znaczków pocztowych. Plan emisji na I półrocze przewiduje następujące tematy. W nawiasie podano ilość znaczków danej emisji. Rośliny lecznicze (6). Afrykański patriota Hamilcar Cabral (1). Budownictwo przemysłowe (3). Dawne i współczesne środki przewozu poczty (4). Skarby z siedzib słowiańskich (5). Wiosenne Targi Lipskie (2). Program Interkosmos (2 + 1 blok). 200 rocznica założenia Państwowego Zakładu Głuchoniemych (2). Światowy Dzień Telekomunikacji (2). Stroje ludowe (4). Lipski Ogród Zoologiczny (4). Sztuka Afrykańska w muzeach NRD (ilość nie ustalona). Na zdjęciu poniżej przedstawiamy znaczek NRD, na którym widnieje wizerunek zająca, a więc temat świąteczny.

WIELKIE zainteresowanie wśród filatelistów-tematyków wzbudziła swego czasu seria znaczków kubańskich, która weszła do obiegu w 1974 roku. Dotyczy to zwłaszcza tych filatelistów, którzy interesują się tematami „fauna i flora".

Zainteresowanie to wywołane zostało nie tylko piękną kolorystyką, przejrzystością, prostotą ale i starannością rysunku. Główną natomiast przyczyną tego zainteresowania było przedstawienie na pięciu znaczkach tej emisji (dwa z nich przedstawiamy obok) ptaków, które wyginęły w różnych, minionych okresach dziejów. Historia życia i wymierania tych ptaków jest szczególnie pouczająca obecnie, kiedy ochrona przyrody i środowiska naturalnego znajduje się w centrum zainteresowania.

J.N.

O SPORCIE? O SPORCIE? O SPORCIE?

ROZPĘTAŁA SIĘ fala publikacji na temat narciarstwa. Sprawił to jeden młody, ledwie 22-letni człowiek spod Giewontu. Jeśli ktokolwiek ma wątpliwości, czy sport jest atrakcyjnym propagandowo elementem — ma najlepszy dowód na jednoznaczną odpowiedź. Gdyby inne, być może bardziej istotne sprawy codzienności udawało się tak atrakcyjnie prezentować społeczności, jak czynić to można przy pomocy sukcesu sportowego, mielibyśmy znacznie mniej trudności. Józef Łuszczek z dnia na dzień stał się bohaterem, choć moim zdaniem powinien stać się symbolem. Pracy, wysiłku, dążenia do konkretnego, wcale niełatwego celu. miejsce. Czy wówczas mówiono by o konsekwentnej pracy, o ambicji w dążeniu do wytkniętego, ambitnego oczywiście, celu?! We współczesnym sporcie decydują wielkości rzędu dziesiętnych promille, a więc często przypadek.

Takie stwierdzenie nie pozwala widzieć sensu sportu tylko w zdobywaniu zwycięstw. Sport to przykład systematycznej pracy i doskonalenia się, a sukces — dla wybrańców fortuny, jakże nielicznych — jest tylko szczęśliwym losem na loterii. Tak wysoki, a jednocześnie wyrównany jest poziom elity. Stawiania sobie zwycięstwa jako celu, mija się z sensem. Dążenie do celu, zrobienie

Istnieje w tym wszystkim jeden „hak", który musi zdumiewać. Stawia się sukces sportowy — złoty medal w mistrzostwach świata jako cel, który udało się osiągnąć. Pomyślmy przez moment, że w biegu po „złoto" Łuszczek ma chwilową niedyspozycję, albo drobną awarię sprzętu, albo przypadkową kolizję na trasie — Traci kilka sekund, kilka zaledwie, i nie zdobywa żadnego z medali! Nie tylko złotego, ale nawet brązowego. W stawce kilkunastu równorzędnych partnerów decydują doprawdy drobiazgi. W tym dniu polskiemu narciarzowi wyszło wszystko, choć gdyby bieg odbywał się godzinę wcześniej, albo godzinę później, układ sił na mecie mógłby być zgoła odmienny. Zamiast zwycięstwa byłoby któreś tam punktowane wszystkiego, co może go ułatwić — to właśnie jest sednem zabawy w sport.

Porównuje się Łuszczka do Fibaka, który rozbudził tenisowe emocje. Wydawać by się mogło, że po kilku już latach sukcesów Fibaka powinniśmy mieć w kraju dziesiątki jego potencjalnych następców. Przepraszam, ale nie słyszałem ani o jednym. Tak samo może być, choć wcale nie musi, z Łuszczkiem. Może zarazi nas bieganiem na nartach, ale czy znajdzie się godny jego rywal na krajowych szlakach?

Drugi tenisista w Polsce, Tadeusz Nowicki, powiedział, że „nie każdy może zostać Fibakiem". Mimo najszczerszych chęci i możliwości. Nie każdy może też zostać Łuszczkiem.

(pstur)

ZAPRASZAMY DO ZAGŁĘBIOWSKICH KIN

DĄBROWA GÓRNICZA: Bajka — 22–23 marca, Kobra (jap. 18); 24–25 Akcja pod Arsenałem (pol. 12); 26–31, Gang Olsena wpada w szał (duń. 12) 9.30 12.00 14.30 17.00 19.30 niedz.: 12.00 14.30 17.00 19.30; 26 marca, godz. 16, [illegible] (NRD 6). Ars — remont. Gołonóg: Relax — 21–22 Żołnierze wolności I i II cz. (radz. 12); 26–29, Zabity na śmierć (USA 16) 17.00 19.00. Strzemieszyce: Paw — 22–23, Klejnot mistrzów (rum. 6); 24–27, [illegible] Adeli H. (franc. 15); 28–31 Strach nad miastem (franc. 18) 18.30 19.00 poniedz., piątek 14.45 18.30 19.00; 26 marca, godz. 11, Królowa w bratkach (radz. 6). Ząbkowice: Uciecha — 21–26, Wielka podróż Bolka i Lolka (pol. 6); 26–28, Tomasz (franc. 16); 29–31, Kilkaś mistrzów (rum. 6) 15.00 17.00 19.15 sob. i niedz. 18.30 19.00; 26 marca, godz. 10.30, Celargol na Dzikim Zachodzie (pol. 6).

SOSNOWIEC: Muza — 21–26, Gang Olsena wpada w szał (duń. 12) 12.30 14.30 sob. 14.30; 27–28 W mroku nocy (USA 18) 17.00 19.30; 29–31, Wyspa skarbów (franc. 12) 12.30 14.30 sob. 14.30; 29–31, Ofiara namiętności (hiszp. 18) 17.00 19.30; 26 marca, godz. 9.30, Zorro (wł. 6). Kazimierz Górniczy: Tysiąclecie — 22–26, Terror Mechagodzilli (jap. 6); 28–31, Wielka podróż Bolka i Lolka (pol. 6) 16.00 18.30; 26 marca, godz. 18.30, Naznaczone pantofelki (pol. 6).

BĘDZIN: Nowość — 21–24, Pani Minister tańczy (pol. archiw. 12); 25–28, Kabaret (USA 15); 29–31, Zapach kobiety (wł. 18) 15.00 17.00 19.30. Ludnik — 21–26, Taksówkarz (USA 16); 26–31, Tsurah — potwór z głębin (jap. 12) 14.45 17.00 19.30; 26 marca, godz. 10.00, Czarodziejski pierścień (pol. 6).

CZELADŹ: Uciecha — 22–24, Szczęśliwy dzień (wł. 15); 25–28, Akcja pod Arsenałem (pol. 12); 29–31, Godzilla kontra Gigan (jap. 12); 17.00 19.30 niedz. poniedz. wtorek 13.00 17.00 19.30; 26 marca godz. 10.00, Wódz Indian Tecumseh (NRD 6).

W KLUBACH BUDOWLANYCH

Klub LABIRYNT — Osiedle Tysiąclecia: 24.III. (godz. 20) — Spotkanie w kinie niemym z Charlie Chaplinem — muzyka Henryk Słaboszewski, słowo o filmie Ryszard Ukłański.

Klub PEGAZ — Osiedle Sadowa: 31.III. (godz. 16) — Projekcja filmu fabularnego Andrzeja Wajdy „Kanał", (godz. 18) — Klub Problemów Współczesnych — Kosmos — spotkanie z mgr Pietkiewiczem.

Klub OMEGA — Osiedle Zagórze: 23.III. (godz. 20) — Spotkanie w kinie niemym z Charlie Chaplinem.

Klub MACIUŚ — Osiedle Sulna: 23.III. (godz. 19) — Spotkanie w kinie niemym z Charlie Chaplinem; 29.III. (godz. 19.30) — Z humorem śląskim wśród was — Ewa Zylanka — aktorka Teatru Nowego z Zabrza.

Klub SMOCZA JAMA — Osiedle w Ząbkowicach: 28.III. (godz. 18.30) — Z cyklu „Kraje, ludzie wydarzenia" — spotkanie nt. „Azja Środkowa wczoraj i dziś", prowadzi mgr Culic.

Klub DZENTELMEN — Osiedle Rudna: 24.III. (godz. 17.30) — Spotkanie w kinie niemym z Charlie Chaplinem 28.III. (godz. 18.20) — Z cyklu „Kraj, ludzie, wydarzenia" — spotkanie na temat Turcji, prowadzi mgr Culic; 29.III. (godz. 17.30) — Z humorem śląskim wśród was — Ewa Zylanka, aktorka Teatru Nowego z Zabrza.

RAMUS LECH

USZCZYPKI

Wielki półmisek nie gwarantuje wielkich porcji.

A czy warto przelewać z pełnego w próżne?

Wszystkich nisko ceni, kto sam chodzi po ziemi.

Dużą popularność zdobywa sobie model rodziny: 1 plus czasami 1.

Syn zapytał: co to pacyfista – mieszkaniec Pacyfiku, odrzekł wyniośle.

Ma dużo serca – chyba jakiś aferzysta?

Ciekawe – mówi się „brzęczą" o kajdanach i o pieniądzach.

Scenom balkonowym nie sprzyja budownictwo. Z powodu ilości balkonów.

Szukał natchnienia w gwiazdach, a gdy go nie znalazł stwierdził, że wszechświat jest niezamieszkały.

JERZY LESZCZYŃSKI

FRASZKI WIOSENNE

OPINIA OPTYMISTYCZNA

Pierwsza jaskółka wiosny
nie czyni —
według pesymistycznej opinii.

DOBRA RADA

Majem się upajaj —
póki nie ma maja.

NOWE PRZYSŁOWIE

Gdy marzec koły drze
z kalendarzem,
zima pazury jeszcze pokaże.

POROWNANIE WIOSENNE

Wiosna działa na byka
tak samo jak na słowika.

WIOSENNE NADZIEJE

Jedynie bałwany
mieć mogą nadzieję,
że szron im na skroniach
na wiosnę stopnieje.

O WCZESNEJ WIOŚNIE

„Miłe złego początki
lecz koniec żałosny" —
to na pewno przysłowie
na temat wczesnej wiosny.

RADOCHA

Ludzie, cieszcie się wczesną
wiosną!
Prędzej wam włosy na dłoni
wyrosną...

ŚMIGUS

Ludzie zalewają się przez
całe święta —
tylko że pierwszego dnia
nikt nie pamięta.

POWÓD

Zbyt często wiosny głosy
radosne
toną w powodzi narzekań
na wiosnę.

EKSPRESOWE CZYSZCZENIE

Już od wiosny się czyści
chemicznie drzewa z liści.

MROŻONA JASKÓŁKA

Gdy pierwsza jaskółka
wiosnę chciała czynić,
zmroziła ją niechęć
publicznej opinii.

FLORA

Dawniej bogini wiosny
w kwiatach —
dziś tylko mit dawnego
świata.

JAN PIETRZAK

PRAWDZIWA WERSJA KOLOROWYCH JARMARKÓW

Kiedy patrzę w tył, za siebie,
W lamie lata co minęły,
Kiedy myślę, co przepiłem,
Co koledzy wzięli,
Co straciłem na dziewczyny,
Co przegrałem w konie,
Co wyliczę to wyliczę,
Ale zawsze wtedy powiem,
Że najbardziej mi żal:
Kolorowych dolarków,
Kradzionych zegarków,
Różowych balecików,
Skurczybyków na drucika,
Modeli nadżganych,
Panienek nieznanych,
Na fiata raty,
I wolnej chaty!

W momentach przełomowych nietrudno o przegięcia ● Szewcy chodzili bez butów zawsze, ale teraz mogą przynajmniej narzekać na przemysł obuwniczy ● Bardziej papieski niż sam papież – to człowiek potępiający kobiety za to tylko, że są grzechu warte ● Nie jest szaleństwem walka z wiatrakami – nie należy jej tylko prowadzić po rycersku ● Bądź mądrzejszy – ustąp: wtedy ty będziesz mógł atakować ● Wydaje się z przepisu lekarza – że lek może pomóc choremu ● Czy wyrywanie zła z korzeniami nie jest niszczeniem naturalnego środowiska człowieka? ● Kto martwi się na zapas, temu nigdy nie brak zmartwień ● Nie jesteśmy starzy, póki nie musimy myśleć o łasce ● Nauka nie idzie w las, żeby jej nie wycięto w pień ● Przepisy o tyle nas obchodzą, o ile my obchodzimy przepisy ● Więcej wśród ludzi krwiopijców niż krwiodawców ● Nie nadskakuj z niewłaściwej strony ● Radykalne hasła łagodzą zbyt radykalne nastroje ● Nie chwytaj w lot tego, co inny w locie zrobił ● Głuchy wszystko potrafi nawet kanarka traktować jak zwierzę w klatce ● Stojącym w miejscu wydaje się tylko, że źle nie postępują ● Reklama jest piękniejszą połową prawdy ● Zawracanie głowy nikogo jeszcze nie skierowało na właściwą drogę ● Trudniej czasem rozwiązać sznurowadła u butów niż najtrudniejsze problemy.

JERZY LESZCZYŃSKI

PROZAICZNE UWAGI

GODNE MANDATU

NA „REWELACYJNY" pomysł wpadli niekoi mrozem pracownicy Kierownictwa Grupy Robót nr 2 w Będzinie, którymi kieruje mistrz Jan Pijanowski. Otóż podczas prac związanych z odwodnieniem rowu w pobliżu skrzyżowania „drogi królewskiej" z trasą częstochowską pracownicy ci, w celu odmrożenia przyzby ziemi, ułożyli cztery stare opony samochodowe i podpalili je. Już w kilka minut z piętnastu stosu wydobywały się kłęby smołowatego dymu. Operacja ta trwała kilkadziesiąt minut, tworząc czarną zasłonę dymną długości kilkuset metrów. Tego typu praktyki powinny naszym zdaniem być karane na równi z zanieczyszczaniem naturalnych zbiorników wodnych.

Praca jaka wykonują pracownicy mistrza Pijanowskiego jest niezwykle potrzebna, zwłaszcza w perspektywie przyszłych roztopów. Ale czy za wszelką cenę?

Zdz. K. Górni

NADAL BEZ ZMIAN

ZGODNIE Z NASZYM postanowieniem, że w każdym numerze — dopóty, dopóki nie będziemy mieć dość — przypominać będziemy w różny sposób Administracji Osiedla Hutników w Gołonogu, że już kilka lat temu minął termin uporządkowania terenu Osiedla — przypominamy, prezentując fragment (za co przepraszamy autora) zamieszczanego już kiedyś zdjęcia Tomasza Kaisera. Tak właśnie muszą chodzić do sklepów po zakupy kobiety mieszkające w tym osiedlu. Co na to Administracja? — pytamy po raz nie wiadomo który. Może po raz ostatni!

W każdym razie, gdyby tak było, ucieszylibyśmy się nie mniej niż mieszkańcy osiedla.

PONIEWAŻ W SPÓŁCE NIE MA KOBIET I Z OKAZJI ICH ŚWIĘTA NIC DOBREGO NIE MOGLIŚMY SOBIE ŻYCZYĆ ROBIMY TO Z OKAZJI ZBLIŻAJĄCYCH SIĘ – ŚWIĄT

STRONA OSTATNIA

REDAGUJE SPÓŁKA Z NIEOGRANICZONĄ ODPOWIEDZIALNOŚCIĄ, CZYLI ENSEMBLE TERRIBLE

SPÓŁCE OD DWÓCH LAT, ZE ZMIENNYM POWODZENIEM, ALE NA OGÓŁ SZCZĘŚLIWIE I SKUTECZNIE PREZESUJE

JANUSZ KWIATKOWSKI

A POMAGA MU OD NIEDAWNA MAREK B.

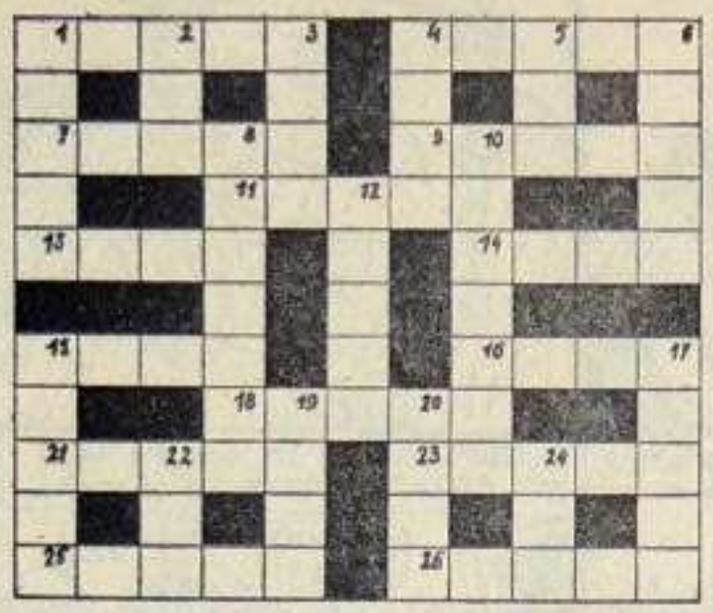

KRZYŻÓWKA DLA NIETYPOWYCH

POZIOMO: 1. Kocioł w kuchni; 4. Mówią — płonie słodota; 7. Nie traci go pewny siebie; 9. Dla Adama i Ewy tylko listek figowy, czyli to, co na sobie; 11. Na rzece wagon towarowy; 13. Półtora duetu; 14. Coś dla następcy; 15. Do wykonywania i przekraczania; 16. Nie rzucim ziemi skąd nasz ród... 18. Skóra do szyby; 21. Gałązka giętka jak gimnastyczka; 23. Bywa żniwna, ziemniaczana, ale i „W"; 25. Ogień w gardle; 26. W kartografii i legendzie, dla akrobatów wspak.

PIONOWO: 1. W lewo lub w prawo; 2. Bez kształtu i objętości, do zapalania; 3. To, co zostało z hasła 22 pionowo; 4. Nie powiesz tak o swojej twarzy; 5. Daj zwierzętom, a nie ptakom; 6. Część terenu, albo „województwo" w Kombinacie; 8. Obora bez a, ale za to z surową kontrolą; 10. Nie mama-rok; 12. Dla rylownika i snycerza, 15. Z koniem, oni fura, oni bryczka; 17. Perpetuum mobile karierowicza; 19. Do zapłacenia w terminie; 20. Górolom jej żal, hutnikom potrzebna; 22. Dla krawca bez Niny; 24. Nie cel.

Z NASZEGO NOWEGO CYKLU: ZWIERZĘ TEŻ CZŁOWIEK

Zdj. M. Nowotyta

KOMUNIKAT 1

NIEDAWNO nasi koledzy ze „Słowa Górnika" zamieścili sprostowanie, w którym informują, że w artykule pt. **„Stołówka na medal"** mylnie poinformowali swych Czytelników o tym, że obiady w tej stołówce pochodzą z Huty Katowice. Jak się okazało, posiłki te pochodzą z przyzakładowej stołówki Huty im. F. Dzierżyńskiego.

KOMUNIKAT 2

RÓWNIEŻ w „Słowie Górnika" na stronie zatytułowanej „Wszystko dla Pań" (wydrukowanej z okazji Dnia Kobiet) zamieszczone zostało zdjęcie dwóch nagich mężczyzn zakrywających rękami akurat to, co — naszym zdaniem — panie najbardziej interesuje. Czyżby koledzy ze „Słowa Górnika" nie znali upodobań kobiet? Panowie!

PUBLIKUJĄC dziś kolejny odcinek rozmowy Prezesa Spółki z samym sobą, czynimy to z nadzieją, że rozmowa ta nie znudziła się jeszcze naszym Czytelnikom, choć z drugiej strony zdajemy sobie sprawę z tego, że niektórych mogła zdenerwować.

PREZES: Dawno już nie zadawałem Panu pytania, w którym użyłbym zwrotu „co najbardziej". A przecież tak zatytułowane są wszystkie odcinki tego dialogu. Czy to Pana nie dziwi?

PREZES: Nie!?

P: Nie? A co Pana dziwi?

P: Wiele rzeczy, wiele spraw.

P: A co najbardziej?

P: Widzi Pan, jednak padło to pytanie, o które tak bardzo Panu szło.

P: Padło. Z czego bardzo się cieszę.

P: Ja się nie cieszę.

P: Dlaczego? Jeśli wolno spytać, oczywiście, bo Pan tego pytania podobno nie lubi.

P: Nie lubię, ale odpowiem. Z tego, co wiem bowiem, to jeszcze parę osób padło ofiarą intryg i plotek.

P: Żeby zmienić temat, to powiem Panu, że w naszej kolekturze Toto-Lotka znów padła trójka.

P: A jeden z pacjentów, który chciał skorzystać z usług nowej Przychodni Zdrowia, padł na korytarzu jak długi.

P: Nie przeżył biedak?

P: Nie, broń Boże, nie o to chodzi. Chciał po prostu dotrzeć do pomieszczeń Pogotowia Ratunkowego, lecz padł po przejściu zaledwie kilkunastu metrów, zawadzając na korytarzu o wystającą płytkę PCW. Złamał nogę.

P: To miał z czym iść do Pogotowia.

CO NAJBARDZIEJ?

P: Swoją drogą, wydaje mi się to trochę dziwne...

P: Miał z czym, ale nie miał na czym.

P: ...ale prawdziwe...

P: ...bo przecież w nowym budynku Przychodni Zdrowia wszystkie płytki PCW są wystające. A jeśli wszystkie, to żadna.

P: Ma Pan trochę racji. To logiczne. Ale oprócz tego, że są wystające, to jeszcze są źle przyklejone.

P: Życzę więc Panu Wesołych Świąt.

P: Ja też sobie życzę.

W MIESIĄCU GRUDNIU 1999 r. zebrały się sekretarki na naradę produkcyjną. Zebranie otworzyła sekretarka Dyrektora Naczelnego. Na początku powitała sekretarkę Ministra, której obecność świadczyła nie tylko o randze zebrania, ale także o zainteresowaniu najwyższych władz.

Następnie sekretarka Dyrektora Naczelnego przekazała prowadzenie zebrania sekretarce Dyrektora Technicznego. Sekretarka Dyrektora Technicznego poprosiła o zabranie głosu sekretarkę Dyrektora Produkcji. Sekretarka Dyrektora Produkcji w krótkim lecz treściwym wystąpieniu przedstawiła bieżące problemy produkcyjne oraz przedstawiła perspektywy rozwoju sekretarstwa w naszym Kombinacie w XXI wieku.

Następnie sekretarka inżyniera Klapy zwróciła uwagę na niewłaściwy profil uchwytu od pieczątek, w które są wyposażone sekretarki

WAŻNA NARADA W WAŻNEJ SPRAWIE

Kombinatu i zaproponowała, żeby zwrócić się z tą sprawą do Instytutu Pieczątkarstwa. Sekretarka Dyrektora Naczelnego zwróciła uwagę, że Instytut zajmuje się przede wszystkim sprawami postępu technicznego w pieczątkarstwie. Sekretarka Ministra stwierdziła, że znając Dyrektora Instytutu — prof. Genowefę Stempel, może autorytatywnie stwierdzić, że Instytut ze względu na rangę Huty w gospodarce wyjątkowo zajmie się i tą sprawą, z tym, że Kombinat będzie musiał na ten cel wyasygnować pewne fundusze. Następnie zabrała głos sekretarka inż. Klapy — przewodnicząca KTiR-u. Omówiła ona w skrócie osiągnięcia klubu. Osiągnięcia te najlepiej rekomendują dwa patenty: samostempel oraz autopieczęć. Pierwszy został już wdrożony, natomiast drugi znajduje się w próbnej eksploatacji. Następnie sekretarka Ministra życzyła wszystkim „Wszystkiego najlepszego". Na tym zebranie zakończono o godz. 15.

Marek B.

SPROSTOWANIE

W ZWIĄZKU z „Opowieścią jak gdyby komunikacyjną", która ukazała się w „Głosie" tydzień temu, otrzymaliśmy sprostowanie, w którym Pani Zuza Z. stwierdza, co następuje:

„Po pierwsze primo — byłam tam i wiem, że ze skarpy spadł „osinek", a nie autobus. Po drugie primo — co to znaczy, że nic się nie stało, jeżeli jeden Pan, co wtedy podrapał sobie buzię o moje podwiązki ma do mnie do tej pory nieuzasadnione pretensje mimo, że już od dawna jest moim mężem? Co gorsze, do dziś nie kupił mi ani jednej pary rajstop, twierdząc, iż ma nadzieję, że jakiś drugi frajer się podrapie. Co mam robić jeżeli do tej pory nikt inny się nie podrapał?"

Spółka proponuje, żeby nosić podwiązki na wierzchu a w wypadku złej pogody przynajmniej często je poprawiać. Jednakże Spółka nie może gwarantować, że nowo podrapany kupi zainteresowanej rajstopy.

Marek B.

POCZTÓWKA Z URLOPU

BARDZO nieodzienną i sympatyczną w treści pocztówkę z urlopu otrzymaliśmy niedawno od jednego z naszych współpracowników, który przebywa w tej chwili na wypoczynku w jednym z krajów zagranicznych. Pocztówka jest fotografią jego samego, a czytamy w niej m.in.: „Wyglądam obecnie właśnie tak, jak to widać na zdjęciu (robione było przed wczoraj). Pozdrawiam Was serdecznie. Oczywiście w Hucie się nie będę mógł tak pokazać (plotki), dlatego przyjadę inaczej ubrany i wypoczęty. Jeszcze raz pozdrawiam. Wasz K."

Za pozdrowienia serdecznie dziękujemy.

PEWNEGO DNIA wujek z zaciętą uciechą coś nucił. Ja też podobno miałem drewniane ucho, ale wujek to chyba całkiem filcowe. Jednakowo reaguje na pienie skrzypiec jak na jęk odkurzacza; raz nawet zatańczył pod turkot przejeżdżającego traktora. To, co nucił, było — jak mi zdziwiony moim pytaniem odpowiedział — żołnierską piosenką... Posłuchaj przecie dobrze, ty głuchu muzyczny:

A on do wojska był
przynależniony

A ona za nim płakała...

— wyrecytował.

Cieszyłem się, że idzie do wojska, bo będzie mógł przyjechać na urlop, da mi pochodzić w mundurze, albo przynajmniej w czapce i pasie, może brakowało mu pistoletu. No to pewnie teraz miał wreszcie wymarzone możliwości.

Strasznie długo uczyli go wojska, być może, iż nawet repetował, chociaż chwalił się, że nigdy nie powtarzał żadnej klasy. W szkole nie miał nawet dobrego, tylko... patrzył przy tym wyzywająco na moją mamę, jakby, mówiąc o swoich ocenach, poświęcał się dla dobra sprawy.

Na trzeźwy ton jego komunikatów listowych wszyscy odpowiadali przekazami. Według mnie nie traktował jednak zbyt poważnie jego beznadziejnej sytuacji, wysyłając mu wątłutkie sumki. Chodziło zapewne o to, aby częściej pisał. Był lubiany i wszyscy cieszyli się każdym jego słowem. A to se trzeba było za nie płacić? Uczucia rodzinne górowały nad skąpstwem.

Z CYKLU: MÓJ WUJEK

Spisał: E. SZOPA

PRZEKAZY DO WOJSKA

że przywiezie także pistolet albo jakąś inną broń. Gdyby służył w pancerniakach, mógłby podskoczyć czołgiem.

Często pisał, nic w tym zaskakującego — chodziło o pieniądze. Miał zapewne dużo wydatków, może dodatkowo kupował amunicję, bo strasznie lubił strzelać. Kiedyś mawiał przecież, że gdyby miał pistolet, najlepiej maszynowy, albo w ogóle CKM lub armatę (przynajmniej w marzeniach nie należy się ograniczać), to by już wiedział jaki z tych broni zrobić użytek.

Niestety, nigdy biedak nie miał żadnej broni, a szkoda, ja bym się chętnie do niego przyłączył, on by tylko wynajdywał i określał cele, a ja... Podobno zawsze miał dużo okazji, życie samo stwarzało mu sposobności, ale cóż, kiedy zaw

Ja także wybrałem swoje oszczędności z SKO. No, bo i mnie trzeba będzie kiedyś (o Boże, kiedy to wreszcie nastąpi!) iść do wojska, więc wujek, jako że pamiętliwy, będzie mi przysyłać część swojej renty inwalidzkiej. Ciocia Jadzia mówiła bowiem, że jak wróci z wojska to mu nogi... powyrywa. A z takim wypadkiem trzeba się liczyć, ponieważ ciocia Jadzia już tam najlepiej wie, czego należy pochwalić mężczyznę, żeby go zatrzymać przy sobie w domu.

Wujek wreszcie wrócił z przeszkolenia wojskowego. Jak się okazało — na urlop nie mógł wyskoczyć ani razu, ponieważ akurat wtedy wyznaczano mu niesłychanie pilne zajęcia porządkowe, ale jakie — tego nie wyjawił, zasłaniając się tajemnicą wojskową.

PRZECZYTAWSZY informację, którą zamieściliśmy w ubiegłym tygodniu na Stronie Ostatniej — p. Tadeusz D. przysłał do nas list, w którym wyraża zdziwienie faktem, że znamy tragiczną przygodę, jaką przeżyła ze żmiją w Bieszczadach żona p. Tadeusza, Genowefa D.

Niedawno p. Genowefie D. przydarzyła się równie dziwna, choć może już nie tak niesamowita przygoda. Otóż, p. Genowefę, przechodzącą przez jezdnię koło pawilonu handlowego w Gołonogu, potrącił samochód „żuk" prowadzony przez nieostrożnego kierowcę. Żona p. Tadeusza

CZY NIC PANU SIĘ NIE STAŁO?

Pan Tadeusz dodaje poza tym w swym liście, że była to jedna z wielu przygód jego żony. W ubiegłym roku, na przykład, podczas letniej burzy, do mieszkania Państwa D. wpadł przez okno piorun kulisty. Narobił w pokoju wiele zamieszania, pozrywał tynki, uszkodził wiele mebli i innego sprzętu. Żona — pisze p. Tadeusz D. — usłyszawszy w kuchni hałas dochodzący z pokoju, weszła tam, i wtedy piorun, zobaczywszy ją... uciekł przez otwarte okno. Wcale się tym nie zdziwiłem — dodaje p. Tadeusz.

przewróciła się, wpuściła tarebkę, spadł jej przy tym beret. Szybko się jednak podniosła, pozbierała upuszczone przedmioty i spytała przerażonego kierowcę „żuka": „Przepraszam, czy nic się panu nie stało?". Potem spokojnie udała się w dalszą drogę do domu.

Pan Tadeusz zapewnia, że jego żona miewa takich przygód co najmniej kilka w miesiącu.

DZIĘKUJEMY!

PANU, który swego czasu pożyczył sobie wieszak stojący przed wejściem do baru SO-1 w dyrekcyjnym „lipsku" Huty — serdecznie w imieniu kierownictwa baru dziękujemy za odniesienie tego wieszaka na miejsce.

Szkoda tylko, że zrobił to Pan z tak dużym opóźnieniem. Ludzie się bowiem już przyzwyczaili i nadal kładą płaszcze na stolikach i krzesłach. No, ale lepiej późno niż wcale.

GŁOS HUTY KATOWICE — TYGODNIK. Redaguje Zespół. TELEFONY REDAKCJI: 255-649 (bezpośr.) lub 62-22-56 do 58 i 62-20-56 (centrala) wewn. 8620 i 8621. WYDAWCA: Kombinat Metalurgiczny Huta Katowice. DRUK: PZG RSW Prasa-Książka-Ruch, Katowice, ul. Liebknechta 22. Nakład 10.000. Nr. zam. 1135/78 W-14.